

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50, za półrocze w Cesarstwie i Królestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadania (w tekście) 75 k. Anaksy 60 rb., niezależnie od opłaty pocztowej i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 6 (18) sierpnia 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekaterynski № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop.
ADRES dla telegramów: „Petersburg Kraj”. Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: **Marszałkowska** № 141 (adres telegraficzny: „Warszawa Kraj”). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Uwienione nagrodą Akademii paryskiej **PIŚMIENNE WYKŁADY**

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w języku rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełności, naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświadc. z ukońc. takowej pod moim kierunkiem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarowane wynagrodzenie. (6693)

Minsk gubernialny.
KURSY

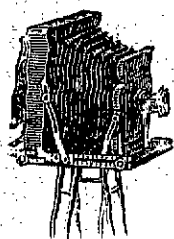
MASAZU

zatwierdzone przez Departament Medyczny. Wpis trwa w dalszym ciągu. Podania na ręce założycielki kursów L. J. Wengerowej. (6893)

Nasienie wczesnej soi

(Soja hispida praecox), przywiezionej przezemnie z Azji w 1893 roku, aklimatyzowanej i oszlachetnionej staranną selekcją, sprzedaje z własnych i osobiście przezemnie prowadzonych plantacji, z gwarancją najwyższej dobroci i plęności. Adres: Jan Owsinski w Zmerynce, Podole. (6896)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wilcza 28. (2623)



P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze piętro.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem, wkrótce opuści prasę. (2463)

Po prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają: stare porcelany i brzozy, meble z XVIII wieku z brzożami, gobeliny, makaty, emale, miniatury, akwarele i pastele, sztuczne angielskie kolorowane, francuskie i włoskie wyroby sztuki z XVI wieku, Madonny szkoły włoskiej, portrety szkoły francuskiej i holenderskiej, polskie herbarze i inkunabozy, pamiętniki dotąd niewydane, po polsku w manuskrypcie. Ktoby miał do zbycia powyższe przedmioty, zechce przysłać dokładny adres i opisanie, a jeśli można fotografię lub szkic przedmiotu, adresując do konserwatora zbioru: W-ny Filip Jurczyk, gubern. Grodzieńska, pocztowa stacja Kosowo, mająt k Ruda. (6495)

KIJOW.

CZTEROKLASOWE MEZKIE PROGIMNAZJUM

G. WALKIERA

daje uczniom te same prawa, jak odpowiednie zakłady państwowe. Przy progimnazjum otwarta z pozwolenia Ministerstwa oświaty prywatna realna szkoła, przygotowawcza klasa z trzema oddziałami i prywatny pensjonat. Francuski i niemiecki języki obszernie wykładają się. Uczniowie rzymsko-katolickiego wyznania mają swego katechetę. Prośby o przyjęcie przyjmują się od d. 1 maja do 10 sierpnia. Kijów, ul. Elisawietniskaja № 10. (6811)

W Zakładzie Naukowym Żeńskim

z pensjonatem i klasą przygotowawczą

Bronisławy Golańskiej

Warszawa, Krucza, 37.

Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opiekę. (2637)

W Progimnazjum 6-klasowym z klasą przygotowawczą i pensjonatem

Józefy Gagatnickiej

Senatorska № 32

zapis uczennic rozpoczyna się d. 24 sierpnia, egzaminy d. 1 września, kurs nauk 2 września. Zakład prowadzony podług wszelkich wymagań pedagogiki i higieny. Konwersacja stała w obcych językach, kraj i roboty ręczne. Rysunki i malarstwo. Muzyka podług programu konserwatorium. Śpiew choralny i gimnastyka bez dopłaty. (2652)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

DUBNO. (6910)

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

Paweł Trzcinski.

PEDAGOG

rutynowany, przyjmie posadę wychowawcy na wsi, na dłużej, w zamożnym domu. Zaczętyne polecenia. Adres dla listów: Warszawa—poście restante—okaziecielowi kwitu ogłoszenia № 2725. (6927)

Stancja uczniowska.

Utrzymuje uczni i zapewnia dozór i troskliwą opiekę. LIBAWA, Wilhelmńska ulica № 28, na plebanji, na piętrze. ALINA DOWGIROWA. (6890)

DR. KNOTHE

Chor. nerw. i wewnętrzne. Gabinet elektroterapeutyczny. ODESA, ul. Dworjanska № 8. (6846)

Dr. M. Pieńkowski z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na łimanie Kujalnickim (Andrzejskim) w Odesie. (86)

W Zakładzie Naukowym 6-kl.

Marji Raum,

ulica Foksal № 13,

egzaminy wstępne rozpoczyna się dnia 2 września, lekcje d. 5 września; zapis pensjonarek i uczennic przychodzi od d. 26 sierpnia. (2655)

Jan Owsinski

urządza gospodarstwa według „Nowego Systemu Rolnictwa”. Adres: Berażnia (St. Pół-Zach. Dr. Żel.). (2618)



G. LEJEUNE

1794—1899 r.

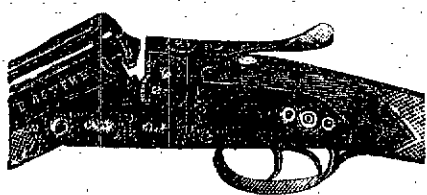
(6926)

Wielki wybór broni myśliwskiej różnych systemów i fabryk.

Każda broń przed sprzedażą podlega obowiązkowemu wypróbowaniu.

Do każdej sztuki nabytej broni dołączają się arkusze z próbami strzałów.

Za trzy marki po 7 kop. wysyłamy najnowszy cennik, bogato ilustrowany, wraz z kalendarzem myśliwskim i wskazówkami dla myśliwych.



Petersburg, Kazańska 48, róg Stolarskiego.

UNIWERSYTECKIE ZNAKI

dla osób, które ukończyły kurs Cesarskich Uniwersytetów

Bronzowe pozłacane. 5 rb.

Złote. 39 „

Złote do pięćdziesiąt. 2 „

Za przesyłkę kop. 50.

(6922)

Petersburg, Demidow zaulek 4, HENRYK DORF, za zaliczen. pocztowem.

W 6-klasowym Progimnazjum żeńskim z Pensjonatem i klasą przygotowawczą

S. TOŁWINSKIEJ

Chmielna, 46, w Warszawie.

(2632)

Zapis uczennic rozpoczyna się d. 21 sierpnia. Lekcje — d. 4 września.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2385-A)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszuiczenko.

AGENCYJA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościłany Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereulok № 60.

SPRZEDAŻ

BRYLANTOWYCH RZECZY WYKWINTNYCH.

Ceny przystępne.

A. WASILJEW.

Kupuję perły i drogie kamienie. PETERSBURG, Wielka Koniuszennaja, d. № 5, m. 11. Latem od g. 12 do g. 6 wiecz. prócz świąt. (6916)

INŻYNIER-MECHANIK

(2630)

z dyplomem egzaminu państwowego Wiedeńskiej Politechniki, posiadający języki: polski, niemiecki, francuski i rosyjski, teoretycznie wykształcony w budowie maszyn i posiadający znać mość elektrotechniki, poszukuje pomocy od d. 1 sierpnia. Łaskawe oferty prosi przysłać pod adresem: BIAŁYSTOK, Janowice, dla C. Z.

WARSZAWA.

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

STANCJA (2644) DLA UCZNIÓW

korepetycje, konwersacja w językach obcych, opieka troskliwa na warunkach przystępnych. — Krucza 20, m. 33, lub listownie w kantorze «Kurjera Polskiego» w Warszawie, pod liter. f. 8.

FONOTYPJI KRAJOWEJ.

Wzki do fonografów z utworami miejscowymi na orkiestrę. Melodie swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi, zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów. (2640)

STANCJA (2636)

DLA UCZNIÓW. Troskliwa macierzyńska opieka—uwaga zwrócona na higienę i na maniery. Na miejscu fortepian, cudzoziemcy do konwersacji francuskiej i niemieckiej. — Oferty przyjmują się od d. 8 sierpnia od g. 11 do 3. Marszałkowska, 68, m. 6. Władysława Karaka.

W zakładzie naukowym VI-klasowym żeńskim JADWIGI SIKORSKIEJ

egzamina uczennic, warunkowo promowanych i nowowstępujących, odbędą się d. 20 sierpnia (1 września). Rozpoczęcie nauk d. 23 sierpnia (4 września). (2653)

W szkole realnej 6-klasowej, z klasą przygotowawczą

EMILJANA KONOPCZYŃSKIEGO W WARSZAWIE

przy ulicy Składowej № 3

zapis uczniów odbywa się codziennie, z wyjątkiem świąt, od g. 10—2; egzamina zaczynają się 16 (28) b. m., lekcje zaś 23 sierpnia (4 września). (2647)

NA EGZAMINIE Z MEDYCYN. — Gdyby pacjent miał atak apoplektyczny, to co pan robi? — Żadam przede wszystkim honorarium, bo gdy umrze, wszystko przepadło. (Mucha).

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2385)

6-klasowa Szkoła

PRYWATNA (2634)

R. KOWALSKIEGO CHMIELNA, 13.

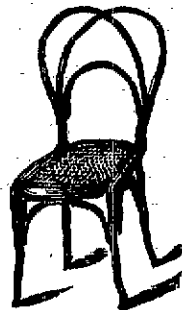
Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

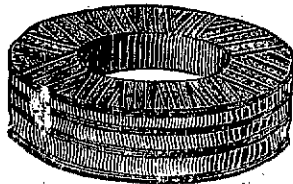
SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW-GORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2486)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod



Józef Lewiński,

WŁOCLAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młynskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)

DOBRA ŁUKOWE

(stacja drogi żel. Nadwiślańskiej Gąsocin).

Listy pieniężne i telegramy przez Maków, listy zwyczajne przez Gąsocin.

Wielka produkcja wyborowych nasion do siewu.

Obora zarodowa Simmenthal.

Owczarnia zarodowa Rambouillet.

Medale: Srebrne, Złote i Wielki Srebrny Medal od Ministerstwa rolnictwa za ogół produkcji

Mamy zaszczyt polecić do nadchodzących zasiewów: Pszenicę New-Jersey u nas zaaklimatyzowaną, Wyborną, Piaskową, która na gruntach cięższych daje znakomite rezultaty, znaną powszechnie Kostromkę, Płocką, jakoteż naszą Selekcijną, zalecającą się szczególnie na grunta gliniaste i sapowate, a także i Żyto nasze Selekcyjne, polecamy specjalnie na grunta sapowate. — Produkujemy przytem znakomite Żyto Petkus, Szlansteter, Probsteter i Triumf. — Tak Pszenicę jakoteż i Żyto oferujemy po cenach o 2 ruble na korcu wyżej od cen warszawskich, podczas odstawy notowanych, loco stacja Gąsocin, Ciechanów, Pułtusk, Przasnysz, Maków i t. p. Przy partjach cało-wagonowych odstępujemy odpowiedni rabat. — Zamówienia prosimy nadsyłać albo wprost do Administracji Dóbr, lub też za pośrednictwem pierwszorzędných Domów Handlowo-Zbożowych w Warszawie lub Kijowie. — Zamówienia na nasze zboża przyjmuje także p. Włodzimierz Gałęcki w Warszawie. — Prosimy uprzejmie o wczesne zamówienia, gdyż w roku zeszłym, z przyczyny zbyt późnionych zamówień, byliśmy zmuszeni odmówić bardzo wielu żądaniom. — Próbkę naszych zbóż wysyłamy na każde żądanie. (2654)

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PISMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

Nowy-Swiat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Małgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi. Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI.

Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

CENY NISKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Nowo-otworzony skład katolicki Konstantego i Bronisława BRACI

SZMAKFEFER

POD FIRMĄ

„KONSTANTY SZMAKFEFER”

ul. Długa № 39, w Warszawie.

POLECA:

- A) Obrazy treści religijnej, oraz rodzajowe w wielkim wyborze, rozmaitych gatunków, jako to: staloryty, oleodruki, oraz olejne (roboty ręczne) od małych do naturalnej wielkości. (2651)
- B) Książki do nabożeństwa od najskromniejszych do bardzo ozdobnych.
- C) Przedmioty dewocyjne krzyżyki, medaliki, koronki, różańce i t. p.

Egzystująca od lat 15
PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca (2635)

Bizuterję złotą i z drogiemi kamieniami oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.

Kaucjonowane, pierwszorzędną
BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Gołczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Gudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2309)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

PIOTR GIEŻYŃSKI. DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Kołdry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (2320)

POMPY wszelk. system. SIKA WKI, Rezerwuary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o. Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2112)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE (2358)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.

◆ Cenniki na żądanie. ◆

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KIJÓW

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"

W KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędną. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salorowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

POLECAMY DO SIEWU

TRYUMF PODOLA

wyhodowaną przez nas nową odmianę pszenicy ozimej, oraz naszą:

Banatkę genealogiczną

Genealogiczną gładką

Genealogiczną ościstą czerwoną

Genealogiczne żyta:

EXCELSIOR i (679)

DROBSZTEJSKIE.

K. Buszczyński i M. Łążyński

Zakład Hodowli Nasion

W NIEMIERCZU (na Podolu).

Cenniki i świadectwa na żądanie.



Bluzki

jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris”

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki na SUKNIE I KOSTJUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli paryskich. (650)

ŁADNA REKLAMA. W poczekalni dentysty. — Słyszysz pan, jak tam ktoś w gabinecie wrzeszczy? — Nie wierz pozorom; tam w gabinecie nie ma nikogo i tylko sam dentysta krzyczy, aby myślaro, że ma pacjenta. (Mucha).

NASIONA:

koniczyny, lucerny, traw pastwnych, buraków pastwnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.				Rb. K.			
Szerokość	18 wersh.	№	23	Szerokość	19 wersh.	№	23
„	„	№ 25	25 1/2	„	„	№ 55	46
„	„	„	26 1/2	„	„	„	56
„	„	„	27 1/2	„	„	„	57
„	„	„	28 1/2	„	„	„	58
„	„	„	29	„	„	„	59
„	„	„	30	„	„	„	60
„	„	„	31	„	„	„	61
„	„	„	32	„	„	„	62
„	„	„	33	„	„	„	63
„	„	„	34	„	„	„	64
„	„	„	35	„	„	„	65
„	„	„	36	„	„	„	66
„	„	„	37	„	„	„	67
„	„	„	38	„	„	„	68
„	„	„	39	„	„	„	69
„	„	„	40	„	„	„	70
„	„	„	41	„	„	„	71
„	„	„	42	„	„	„	72
„	„	„	43	„	„	„	73
„	„	„	44	„	„	„	74
„	„	„	45	„	„	„	75
„	„	„	46	„	„	„	76
„	„	„	47	„	„	„	77
„	„	„	48	„	„	„	78
„	„	„	49	„	„	„	79
„	„	„	50	„	„	„	80
„	„	„	51	„	„	„	81
„	„	„	52	„	„	„	82
„	„	„	53	„	„	„	83
„	„	„	54	„	„	„	84
„	„	„	55	„	„	„	85
„	„	„	56	„	„	„	86
„	„	„	57	„	„	„	87
„	„	„	58	„	„	„	88
„	„	„	59	„	„	„	89
„	„	„	60	„	„	„	90
„	„	„	61	„	„	„	91
„	„	„	62	„	„	„	92
„	„	„	63	„	„	„	93
„	„	„	64	„	„	„	94
„	„	„	65	„	„	„	95
„	„	„	66	„	„	„	96
„	„	„	67	„	„	„	97
„	„	„	68	„	„	„	98
„	„	„	69	„	„	„	99
„	„	„	70	„	„	„	100

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

TECHNICZNY

SKŁAD

Vielwerth i Dedina

CHARKÓW — KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE.

L. K. Stejn Müller

w Gummersbachu.

Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.

w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisje systemu Sellera. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych Królestwa Węgierskiego

w Budapeszcie.

Lokomobile i młocarnie parowe, całe żelazne. (90)

O. Sz w a d e

w Erfurcie.

Pompy parowe automat. systemu Worthington — wertykalne dla Kopalń.

Odświeża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy Pader

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

◆ Cena 50 kop. ◆

Sprzedaw we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., art. gospodarcze

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (64)

„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za zaliczeniem. (673)

Nawozy sztuczne:

pudrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, siarka chemiczna, kaimit i t. d.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonująca wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

KIJÓW



Generalna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemiańcom i Składow:

♦ Parowe PŁUGI systemu Compound.

♦ MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE.

♦ SIEWNIKI rzędowe i rantowe.

♦ KIERATY, SIECZKARNIE.

PECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistami żyzyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: BogumiŁAŻNIŁKA.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie. (620)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwań” i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35.

(651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabr. maszyn; fabr. noży dyfuz. A. Paschena; fabr. pasów Temler i Szwede; fabr. pomp Rohn, Zieliński i Ska; fabr. transmisji i kołowni „Syrena” w Warszawie; fabr. rur kanaliz. „Nowa” w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

(637)

Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie

WŁ. GOLENIEWICZ.

(681)

Kijów, ulica Mikołajewska, dom Towarzystwa „Rabotnik”

Węgiel doniecki i szlaski

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązalki.

Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, siławki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(623)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.

Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stalowe, kowadła, młoty.

Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p.

(754)

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.

Rury płomienne i gazowe.

Armaturę, wentyle, krany i t. p.

Stal angielską, szkła wodowskazowe.

Wagi dziesiętne i amerykańskie.

(815)

Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.

♦ Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów. ♦

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Funduklejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i suche i oliwę (olej gotowany). Worki pod zboże i konicynę dzutową i lnianą. Cement „Wysoka”. Torf w kawałkach i proszku, środki do gaszenia pożarów „Ratunek”.

Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szampanki i innych gatunków i ozimego żyta. (645)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch’a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Zytomierska 3 pod kierunkiem

(596)

D-ra M. FRENKLA

Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

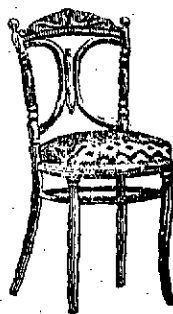
ABISYŃSKIE i ABSORBOWAJĄCE urządza z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku).

(677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.



STYLOWE MEBLE i LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podjęmuję się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA W KRAKOWIE

POLECA NASTĘPUJĄCE NOWE DZIEŁA:

Powieści.

- Bakowski Klemens. «Posażna panna». Powieść, rb. 1 k. 25.
 Bałucki M. «Mój pierwszy występ literacki», zbiór nowel, wydanie drugie, rb. 1. (Treść: Jaką miarką mierzysz, tak ci oddadzą. — Wiedźma. — O zagon ziemi. — Złodziejska ambicja. — Dla szczęścia dziecka. — Przez tydzień aktorem. — Dla moich starych. — Mój pierwszy występ literacki).
 — «Pan burmistrz z Pipidówki», powieść z życia autonomiznego Galicji i «Dwie wizyty jego ekscelencji», szkic wiernie zdjęty z natury, rb. 1.
 Fogazzaro Antonio. «Dawny światło» (Piccolo mondo antico). Autoryzowane tłumaczenie rozgłoszonej powieści znakomitego pisarza włoskiego, rb. 1 k. 80.
 Gwałewicz Marjan. «Niezysła». Powieść, rb. 1 k. 60.
 — «Majster do wszystkich». Zbiór nowel, wyd. drugie, rb. 1.
 Gliński Henryk. «Mamusia». Studja niedyskrytne, rb. 1 k. 80.
 Hrasak Alojzy. «Raj świata». Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie prof. Krceka, rb. 1 k. 25. — Jest to opowiadanie z doby kongresu wiedeńskiego, odznaczające się tem szczególnie, iż przed czytelnikiem rozsuwa obraz historyczny owej epoki. Całość tem więcej ciekawa, iż w treść wplótł autor losy polskiego wychodźcy, czem tylko dla polskiego ogółu miłszą swą zajmującą kłódkę uczynił.
 Irena. Powieść historyczna z czasów Domicyjana. Wydanie drugie pomnożone, rb. 2.
 Kowerska Zofia. «Powieści». (Dla Anusi. — Z życia Jasia. — Na noclegu. — Wydalona), rb. 1 k. 50.
 Krzyżanowski Anatol. «Przełom» i inne nowela, rb. 1.
 Nowele konkursowe. Begrowski «Szkoła Kwintyna», k. 30; Czeszka «Dora», k. 40; Rystan «Jerk», k. 40; Zuławski «Pax», k. 30.
 Sewer. «Bajecznie kolorowa». Powieść na tle życia artystów krakowskich, rb. 1 k. 35.
 — «W kleszczach», «Magdusia», dwie nowela, rb. 1 k. 50.
 Sigurd. «Sprzedany sierotom». Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłumaczona wedle szwedzkiego oryginału, k. 70.
 — «Humoreski», kop. 50.

Dzieła historyczne i Pamiętniki.

- X. Kalinka Walerjan. «Sejm czteroletni». Wydanie czwarte, 5 tomów, rb. 7.
 Karbowiak A. prof. «Szkoła katedralna krakowska w wiekach średnich», k. 50.
 Kolozowski Klemens, generał. «Wspomnienie», księga I i II, od r. 1793 do 1820. 2 tomy z rycinami, rb. 2.
 Manteuffel Gustaw. «Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej Kolonji nad Baltykami», skrócone na podstawie badań najnowszych. Wydanie drugie, przyozdobione 23 oryginalnymi rycinami, rb. 1 k. 10.
 Mieroszewski Stanisław, hr. «Kilka słów o heraldyce polskiej». Kraków 1887, str. 80 i 11 tablic litografów, rb. 1 k. 50.
 Morawski Edzław. «Z dziejów Wenecji w wieku XV», rb. 1 kop. 20.
 Piekosiński Franciszek. «O dynastycznym szlache polskiej pochodzeniu», z 20 tablicami, tom I. Wydanie II powiększone, rb. 5. — Tom II obejmuje dwanaście pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego wieków średnich. Str. 467, z licznymi rysunkami w tekście, rb. 5. — Dzieło niezbędne dla każdego, kto studjuje polską heraldykę.
 Sohnerr-Papowski Stanisław. «Cudzoziemcy w Galicji», (1787—1844), rb. 2 k. 20.
 Szajnoch Karol. Pisma, nieobjęte wydaniem zbiorowem, 2 tomy, rb. 2 k. 50.

Treści teologicznej i filozoficznej.

- Bilozewski, ks. dr. prof. uniwersyteckiego. «Eucharystja w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych». Wydanie luksusowe w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliografurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii umiejętności, rb. 4 k. 50, w starannej oprawie rb. 6. — Pierwsza w tym rodzaju praca, nie tylko w literaturze naszej, lecz i ogólnieuropejskiej, dokonana na podstawie kilkuletnich badań w podziemiach katakumb rzymskich.
 Gollan Zygmunt, ks. «Kazania niedzielne i świąteczne», wydane staraniem ks. Bartkiewicza, rb. 2.
 Z. B. M. «Książeczka do modlitwy dla mężczyzny ze sfer inteligentnych». Nowa ta książeczka, w formie łatwym do wzięcia w kieszeń, z modlitwami kościelnymi w języku łacińskim i polskim, z przygodnymi paciierzami, dobrane z znajomością rzeczy i wielką troskliwością, nikomu nie zależy, a odpowie odczuwanej oddawna, rzeczywistej potrzebie. Oprawy wykonano w pierwszorzędny zakładzie krakowskim, starannie i gustownie, od rb. 2 do rb. 5. (6937)

Do nabycia w każdej księgarni. — Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

- Markiewicz Bronisław, ks. b. prof. teologii. «O wymowie kaznodziejskiej». str. 550, rb. 3 k. 60.
 Morawski Marjan, ks. dr. prof. uniwersyteckiego. «Filozofja i jej zadanie». Wydanie trzecie. Kraków, 1899, rb. 2 k. 70.
 Pawliński Stefan, ks. dr. prof. uniwersyteckiego. «Żywot i dzieła Ernesta Renana». Wydanie nowe, powiększone. 30 arkuszy ścisłego druku, rb. 2 k. 70.
 Pelczar Józef, ks. dr., biskup przem. «Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim». Część I. Kaznodzieje greccy do IX wieku i łacińscy do XVI w., rb. 1 k. 25. — Część II stanowi dla siebie całość p. t.: «Kaznodzieje polscy», str. 401, rb. 2 k. 70.
 — «Kazania na uroczystości i święta Najśw. Marii Panny». Wydanie nowe, 2 tomy, rb. 4 k. 50.
 — «Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austrii, Prusach i w Królestwie polskiem», 3 tomy, 75 arkuszy starannego druku, rb. 7 k. 20. — Nieślychany w naszych warunkach odbył, jak świadczy ten nowy czwarty już z rzędu nakład, jest dowodem niemałej wartości tego dzieła.
 — «Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska». Wydanie drugie, pomnożone 2 tomy, rb. 5 k. 40.
 — «Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska». Wydanie piąte. 2 tomy, rb. 3 k. 50.
 Semeniuk P., ks. «Mistyka», ułożon podług nauk konfesyjnych, rb. 2 k. 50.
 — «Ojciec nasz», dziesięć nauk, rb. 2.
 Żyole ojca Hermana (Cohena), Karmelity. Przedkład z francuskiego, k. 90.

Treści literackiej.

- Mikiewicz Adam. «Wybór listów». Ułożył prof. J. Kallenbach. Wybór ten listów przyczyni się choć w części do rozpowszechnienia złotych myśli, rozsianych w licznej Wieszczu korespondencji, cena obszernego tomu rb. 1 kop. 80.
 Sarnecki Zygmunt. «Historja literatury francuskiej», ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych. Dzieło to, zapewniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi, wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacji europejskiej. Historja doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odzyskanie każdego autora. Cena tomu o 480 stronnicach, rb. 2 k. 70.
 Strzelecki Adolf. «Szekspir i Bakon», studjum, rb. 1 k. 50.
 Tarnowski Stanisław. «O dramatach Schillera». (Treść: Przedmowa. — Przed Schillerem. — Zbójcy. — Fiesco. — Kabale und Liebe. — Don Carlos. — Wallenstein. — Marja Stuart. — Dzieciwa Oleańska. — Braut von Messina. — Wilhelm Tell. — Fragmenta. — Zakończenie. Str. 395, rb. 2.
 — «Komedje Aleks. hr. Fredry» i «O pośmiertnych komedjach Fredry», rb. 1 k. 80.
 — «Dworzanin Górnickiego», studjum literackie, k. 70.
 — «Studja do dziejów literatury polskiej XIX wieku». Rozprawy i sprawozdania. Serja IV. (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce), rb. 2 k. 70.
 — Serja V. (Treść: Henryk Sienkiewicz, historja rozwoju jego pisarskiego zawodu, zestawiona w 25-lecie działalności Henryka Sienkiewicza). Obszerny tom, rb. 1 k. 80.

Poezje.

- Antoniewicz Karol, ks. «Poezje religijne i świeckie». Wydał ksiądz Jan Badani. Wydanie trzecie, z licznymi wnieściami, rb. 1 k. 80.
 Bałucki M. «Poezje». Wydanie bardzo ozdobne, miniaturowe, oprawie bogato à l'antique, rb. 2.
 Heine Henryk. «Z księgi pieśni», tłumaczenia W. Prusniogowej, rb. 1 k. 20.

Treści społecznej.

- Kredyt włościański. Obrady w Klubie konserwatywnym krakowskim, na podstawie referatów: d-ra T. Starzewskiego, d-ra L. Caro i d-ra A. Krzyżanowskiego, k. 50.
 Łoziński Władysław. «Tłum». Szkic socjologiczny, zawierający analizę zbiorowego występowania ludzi, jako masy organicznej i hierarchicznie nieukształtowanej, ale działającej w pewnych chwilach życia społeczeństw i narodów. Wydanie drugie, k. 60.
 Milewski Józef, prof. uniwersyteckiego. «Budżet i kredyt publiczny», rozprawy finansowe i polityczne, rb. 2.
 Trznadel A. X. prof. uniwersyteckiego. «Praca i płaca», wyjaśnienie kwestji socjalnej w świetle etyki kat., rb. 1.
 Trapazo Anastazy, b. dyrektor szkoły dram. war. «Podręcznik sztuki dramatycznej dla artystów i amatorów. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej, rb. 1 k. 60.

Jan Kontrymowicz-Ogiński.

„Z olbrzymów rodu“

Romans historyczny na tle epoki działalności Kazimierza Wielkiego.
 Kraków, w 8-ce, str. 354. Cena rb. 2.30.
 Do nabycia w każdej księgarni.
 Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (6996)

KURSA WYLSZE

DLA

KOBIET

imienia

A. BARANIECKIEGO

utrzymywane kosztem gminy miasta Krakowa. Budżet 11.000 zł. Kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Rok szkolny od 15 października do końca czerwca. Plany oraz informacje przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie, Karmelicka 38, II p. (6867)

DYREKTOR

Józef Rostafiński.

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zagranicznych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIEGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowem. (70)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obstatunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

Konstancja Swołyńska,

przełożona 6-klasowej pensji żeńskiej (2648)

№ 15, przy ulicy Foksal, № 15.

Zawiadania, że rok szkolny rozpoczyna się 23 sierpnia (4 września), zapis uczennic odbywać się będzie od 13 (25) sierpnia codziennie od g. 9 rano do g. 6 wieczór. Egzamina wstępne i poprawki d. 20, 21 i 23 sierpnia (1, 2 i 4 września).

WSCHODNIE MEBLE

Parawany, Stoliki, Taburety różne z inkrustacją.
 Kaukazkie wyroby srebrne, Galony, Turkusy, Tkaniny jedwabne wszelkich nazw.
 „Daraja“ czysto-jedwabna, perska, na bieliznę od 65 kop. arszyn.
 „Czałma“ kokandzka na suknie, sztukami 3 rb. 50 k. i 5 rb. sztuka.
 Chustki jedwabne do nosa, po 4 rb. tuzin.
 Burki, Portjery, Dywany.
 Firanki algijskie w pasy od 3 rb. 50 k. para. (6924)

Kołdry i Szlafroki

na wacie, stebnowane, gotowe i na obstatunek.

Petersburg, Wielka Morska 26, róg Grochowej.

WIELKI WSCHODNI MAGAZYN.

PIERWSZE

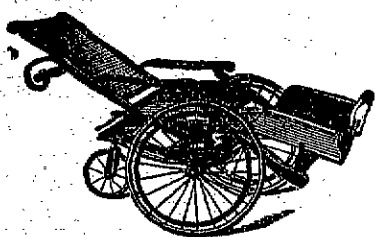
Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne

założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia, oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach. (6915)



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



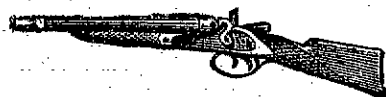
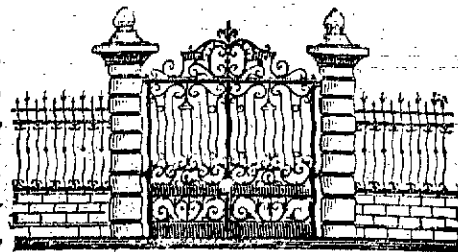
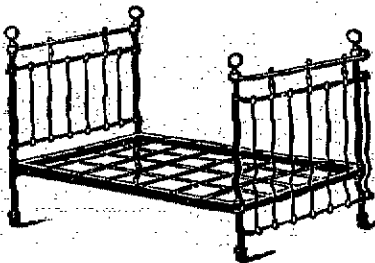
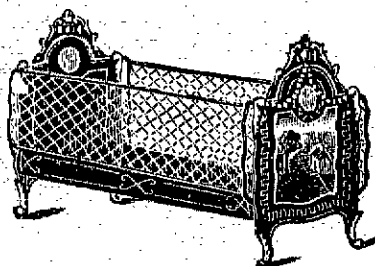
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kihmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wążkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Slusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świecełniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiarki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



Odnaczony złotym medalem na Wystawie
Lowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI

B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 25.
Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wiel-
ki wybór suzji fabryk:
belgijskiej A. Francotte & Co. w Liège,
zalskich—J. P. Sauer & Sohn i «Kilmrod»,
czeskiej—J. Nowotny w Pradze,
angielskiej—W. W. Greener w Londynie
z gwarancją za trwałość i strzał każdej
broni. (2633)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach.
Nowe, obfite ilustrowane cenniki, wysyła-
ją się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA

M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty drukarskie starannie,
prędko i niedrogo. (2606)

W MŁCZARNI. — Słuchaj-no, Ma-
rysiu, czy już dolewała wody do mleka?
— Kiedy proszę pani, na pewno nie
wiem, czym już dolewała...
— No, to dla wszelkiej pewności, do-
lej jeszcze. (Kolce).

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337,
jedenie nieszkodliwy



Żądać wszędzie H. LACHS. Główny
d: Solna 9 w Warszawie. (2562)

MAGAZYN I PRACOWNIA

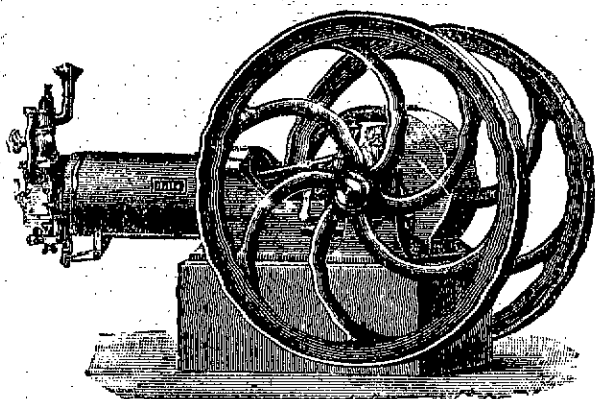
OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (6920)

OGŁOSZENIE.

Kilku uczniów może znaleźć pomieszcze-
nie w przyzwoitej rodzinie z troskliwą
opieką. Kijów, Michajłowski zaułek
№ 34, mieszk. 2. (6907)



ZNANE ZE
SWYCH ZALET
ORYGINALNE

MOTORY

"HILLE"

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI I S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna, № 6.

(2629)



Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wycabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpi; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Niż-
Nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedaż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szlachow-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Бейль Одесса.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



(6856)

WYJAŚNIENIE SKRÓCEN. — W kon-
cu feljetonów: d. e. n. — dalej, czytać
nie warto.

— Na powinszowaniach noworocznych:
Z. P. N. R. — zwykle polowanie na
rubla.

— Na receptach lekarskich: Rp. — M.
D. S. — recepta pomoże mu do śmierci.
(Mucha).

NAUCZYCIELKA POLKA

dypłomowana, biegła w muzyce, zna-
jąca dobrze język francuzki, niemiecki
i gramatykalnie angielski, szuka odpo-
wiedniego stanowiska od września, ale
tylko w guberniach granicznych z Pru-
sami lub Austrią. Wiadomości udzieli
BIURO Nauczycielskie A. Koczorow-
skiej w Poznaniu, Strzelecka 3-b. (2642)



KREM CAZIMI „METAMORPHOZA“ OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis
«Cazimi». Bez tego podpisu—podrobiony.
Sprzedaż we wszystkich składach apt. i
magaz. perfum. Główne składy: Dom
handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie
i M. A. Goldberg w Moskwie, Maroseńska,
Деятинск, пер. д. Шляховой.

FARBY, LAKIERY I POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych
polecają:

W. KAPIŃSKI I W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska № 82.

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.

Cenniki bezpłatnie.

(2486)

ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziomem morza.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dr. CHERAMCA.

Od 4 zfr. dziennie pokój urządzone, z pościelą, całem utrzymaniem — lecze-
niem i kąpielami. Łazienki urządzone wzorowo; kąpiele zwykłe, słone, borowi-
nowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; kąpiele i gimnastyka. Pierwsze
jakości przyrządy elektryczne. Poczta i telegraf w miejscu. Na stacji kolei Cha-
bówka czekają powozy i wozy. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (2577)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 82

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 32 „KRAJU”:

z dnia 6 (18) sierpnia 1899 r.

Artykuł wstępny: Obrona przy dochodzeniu śledczym, przez B. Kutylowskiego.

Artykuły bieżące: „Self-Help”, p. W. Sz. Sprawa Dreyfusa: W oczekiwaniu, p. Sm. Koresp. z Dinarda, p. Nemo. Proces. Kto wszystkiemu winien? p. Zastępcę. Bez Wallenrodów. Kronika żydowska, p. Promienia.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące: Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Przyjaciółka poetów (z portretem), p. Cz. J. Kilka godzin w Finlandji (z 3 ilustracjami), p. Prost. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszyńskiego. Filharmonja (z 2 portretami i ilustracją), p. Gamę. Cesarz Aleksander I, jego życie i rząd, według N. K. Szildera, p. Sław. Parlamentarna konferencja pokojowa (z 2 ilustracjami i 3 portretami), p. Alfreda Wysockiego. Wskrzeszenie, powieść L. Tołstoja (przekład). Fakultet medyczny w Odessie (z 3 ilustracjami), p. M. T.

Karta albumowa: Upojenie, obraz Nonnenbrucha. Oddzielne ilustracje w tekście: Pocałunek, 2 rysunki P. Hellen.

OBRONA

PRZY DOCHODZENIU ŚLED CZYM.

Omyłki sądowe, których uniknięcie jest najpoważniejszą troską ustawodawców, zwłaszcza skoro chodzi o zabezpieczenie interesów moralnych oskarżonego, i które, w wypadkach skazania osób niewinnych, wywołują zwykle pewien niepokój i zamieszanie w umysłach — biorą swe źródło, przynajmniej w większości wypadków, w wadliwościach dochodzenia śledczego. W tem pierwszym stadium postępowania karnego najczęściej przytrafiają się błędy, wpływające stanowczo na bieg dalszy sprawy, skierowujące ją na manowce, z których wybrnąć trudno potem najuważniejszemu sądowi. Powiedzieć można, iż każdy niesprostowany w swoim czasie błąd śledztwa rośnie w postępie geometrycznym w miarę posuwania się naprzód całej sprawy i w końcu ogromem swoim ją przygniata. Niedokładność oględzin miejsca zbrodni, niezbadanie w najdrobniejszych szczegółach przedmiotów otaczających, lub pominięcie niektórych przy wysuwaniu innych na plan pierwszy, nieścisłe wpisanie do protokołu zeznań oskarżonego i świadków, nie zwrócenie uwagi na stan podniecenia lub przygnębienia, w jakim przy składaniu zeznań znajduje się oskarżony, używanie w protoku-

łach wyrażen nieodpowiednich — słowem każda, najdrobniejsza nieraz nieogłędność, wyrzucić może w wypadkach wątpliwych i zagmatwanych wpływ decydujący na kierunek dochodzenia i sprowadzić nieobliczone w następstwach szkodliwe skutki. W praktyce swojej miałem wypadek następujący. Oskarżony energicznie nie przyznawał się do winy przed sądem, wbrew protokołom sędziego śledczego, w których napisano wyraźnie, że tenże oskarżony winę swą zupełnie i całkowicie uznawał. Gdy protokół za zgodą oskarżonego odczytano, zwróciłem uwagę sądu na styl tego zeznania, najwyraźniej świadczący, iż nie mogło być nawet parafrazy tego, co powiedzieć mógł sędziemu śledczemu oskarżony.

Literatura prawnicza dostarcza zresztą mnóstwa ponczających przykładów omyłek sądowych, których powodem były wadliwości dochodzenia śledczego, szczególnie dotyczące zeznań oskarżonych. Oto sprawa wdowy Dorse, która «przyznała się» przed sędzią śledczym do zbrodni ojcobójstwa i którą sąd uniewinnił tylko dzięki okoliczności, iż właśnie wykryto przypadkiem prawdziwego zabójcę. Oto sprawa Murlisa, który «przyznał się» przy dochodzeniu śledczym do zabójstwa i kradzieży, i który, jak okazało się potem, był w chwili dokonanego we Francji przestępstwa na dalekim Oceanie. Oto z najnowszych czasów sprawa Polewoja w Połtawie, którego niewinność najzupełniejsza wykazana została niezbitie. W książce znanego badacza postępowania śledczego d-ra Hansa Grossa, i w innych, znajdują się całe litanje przykładów, tak wymownych, iż najwięksi zwolennicy tajemnego śledztwa przyznać muszą, że w pewnych przynajmniej wypadkach udział obrony w dochodzeniu śledczym mógłby przyczynić się do poznania prawdy.

Zresztą poza wypadkami wyjątkowymi, dla których trudno pisać ustawy, zdaniem ich, obrona w stadium dochodzenia śledczego jest bezużyteczną i mogłaby nawet stać się szkodliwą. Właściwie niema tu jeszcze ani oskarżyciela, ani oskar-

zonego, a tylko sędzia śledczy, badający bezstronnie wypadek, i człowiek lub ludzie, których zeznania są dla wyjaśnienia prawdy potrzebne i którzy tak lub inaczej, biernie lub czynnie, są z wypadkiem powiązani. Powtóre, rola obrońcy byłaby wprost niebezpieczną, ponieważ sprowadziłby się łatwo i mimowolnie mogła do walki z dążnością władzy do poskromienia zbrodni. «Jeżeli oskarżony ukrywa prawdę, niech czyni to, skoro mu się podoba, ale niech ustawa nie przychodzi mu z pomocą». Ostatnie wyrazy wyrzekł sędzia francuzki, p. Falci-magne, i dowodzą, że owa bezstronność sędziego śledczego jest złudą. Dlaczego oskarżony dąży do «ukrywania prawdy»? Wszak prawda niekoniecznie leży po stronie oskarżyciela. Upatrywanie jej po tej stronie, obala już w zasadzie ową przedmiotowość śledztwa, o której tak lubią rozpisywać się przeciwnicy udziału obrony w dochodzeniu śledczym. Zresztą, od nikogo na świecie niepodobna wymagać bezstronności bezwarunkowej. Sama sumienność wystarcza.

Udział obrony w dochodzeniu śledczym jest tylko następstwem naturalnem powszechnie dziś przez ustawy postępowania karnego przyjętej zasady współzawodnictwa i zrównania praw obu występujących w procesie stron. Mylą się przeciwnicy rozszerzenia tej zasady na dochodzenie śledcze, twierdząc, iż przed zamknięciem śledztwa niema jeszcze oskarżonego. Właściwie przed orzeczeniem Izby oskarżeń niema tylko wskazówki co do tego, czy osoba oskarżona lub, jeżeli kto woli, podejrzana o zbrodnię, zasiądzie na ławie oskarżonych; ale osoba ta już istnieje i istnieje również ugrupowany dokoła niej cały materiał dowodowy, nagromadzony w tajemnicy, bez czynnego udziału tej podejrzanej osoby, która tak dla stanu przygnębienia, w jakim się z natury rzeczy znajduje, jak dla braku wykształcenia prawniczego, skutecznie walczyć z podejrzeniami nie może nawet wówczas, gdy opierają się one na bardzo kruchych podstawach. Nie ulega wątpliwości, że z chwila, gdy władzy śledczej zdaje się, że

wpadła na trop przestępcy, pomiędzy nią a domniemanym winowajcą wszczynają się walki, w których wszystkie szanse są po stronie tej władzy. Oskarżony znajduje się najczęściej w więzieniu, do którego zostaje wprowadzony po areszcie policyjnym i po wstępnym dochodzeniu, prowadzonym przez policję bezpieczeństwa. W stanie zmieszania i przygnębienia odpowiada on na pytania sędziego śledczego w sposób tak pogmatwany, iż łącznie z tych zeznań wnioskować można o przyznaniu się do winy. Jeżeli składanie zeznań jest nie tylko środkiem wykrycia przestępcy, ale i środkiem obrony — niema powodu odmawiać przedstawicielowi obrony prawa obecności przy tym akcie śledczym, a co zatem idzie, prawa kontrolowania wszystkich czynności dochodzenia śledczego i wnoszenia stosownych zażaleń.

Niema także podstawy do upatrywania w udziale obrony w dochodzeniu śledczym niebezpieczeństwa dla powagi prawa i — do obaw o ułatwianie przestępcom uniknięcia odpowiedzialności. Potwornym poprostu byłoby przypuszczenie, iż przedstawiciele adwokatury wezmą udział w popieraniu wykretów zbrodniarza i udaremnią zechcą usiłowania władzy śledczej, skierowane ku wykryciu prawdy. Wszakże obrońcy są członkami rządzącego się prawem społeczeństwa i mają wspólny wszystkim interes w poskramianiu zbrodni i występków przeciwko bezpieczeństwu publicznemu. Niepodobna przypuszczać, żeby obrońca mógł stawiać się choćby na chwilę współnikiem złodzieja lub zbrojcy, i wraz z nimi ukrywać prawdę. Przypuszczenie tego rodzaju powstaćby mogło tam chyba, gdzie pomiędzy stanem obrończym a sądem wykopaną została przepaść nieprzebyta; ale i tam brałoby źródło raczej w tym antagonizmie, niż w jakichkolwiek podstawach rzeczowych.

Ustawodawstwa europejskie wkładają jedno za drugim na drogę rozszerzenia zakresu czynności obrony na dochodzenie śledcze. Ustawy austriackie i niemieckie nadają oskarżonemu prawo korzystania w czasie dochodzenia śledczego z porad obrońcy i porozumiewania się z nim, z wyjątkiem czasu zakazu tych stosunków, i upowazniają obrońcę do rozpatrywania aktów śledczych i do zaskarżania czynności i postanowień sędziego śledczego. Najdalej wszakże w tym kierunku szło ustawodaw-

stwo francuskie. Ustawa z d. 8 grudnia 1897 r. orzeka, iż sędzia śledczy, przy pierwszym stawianictwie oskarżonego, powinien go uprzedzić, iż korzystać może narazie z prawa odmówienia zeznań, że może obrać sobie obrońcę, lub że obrońca zostanie zamianowany przez izbę adwokacką lub przez prezesa trybunału. Niewolno żądać zeznań od oskarżonego w nieobecności obrońcy, chyba że oskarżony zrzeknie się wyraźnie tego prawa. Sędzia śledczy jest obowiązany zawiadamiać obrońcę oskarżonego o każdej swojej czynności i udzielać mu aktów śledztwa. Niezachowanie tych formalności unieważnia każdą czynność i każdy akt dochodzenia śledczego. Ustawę tę uchwalił parlament znaczną większością i z niezwykle pośpiechem, a praktyka sądowa przystosowała się do niej nadzwyczaj łatwo i przechyliła się w stronę interpretacji najszerszej jej orzeczeń. Odezwały się wprawdzie głosy powątpiewania o dobroczynnych skutkach reformy. Ad. Guillo i Paul Jolly sądzą, iż nowa ustawa wywoła pewne zamieszanie i rozstrój w postępowaniu śledczym, znakomity Tarde przepowiadał, że reforma pociągnie za sobą wzrost znaczenia dochodzenia policyjnego, poprzedzającego formalne dochodzenie śledcze. Obawy te, o ile wnosić można z pism francuskich prawniczych, nie sprawdziły się i zauważono tylko, że adwokatura podobać nie może obowiązkom, połączonym z czynnościami obrony przy dochodzeniu śledczym, i że oskarżeni zrzekają się nader często prawa do korzystania z obrony w tem stadium procesu karnego. Ostatnie wypadki, tak ściśle związane z błędami, jakich dopuszczono się przy dochodzeniu śledczym w sprawach wojskowych, wywołały uchwalenie noweli, rozszerzającej zakres stosowania ustawy z 1897 r. do spraw, toczących się przed sądami wojennymi. Nie ulega wątpliwości, że przyczyni się to do uniknięcia omyłek, których skutki oplakane dają się zbyt dotkliwie odczuwać całemu społeczeństwu.

B. Kutylowski.

„SELF-HELP“.

Do ostatnich niemal czasów społeczeństwo galicyjskie szukało (po części słusznie) źródła wszelkiego złego nie nad „szarą Wisłką“ lub zasklepioną Pełtwią, lecz nad „modrym Dunajem“, gdzie wśród nieprzyjaznej słowianom atmosfery Vindobony powstawały i utrzymywały się systemy, traktujące Galicję w zasadzie jako „Halb-

asien“, jako rynek zbytu dla przemysłu niemieckiego Austrii i Czech. Że nieprzychylnie krajowi urzędnicze sfery wiedeńskie istotnie na bezprzykładne uposądkowanie Galicji w znacznym stopniu wpłynęły, to chyba żadnej nie ulega wątpliwości, ale i to również jest prawdą, że niedołęztwo własne ułatwiło w wysokim stopniu te niecywilizacyjne zakusy biurokratyzmu austriackiego. W ostatnich dopiero czasach zaczyna się rodzić na gruncie galicyjskim jedynie racjonalna zasada samopomocy i nie prośb, lecz żądań, popartych energiczną pracą i niezmordowanymi usiłowaniami. W ostatniej dobie rozwojowej Galicji zaczynają ludzie zwolna, ale statecznie przychodzić do przekonania, że oglądanie się na Wiedeń do niczego nie doprowadzi, że należy istotnie stworzyć sobie autonomię, czyli myślenie o samych sobie i niepozwolenie na myślenie o nas innym. Idea ta nie powstała na szczytach galicyjskiego społeczeństwa, lecz u samego dołu, wśród ludu, jako też w średnich warstwach mieszczańskich, oraz w niezależnej inteligencji wiejskiej i miejskiej. Że twierdzenie powyższe nie jest frazesem, lecz że opiera się na faktach, wystarczy wskazać na „Tow. kolonizacyjno-handlowe“, „Biuro porady technicznej“, „Krajowy związek przemysłowy“ i t. d. Jedną z najdawniejszych instytucji samopomocy jest krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, które zyskało sobie opinię jednej z najpoważniejszych instytucji finansowych w państwie. Dalej wymienićby należało towarzystwa i kółka rolnicze, zakładające sklepy wiejskie, i t. p. instytucje o szerszym zakresie.

Dzisiaj jednak niechaj mi wolno będzie poświęcić słów parę instytucjom młodym, świeżo powstałym, które świadczą, iż przeświadczenie o potrzebie samopomocy przenika szersze warstwy, budzi je z apatii i podnieca do pokonywania trudności, z jakimi z natury rzeczy spotykać się musi każde przedsiębiorstwo w tym austriackim *hinterlandzie*.

I.

Przy słabo rozwiniętym czytelnictwie, co stanowi jedną z głównych cech niskiej kultury Galicji, zdawałoby się, że istnienie Towarzystwa wydawniczego tam, gdzie księgarze ledwie dyszą, nie posiada żadnych zgoda warunków. To też usiłowanie kilku literatów, dążących do stworzenia podobnego Towarzystwa, spotkało się na wstępie z niedowierzaniem w powodzenie takiego przedsięwzięcia. Tymczasem rzućmy okiem na działalność „Towarzystwa wydawniczego“ we Lwowie, a przekonamy się, że dobra myśl, umiejętnie w czyn wprowadzona, musi wydać plon i to względnie obfity.

Zadaniem Towarzystwa jest, według statutu: nabywanie prac literackich i popularno-naukowych swoich członków, wydawanie ich drukiem i rozpowszechnianie. Cel bardzo prosty i jasny. Zobaczmy, jak zdołano go urzeczywistnić w ciągu dwóch pierwszych lat istnienia przedsiębiorstwa.

Dnia 31 grudnia 1897 r. liczyło Towarzystwo członków 48 z kapitałem udziałowym złr. 755,49, zaś dnia 31 grudnia 1898 r. członków 94 z kapitałem udziałowym złr. 1,890,79. Zatem

przyrost w roku 1898 wynosił 46 członków i zlr. 1,151,37 kapitału udziałowego. Z tego widać, jak szybko wzrosło zaufanie do młodego i niepewnego przedsiębiorstwa. Fundusz rezerwowy wynosił z końcem roku 1897 zaledwie zlr. 109, z końcem zaś roku 1898 zlr. 916,56, majątek zaś Towarzystwa w udziałach i funduszu rezerwowym wynosił 9,113,35 zlr. Cały obrót kasowy Towarzystwa wynosił w roku 1898 zlr. 15,715,17. Pojedyncze pozycje przedstawiają się tak: autorom dzieł wypłacono w ciągu dwóch lat zlr. 1,599,19, na koszt dotychczasowych 6 wydawnictw zużyto zlr. 3,597,72, łączna wartość pozostałego zapasu wydawnictw wynosi zlr. 3,171,32.

Skromne to cyfry, ale zupełnie zadowalniające, skoro się zważy, że członkowie otrzymali 6 proc. dywidendy od swoich udziałów.

Wśród członków Towarzystwa spotykamy obok innych takie nazwiska, jak Zycha, Kasprowicz, Korzona, Witkiewicz, Sygietyński, Zygmunt Balicki i innych.

Przypuszczać należy, iż stowarzyszenie będzie zyskiwało coraz więcej członków i funduszy, spełniając w ten sposób jedno z bardzo ważnych zadań: zapewniania naszym literatom jak największego zysku materialnego z ich pracy umysłowej.

II.

Na drugim miejscu wymienię właśnie powstającą „Krajową spółkę wytwórczo-handlową przyborów szkolnych“. Zrozumieć istotnie trudno, dlaczego do tej pory wszystkie absolutnie przybory szkolne, które Galicja potrzebuje w znacznej ilości, sprowadzane były z Wiednia, Peszty lub Pragi, kiedy mamy wszelkie dane po temu, aby je na miejscu fabrykować i w ten sposób pieniądze w kraju zatrzymać. Spółka pragnie rozpocząć swoją działalność od fabrykacji zeszytów, ponieważ najłatwiej je zrobić i najłatwiej sprzedać. Nizko licząc, mamy w Galicji 500 tys. młodzieży szkolnej, biorąc zakłady niższe i średnie razem. Każde dziecko musi zużyć średnio najmniej dziesięć zeszytów i notatników rocznie, co stanowi 5 milj. sztuk. Przypuśćmy, że zeszyt kosztuje średnio tylko 4 cent. (a kosztuje więcej), to już mamy 700 tys. zlr. za same zeszyty, które zamiast iść zagranicę, zostaną w kraju. Rozwój tej gałęzi przemysłu wpłynie i na inne gałęzie bardzo pomyślnie, gdyż spółka będzie zaopatrywała się w papier krajowy, którego mogą dostarczyć fabryki braci Fijałkowskich w Białej lub Kolischera w Czerlanach; znajdą też w danym razie korzystne zajęcia krajowe siły introligatorskie i to tem bardziej, że obok zeszytów i notatników, mają być wyrabiane też i bloki rysunkowe.

Gdy szczęśliwy początek zostanie uczyniony, spółka zamierza w dalszym ciągu przystąpić do fabrykacji raczek, piór, ołówków, atramentu i t. d. Inicjatorowie liczą początkowo jedynie na szkoły, ale wszakże tysiące ludzi używa przyborów pisarskich i po wyjściu ze szkoły, te więc tysiące mogą i powinny stać się też znacznym odbiorcą wyrobów przyszłej spółki. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że plan jest racjonalny i na zdrowym oparty rachunku. Jeżeli tylko znajdują się ludzie, na których brak narzekać stało się u nas wymów-

ką dla lenistwa i nieudolności, to przedsięwzięcie uda się, bo udać się musi — i stworzy nowe źródła dochodu biednemu krajowi.

Do rozpoczęcia działalności trzeba co najmniej 30 tys. zlr. kapitału zakładowego, które inicjatorowie pragną zebrać za pomocą dziesięcio-florenowych udziałów, a które łatwo chyba przyjdzie zyskać, bo i udział jest niski i ograniczona, jednokrotna poręka nie naraża nikogo na wielkie ryzyko. Zamiarem inicjatorów jest zainteresować przede wszystkim nauczycieli szkół ludowych i średnich, przez zyskanie ich na członków. Jest to myśl bardzo szczęśliwa, każdy bowiem nauczyciel, będący członkiem spółki, będzie się też starał o jej popieranie i rozwój; a któż może to lepiej uczynić, jeżeli nie sami nauczyciele właśnie? Zresztą nauczyciele ludowi otrzymują, obok dywidendy od udziału, jeszcze rabat od sprzedanych zeszytów, tak jak dzisiaj otrzymują od kupców detalicznych. Liczba nauczycieli wynosi mniej więcej 10 tysięcy, a są oni rozrzucony po całym kraju i mogą się stać bardzo dzielnymi propagatorami nowej idei, a to tem bardziej, że spółka w razie powodzenia zamierza dosyć znaczny odsetek czystego zysku przeznaczać na różne cele humanitarne, jak: premje dla nauczycieli, stypendja i bursy dla ich synów, zapomogi dla ich wdów i sierot.

Ze wszystkiego, co się powyżej powiedziało, widać, że inicjatorom przyświeca ładna myśl szerokiej użyteczności społecznej raczej, niżeli zysku materialnego wyłącznie. Spółka będzie się starała nie tylko o wyrób zeszytów, ale i o uwzględnienie przepisów higieny, zatem o danie papieru zdrowego dla wzroku. Słowem z przyjemnością możemy i winniśmy zaznaczyć, że projekt spółki jest pomysłem szczęśliwym i oby wydał spodziewany plon. Na czele komitetu przygotowawczego stoi profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Antoni Kalina, człowiek czynny na wielu polach pracy społecznej, a więc dający bardzo znaczną gwarancję powodzenia. Sekretarzem komitetu jest p. Mikołaj Budzanowski, nauczyciel ludowy. Komitet przyjmuje już zapisy na udziały.

III.

Na trzecim miejscu postawić należy świeżo zorganizowane stowarzyszenie z ograniczoną poręką, pod nazwą: „Lwowska fabryka chemiczna Tlen“. Celem spółki jest przyczynić się do rozwinięcia w Galicji przemysłu chemicznego, a tem samem zaoszczędzić bodaj część tych kapitałów, jakie rok rocznie wysyłamy zagranicę za przetwory chemiczne, mimo, że potrzebny materiał surowy mamy pod ręką, a zbyt produktów też stanowczo jest zapewniony. Głównym artykułem fabrykacji jest formol, (formolina, formoloz), nasycony roztwór formaldehydu (C_2O) w wodzie. Formol, od lat dziesięciu wprowadzony w handel przez francuzów, następnie zaś Niemców, okazał się niezrównanym środkiem przeciwzakaźnym, przeciwnieślnym oraz odwia-
niającym. Produkcja jego i zastosowanie z roku na rok wzrasta. Wyższość formolu nad innemi dotąd używanymi środkami dezynfekcyjnymi polega na tem, że zawarty w formolu formaldehyd jest ciałem gazowem i jako taki, łatwo

się wywiązuje, posiada znaczną lotność i zdolność przenikania przez wszystkie ciała porowate. Dalej, jest on połączeniem chemicznem nietrującem i oddziaływa obojętnie. Dzięki tym zaletom, dezynfekcja formolem jest o wiele pewniejszą i rzetelniejszą od dezynfekcji np. karbolem, a nieszkodliwą zgoła dla otoczenia. Wszystkie przedmioty, nawet najdelikatniejsze, mogą być jej bez szkody poddane: formol bowiem, jako gaz obojętny, nie łączy się z metalami i nie niszczy barwików.

Po decydujących w tym kierunku doświadczeniach R. Kocha, Berlioza, Lepkowskiego, Wehra, Kadyiego, Spillmana, Bujwida, Bądryńskiego i innych, formol ruguje powszechnie używany dotychczas karbol na każdym kroku, tem bardziej, że już w nader słabych 10% roztworach daje wyniki pewne; dezynfekcja jest przeto nieproporcjonalnie tańsza. Nadto, ponieważ formol w roztworach jest nietrującym i nie pozostawia po sobie specjalnej woni, przeto znalazł zastosowanie w konserwacji owoców, jarzyn, a nawet są przedsiębrane próby w celu konserwacji mięsa. W wielkim przemyśle używa się dziś formolu w garbarniach, w przedziałniach jedwabiu i papierniach. Zdaniem wszystkich uczonych środek ten znajdzie w najbliższej przyszłości o wiele szersze jeszcze zastosowanie. Dowodem zaś tego jest fakt, że obok istniejących już fabryk w Niemczech i Francji, powstają coraz to nowe fabryki we Włoszech, Anglii i Ameryce.

U nas w Galicji, a nawet w całej Austrii, fabryki formaldehydu niema; produkt ten sprowadzamy z zagranicy, opłacając znaczne cło; dlatego też formol mało jest stosowany przez publiczność, mimo, że używają go z ogromnem powodzeniem w szpitalach, zakładach przyrodniczo-lekarskich i klinikach. Formol otrzymuje się z alkoholu drzewnego (CH_3OH), który to produkt wytwarzamy w kraju naszym przy suchej dystalacji drzewa.

Wkłady na urządzenie fabryki formolu są stosunkowo niewielkie; konkurencji z wyrobami miejscowemi niema, jak to już wspominaliśmy, wysokie zaś cła chronią od konkurencji z formolem, sprowadzanym z zagranicy. Ceny formolu będą się przeto regulowały przede-
wszystkiem cenami alkoholu drzewnego.

Obok formolu spółka będzie wytwarzała inne jeszcze pożyteczne przetwory chemiczne. Główną uwagę zwróciliśmy na formol dlatego, ponieważ nikt nie powie, iż fabrykacja nie ma widoków powodzenia, gdyż nie wytrzymamy konkurencji z Wiedniem lub Pragą. W tym wypadku wygodna formuła ekonomiczna, którą zastawiał się galicyjski brak rzetelności, nie może mieć zastosowania.

Uważałem za właściwe zwrócić uwagę na młode te przedsiębiorstwa, bo ich powstawanie ma symptomatyczne znaczenie. Wszelkiej tego rodzaju inicjatywie życzyć trzeba tembardziej powodzenia, że ma do zwalczania warunki trudne i jest objawem odruchu społeczeństwa przeciw zgubnej apatii, jest objawem krewkiej energii jednostek, szukających sposobów rozbudzenia ekonomicznego życia kraju.

W. Sz.

Lwów.

SPRAWA DREYFUSA.

W OCZEKIWANIU.

Skoro pierwszy proces odbył się z naruszeniem przepisów prawa, więc trzeba oskarżonego sądzić po raz drugi. Jeżeli niewinny, trzeba, o ile to jest w ludzkiej mocy, wynagrodzić mu straszną krzywdę;— jeżeli winny, można go powiesić, gilotynować, rozstrzelać, ale bezwarunkowo nie można poprzestać na wyroku, wydanym nieformalnie.

Mysł tę wypowiedzieliśmy tak często, mówiąc o procesie Dreyfusa, iż mogliśmy nią ostatecznie znużyć czytelnika. Dziś, gdy Francja przechodzi już zapewne po raz ostatni przez gorączkę dreyfusowską, możemy najspokojniej stwierdzić fakt, że sprawa dlatego właśnie zbliża się nareszcie do końca, że, mimo oporu i niechęci, obrano po wielu nieudanych próbach tę drogę, którą obrać trzeba było dawniej. Wyrok, wydany przed 5 laty w Paryżu, był wynikiem rozprawy sądowej, przeprowadzonej niezgodnie z procedurą francuską. Jeżeli zatem trzeba się czemuś w ogóle dziwić, to chyba tylko temu, że proces ponowny, proces, przeprowadzany ściśle według procedury, odbywa się dopiero dzisiaj.

Ale ludziom nie wystarcza stwierdzenie faktu. Czytelnicy dzisiejsi i dzisiejsi redaktorowie za mało mają na to cierpliwości. Póki na porządku dziennym była kwestja rewizji, póty można było mniemać, że z rozstrzygnięciem tej kwestji uspokoją się wzburzone fale. Kto tak rozumował, ten trafił kulą w płot. Paroksyzmy oczekiwania przybierają coraz większe rozmiary. Zapomniano już niemal, że niegdyś rewizja była osią całego sporu; dziś nie mówi już nikt, że resztę należy pozostawić sumieniu sędziów. Dziś na arenę najzacieklejszych sporów publicznych wystąpiła kwestja: winien, czy nie winien? Francja i Europa chcą o tem wiedzieć przynajmniej na tydzień przed wyrokiem.

Nie da się zaprzeczyć, że to, co czytamy w telegraficznych streszczeniach protokołu sądowego, zdaje się zapowiadać wyrok uniewinniający. Dowody winy, przytoczone na jawnych posiedzeniach w procesie pierwszym, nie miały tej bezwarunkowo przekonującej siły, której potrzeba, by należycie umotywić wyrok tak straszny, a siła przekonująca dowodów, przytoczonych na posiedzeniu tajnem, na które, wbrew ustawie, nie dopuszczono obrońców, zmalała znacznie, odkąd wiemy, że jeden z do-

kumentów był sfalszowany przez Henry'ego, co do drugiego zaś, nie mamy najmniejszej pewności, czy był pisany ręką oskarżonego. Ażeby więc trybunał w Rennes mógł Dreyfusa skazać, potrzeba dowodów nowych. Zapowiadano te dowody, oczekiwano ich i wyznać trzeba, że dotychczas nie widzimy ich jeszcze. Mówiono o listach cesarza Wilhelma, kompromitujących śmiertelnie podsądnego, a tymczasem widzimy tylko depeszę kanclerza, wysłaną nie do Dreyfusa, lecz do ambadora niemieckiego i nie potwierdzającą oskarżenia, lecz przeczącą mu.

Zawodzą więc nowe dowody, zawodzą i świadkowie. Jen. Mercier, b. minister wojny, miał uderzyć, jak Podbipięta, i jednym zamachem ścisać Dreyfusa, Zolę i Picquart'a. Cóż, kiedy cięcie poszło płazem! Najpoważniejszy świadek dowodowy traci połowę powagi, gdy swem opowiadaniem o grożącym Francji niebezpieczeństwie wojny wywołuje zaprzeczenie ze strony ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej.

Każdy dzień może przynieść niespodziankę. Ryb nie łowi się przed niewodem. Cóż jednak na to poradzić, że zniecierpliwiona opinja już dzisiaj uprzedza wyrok ostateczny i dostraja się do przewidywanej porażki oskarżycieli.

Prasa życzliwa Dreyfusowi, a zwłaszcza niemiecki jej odłam, mający niezmiernie wyraźną cechę wyznaniową, pieje hymny radosne. Natomiast pisma obozu przeciwnego, które do niedawna z takim zapalem w puch rąbały Zolę, wolnomularzy, liberałów, żydów i bezwyznaniowców, zlagodniały znacznie w ferworze. Pokazuje się teraz, że cała sprawa—to właściwie drobiazg, którym nie warto psuć sobie krwi. Jeżeli przeciwnicy Dreyfusa zmarowali tyle atramentu i papieru, to nie szło im o jakiegos tam żyda w mundurze, ale o powagę władzy, o godność Francji, o honor armji.

Nie powiemy, żeby taka linja odwrotu obroną była szczęśliwie. Złe bronili powagi władzy ci, którzy już w początkach teraźniejszego procesu rozgłaszali po świecie, że wyrok uniewinniający będzie tylko wynikiem nacisku, jaki ministrowie wywierają na sędziów. Złe bronili godności Francji ci, co dowodzili, że niezbitych dowodów winy Dreyfusa nie ogłoszono jedynie z tchórzostwa przed najazdem Niemców. Złą wyrządzają przysługę armji ci, co twierdzą, że honor jej nie przetrzymałby próby takiej, jak obalenie wyroku, niesprawiedliwie wydanego przez sędziów wojskowych. Honor sztandaru francuskiego przetrwał niejedną burzę i niejedną jeszcze przetrwa. Jeżeli Europa patrzyła z szacunkiem na

ten sztandar w dniach, w których Dreyfusa miano rzeczywiście za zdrajcę, i potem, gdy Henry sam przyznał się do fałszerstwa, a Esterhazy został wypędzony z szeregów, to szacunek ten odrazu nie zniknie w dniu, w którym się pokaże, że Dreyfus nie skałał powierzonej mu broni i że tylko kilku oficerów, składających sąd wojenny, wydało w dobrej wierze, lecz zbyt lekkomyślnie—wyrok niesprawiedliwy.

Sm.

Listy umyślnego korespondenta „Kraju“.

II.

Binar, 8 sierpnia.

Wracam z drugiej wycieczki do Rennes. Jeden z paryżkich przyjaciół odstąpił mi miejsca na pierwsze przedstawienie, myślę się—na pierwsze posiedzenie historycznego procesu. Na następne służyć mi ma karta korespondenta „Kraju“. Ale w tym względzie zachodzą trudności. Karta wydana została na imię członka redakcji „Kraju“, który dotąd przybyć nie mógł; panowie zaś Bergougnan i Tannay, prezes i wice-prezes stowarzyszenia prasy sądowej, znajdując, że w roli zastępcy nie posiadają dostatecznych kwalifikacji—sprawozdawczych. Co prawda, z małemi wyjątkami, większe dzienniki europejskie i zaeuropejskie nie wysłały czoła swoich redakcyj, ani głównych nawet swoich korespondentów. Blovitz nie pokazał się. Nie uśmiechał się mu trzy-, a może i czterotygodniowy pobyt w Rennes—i perspektywa każdodziennego wstawania o 5 z rana!

Fizjognomja miasta w wigilię uroczystego dnia nie zmieniła się. *Hôtel Moderne* zaludnił się i w rachunkach trójki dostały ogonka i zrobiły się piątkami. Przed bramą dwóch żandarmów pilnuje generała Chamoin, który przybył z historycznym także, żółtym tłumakiem, zawierającym *le dossier secret*. Pilnują osoby, nie kuferka, który nocuje w *Crédit Lyonnais*. Ale zresztą i tutaj, jeżeli widać sporo paryżkich twarzy, to ani śladu paryżkiego zgielku. Cisza uroczysta, prawie żałobna, nawet za stołem. Obiad wygląda na *stypę*. Nie poznaję moich kolegów z dziennikarskiego cechu: jedzą milczkiem, patrząc jedni na drugich z podejrzliwością. Przy małych stoliczkach tylko, gdzie dobrały się poufniejsze kółka, słychać ciche szepty.

Zaliczcie w poczet bajek, rosnących z dnia na dzień za sensacyjnym procesem, to, co czytaliście zapewne w dziennikach o hotelowym rozejmie między przedstawicielami przeciwnych obozów, i nie wiercie legendzie o pani Séverine, częstującej owocami p. Artura Meyera. Widziałem pierwszą, dzielącą się obiadem z nieodstępny pieskiem; ale naczelnego redaktora „Gaulois“ nie widziałem ani przy tym samym stole, ani nawet w tej samej sali.

Wieczór i część nocy schodzą na poufnych zawsze, ustronnych gawędach.

Nikomu nie chce się do łóżka. Wszystkich, o ile miarkować mogę, przejmuję i od snu odstręcza oczekiwanie wyglądanej oddawna, na długie czasy upamiętnić się mającej chwili, w której człowiek ów, bohater dramatu, zmartwychwstanie prawie z Djabłej wyspy, ukaże się przed sędziami swoimi, przed Europą, przed całym światem...

Szósta z rana. Miasto zaspane zawsze. Nie obudziło się od wczoraj i od przeszłego tygodnia. Na Avenue de la Gare, między więzieniem i Liceum, zebrało się może z tysiąc osób, pod strażą kilku tysięcy wojska. Cisza ta sama. Porządek zupełny. Wchodzimy bez żadnej trudności. Sala okazała i przestronna. Ścisk mniejszy, niż na pospolicie sensacyjnych paryżkich procesach i procent płci pięknej o wiele mniejszy także. W oczekiwaniu na sędziów, uwaga publiczności zwraca się na świadków, którzy *pozują* widocznie. P. Casimir-Périer przybrał oblicze pogodne i jakby obojętne. Jenerał Mercier wziął na się postawę imponującą i zamaszystą. Twarzą, ciałem, wszystkimi ruchami mówić się zdaje: *Je suis toujours l'accusateur!* Maluczki jenerał Billot uśmiecha się fluternie, jak zwykle, i kręci się jak fryga.

Dzwonek, szcęk pałaszy. *Le conseil!* Pułkownik Jouaust, który, jak wiadomo, nie widział dotąd żadnego pobojuwiska, wygląda, jak gdyby skapał się dopiero co we krwi wrogów. Wyraz twarzy zacięty, spojrzenie zimne, ruchy sztywne. U innych sędziów fizjonomje obojętne, szablonowo-wojskowe.

Jeszcze chwila nateżonego oczekiwania. Mam to wrażenie, jak gdyby obok mnie ludzie oddychać przestali. I—oto on! Jak gdyby mnie kto nożem pchnął pod siódme żebro! Oglądam się i zdaje mi się znowu, że wszyscy w moim sąsiedztwie, i dalej, skroś sali całej, podzielały moje wrażenie, wrażenie—ogromnego rozczerowania. Zamiast bohatera, męczennika może, człowieka w każdym razie, który tyle przeżył, tyle przecierpiał, i z którym żyło się od lat dwóch tyle wszechświatowej ludzkości, zbliża się do nas miarowym, wymusztrowanym krokiem, stoi przed nami wykrygowany — pospolity oficer. Jakże pospolity w swoim nowym mundurze, w swoich białych rękawiczkach, ze swoją twarzą niemą, jak niezapisana ćwiartka papieru, ze swojemi blademi, wylupiastemi oczami! I jakże nieswojski jakiś także, nie bratni, nie ciągnący do siebie ani serc, ani wyobraźni,—słowem, choć napisać mi się tego słowa nie chce:—antypatyczny!

Doszedł do wskazanego miejsca, zdjął kepi, usiadł na komendę, zawsze jakby *nukrecony*. I nie mnie jednemu zapewne przychodzi na pamięć epizod z pamiętnej sceny na placu przed szkołą wojskową, kiedy ten sam człowiek, maszerując przed frontem, *po degradacji*, w swoim poszarpanym wtedy mundurze, i wołając fałszywym głosem (bo i głos ma

fałszywy, niestety! nie mówię — duszę), wołając: „*Je suis innocent!*“,—mylił się w takcie wojskowego marszu, spostrzegł pomyłkę i, nogami przebierając, wracał do tempa!

Czy dowodzi to czego? Oczywiście, że nie! I tak samo niczego nie dowodzi rozpoczynające się teraz przesłuchanie podśadnego. Owszem, z wszystkich po kolei przez przewodniczącego wywoływanych punktów oskarżenia, wyziera coraz jawniej najzupełniejsza oskarżenia nicość. Po za kwestją osławionego *bordereau*, do którego autorstwa przyznał się Esterhazy, same plotki stróżów kamienicznych, w rodzaju tych, których zbieraniem zajmował się dotąd p. de Beaurepaire. Nic poważnego, uzasadnionego, nic zgoła!

A jednak, za każdym pytaniem pólkownika Jouaust i za każdą odpowiedzią podśadnego, wrażenie pierwotne potęguje się u mnie, i nie u mnie jednego. Zdaje mi się czasem, że nie wytrzymam i na głos wrzasnę z mojego kąta:

— Ależ nie! Nie tak! Człowieku, który szermujesz językiem i odcinasz się, jak w pojedynku, mierzając każde słowo przeciwnika i przymierzając słowa własne, daj pokój! Nie rozprawiaj, nie szukaj argumentów, zostaw to adwokatom; ale jeżeli masz, musisz mieć przecież! na dnie twojej skrwawionej duszy, coś serdecznego, szczerzego, prostego, jeden jęk bodaj człowieczy, a nie oficerski, dobądź go i rzuć na tę salę, a tyśiące serc pochwycą go i weisną do serc i do mózgu tym siedmiu oficerom z przeciwka, którzy już wyglądają teraz, jak gdyby odpychali cię nanowo do tej trumny, z której takim kosztem trudów i ofiar dopiero cię wydobyto!

Ale nie i—nie do końca. Historyczny, straszny fatalizm, który ciążył na tym człowieku wskrós całej jego kariery, siedzi mu i teraz na barkach. Przeciwnicy komedjantem go nazywali. Gdzież tam! Gdyby można było narzucić mu powierzchowność inną, włożyć do ust inne słowa, Demange i Labori nie byłiby zaniechali tego! Nie. Jakim go widzimy, takim on jest i był zawsze, w krwi i kościach, w niedostępnej dla poprawek głębi rasowych atawizmów czy też indywidualnego temperamentu.

Na komedję raczej zakrawa ta cała procedura sądowa, która przyprawia nas wszystkich o drugie rozczerowanie. Przybyliśmy tu wszyscy aż nadto pamiętni dwuletnich epizodów wiekopomnej sprawy. Aliści pierwszemi swojemi słowami, niby szabłą, pułkownik Jouaust wyciął z księgi dziejowej całą tę przeszłość. Jednym zamachem wrócił nas do r. 1894. Wyrok sądu kasacyjnego, zeznania Esterhazego, fałszowane dokumenty, Henry z poderzniętem gardłem—wszystko to znikło. Pozostał oficer-zdrajca, o którego zdradzie pułkownik Jouaust, z towarzyszącymi mu sześcioma kolegami, zdaje się mieć tajemniczą, niedostępną dla nas pewność i do

którego zastosować zamierza surowość praw, dla formy tylko odbywając wstępne, obojętne ćwiczenia wojskowej procedury. Każde jego słowo mówić się zdaje: „Rób, co chcesz, gadaj, co ci się podoba, z rąk nam nie ujdiesz!“

Pozór to może tylko. Wojskowa rutyna, mówią niektórzy. Zobaczymy. Tymczasem pozór jest tak przekonywający, że doprawdy wołałbym prawie, aby nie był pozorem. Byłby zanadto straszny, niemiłosierny!

Posiedzenie zamknięto. Data następnego—niepewna. Przy wyjściu spotykam pana Artura Meyera, który oznajmia mi, że wraca do Paryża.

— Niema tu co robić do soboty. A zresztą, proces obecnie zasadzony.

— W jakim sensie?

— Pytasz jeszcze? Widziałeś go przecież...

— Prawda, że...

— To jest, że niepodobna zrozumieć, jakim sposobem mogła *taka* legenda urosć dokoła *takiego* człowieka. Ale ukazał się przecież i zabił legendę.

— Więc co?

— Więc z jednej strony masz armję całą, a z drugiej tego człowieka—i pytasz o rezultat? Nie łam sobie głowy. *L'affaire est dans le sac.*

Nemo.

PROCES.

Zeznania Casimira Périer i jenerała Mercier, zamach na życie adwokata Labori'ego, obrońcy Dreyfusa, i aresztowania w Paryżu z powodu rzekomo przygotowanego zamachu stanu — oto najważniejsze wypadki dni ostatnich. Po pierwszym przesłuchaniu Dreyfusa dnia 7 sierpnia, sąd wojenny w Rennes na tajnych posiedzeniach przez dni cztery badał tajne akty ministerstwa wojny i spraw zewnętrznych, które mu przedstawili jen. Chamoin i p. Paleologue. Publiczne posiedzenia rozpoczęły się znowu dnia 12 sierpnia. Tegoż dnia w Paryżu gabinet, nabrawszy przekonania (jak donosi półurzędowa «Ajencja Havasa»), że członkowie ligi patryjotów i antysemitów przygotowywali wraz z monarchistami zamach stanu, zarządził liczne aresztowania: oprócz pp. Déroulède'a i Haberta, aresztowano wielu wybitnych monarchistów, jak p. Buffet, hr. Sabran Pontevès i innych. Aresztowania p. Guérin, prezesa ligi antysemitów, dokonać nie zdołano, gdyż z 40 zwolennikami stawiał zbrojny opór, i dla uniknięcia rozlewu krwi, ograniczono się do otoczenia policją domu ligi, w oczekiwaniu aż antysemita sami poddadzą się policji. P. Guérin wzbraniał się, ale wreszcie dał za wygraną.

Równocześnie w Rennes rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pierwszy zeznał p. Delaroche-Vernet, attaché ambasady francuskiej w Berlinie. Zeznanie jego nie

miało wielkiego znaczenia; potwierdził on tylko, że tekst znanej depechy Panizardi'ego przekreślony został w sztabie jenerałnym na niekorzyść Dreyfusa. Wśród ogólnej uwagi, zeznawać począł *Casimir-Périer*. Był prezydent Rzeczypospolitej, oświadczając z naciskiem, że powie *wszystko*, co wie—opowiada, że o sprawie Dreyfusa dowiedział się od jen. Mercier, który twierdził, iż akty tajne, nie mające wielkiej wagi, wydane zostały ze sztabu głównego. Na Dreyfusa wskazywało podobieństwo pisma jego z pismem *bordereau*. O udzieleniu aktów tajnych sędziom p. *Casimir-Périer* słyszał, ale nie przypuszczał, by się to stało bez wiedzy obrony. Dalej b. prezydent opowiada, jak hr. Münster udzielił mu depechy ks. Hohenlohego, w której imieniem ces. Wilhelma odwołuje się do jego lojalności, żądając oświadczenia, że Niemcy nie są zamieszane w procesie o zdradę. Przyjąwszy hr. Münster, prezydent oświadczył mu, że papiery znaleziono w ambasadzie niemieckiej, że jednak żadnego ztąd ambasadzie czynić nie może zarzutu, bo niema powodu do przypuszczeń, że złożono je tam na żądanie ambasady. Hr. Münster był zdziwiony tem, że w ambasadzie bez jego wiedzy zniknąć mogły jakieś papiery. Ostatecznie zgodzono się, że gabinet wygotuje oświadczenie, że żadna ambasada nie jest zamieszana w tę sprawę.

P. *Cas. Périer* podkreśla, że zajęcie to załatwiono pomyślnie i że nie miało ono wpływu ani na tok sprawy, ani na jego dymisję. Francja, jego zdaniem, oglądać się nie potrzebuje na inne państwa w sprawach swoich domowych. Minister spraw zewnętrznych konferował później z hr. Münsterem, ale nie zdawał mu z tego sprawy. Wogóle minister wojny i inni ministrowie ukrywali przed nim ważne sprawy. „Byłem narażony, że kiedyś ambasador jakiś mógł przeciwstawić moim słowom nieznane mi oświadczenia ministrów“. Jen. Mercier zapewniał go, że raport p. Bertillon'a o piśmie Dreyfusa jest bardzo uczony i przekonywający. P. *Cas. Périer* przyjął na posłuchaniu p. Bertillon'a i „nie podzielił powyższego zdania“. (Wesołość). Kapitan *Lebrun-Renaud* nic mu nie wspominał na posłuchaniu o rzekomem przyznaniu się do winy Dreyfusa. W końcu p. *Casimir Périer* zaprzecza, jakoby kiedykolwiek przyrzekał Dreyfusowi, że rozprawy przed sądem będą jawne. Prezydent Rzeczypospolitej nie może wdawać się w układy z oficerem, oskarżonym o zdradę. Na słowa te odpowiada Dreyfus, że nigdy czegoś podobnego nie twierdził; jeśli to zdanie znajduje się w jego listach, to je sfałszowano. *Cas. Périer* domaga się przedstawienia listów Dreyfusa.

Po *Cas. Perier*, jen. *Mercier* został wezwany do złożenia świadectwa. Słów jenerała słuchano w wielkiem naprężeniu, bo sam świadek zapowiedział od kilku tygodni, że ma niezbite dowody winy Dreyfusa, i że nie go nie powstrzyma od przedstawienia ich sądowi. *La journée Mercier* miała być punktem kulminacyjnym procesu, a jego świadectwo—miało o losie oskarżonego rozstrzygnąć. Wszystkie antyrewizjonistyczne pisma zamieściły w sobotę artykuły, zakończone wykrzyknikami: „Mów jenerale! mów, na nic się nie oglądając!“. Jen. *Mercier* zawiódł całkowicie oczekiwania: nie przyniósł żadnego dowodu i nie nie powiedział nowego. Przez blisko cztery godziny świadek opowiadał sprawę Dreyfusa od początku, powtarzając wszystkie argumenty, przytaczane przez jen. *Roget* i p. *Cavaignac* przed sądem kasacyjnym. Świadek opowiada, że jakiś p. *Müller* widział w Poczdamie numer „*Libre Parole*“ z dopiskiem cesarza Wilhelma: „*Dreyfus ist bekannt*“. Następnie powtarza argumenty techniczne, przemawiające za tem, że Dreyfus zdradzał. Wśród wielkiego naprężenia słuchaczy jen. *Mercier* opowiada dalej, że kiedy hr. Münster chodził do p. *Casimir-Périer*, sprawa stała na ostrzu miecza: groziła woj-

na! (*Cas. Perier* zaprzecza). Jen. *Mercier* poczynił przygotowania do mobilizacji i czekał z prezesem gabinetu do północy, czy z Berlina nie przyjdzie rozkaz odwołania ambasadora i... wypowiedzenia wojny. (*Cas. Perier* prosi o głos). Położenie Francji było trudne: organizacja armji nie była ukończona, przymierze francusko-rosyjskie nie zatwierdzone jeszcze przez nowego Monarchę. Musiał więc unikać wywołania wojny, z drugiej zaś strony nie chciał dopuścić do uniewinnienia Dreyfusa, więc udzielił sędziom tajnych aktów. Pod koniec swego zeznania, jen. *Mercier* powraca do pisma Dreyfusa i jego podobieństwa z pismem „*bordereau*“, twierdzi, że oskarżony wygłaszał niepatriotyczne zdania, wreszcie, zwracając się do Dreyfusa, oświadcza, że gdyby miał wątpliwości o jego winie, powiedziałby to otwarcie. Na te słowa Dreyfus zrywa się i woła: „Powinieneś pan to powiedzieć!“ *Casimir Périer* domaga się ponownego przesłuchania i konfrontacji z jen. *Mercier*. Publiczność żegna jenerała nieprzychylnymi i urągającymi okrzykami.

Przed rozpoczęciem następnego posiedzenia sądu, w poniedziałek rano, popełniono *zamaz morderczy na adwokata Labori'ego*. Gdy *Labori* udawał się do sądu, człowiek jakiś, obdarty ubrany, wyskoczył z za węgla i dopędzwszy adwokata, strzelił z za węgla i dwukrotnie w plecy z rewolweru. *Labori* upadł, morderca umknął, a rozeszła się pogłoska, że dwaj inni ludzie, korzystając z zamieszania, zabrali papiery *Labori'ego*. Stan rannego jest ciężki, kuli nie zdołano wydstać i lekarze nie orzekli jeszcze, czy płuca i kość pachierzowa są nadwężone. *Labori* nie może więc obecnie brać udziału w procesie.

Na posiedzeniu sądu jen. *Mercier* obstaje przy tem, że autorem *bordereau* jest *Esterhazy*. *Cas. Perier* zaprzecza dwóm twierdzeniom jenerała: kap. *Lebrun-Renaud* nie mówił mu nic o przyznaniu się Dreyfusa (*Mercier* twierdzi, że w tym celu posłał kapitana do prezydenta), — dalej b. prezydent stwierdza, że rozmowa z hr. Münsterem nie groziła żadnymi komplikacjami i zakończyła się zupełnie uspokajająco.

Z kolei jen. *Billot* opowiada o zabiegach p. *Scheurera-Kestnera* na rzecz Dreyfusa i dochodzeniach pułk. *Piquarta*, przedsięwziętych bez upoważnienia ministra. Dalej jen. *Billot* (który parokrotnie, jako minister wojny, zaręczył Izbie słowem honoru, że Dreyfus został słusznie i prawidłowo skazany) opowiada, jakoby jakiś p. *Villon* z Ljonu słyszał raz jakichś dwóch niemieckich oficerów, mówiących o Dreyfusie, jako o zdrajcy. Dreyfus podnosi się i nazywa twierdzenie to kłamstwem. Jen. *Billot* kończy, przyznając, że wobec b. ministrów *Bartou* i *Poincaré* wyraził wątpliwości co do winy Dreyfusa, ale obecnie w nią wierzy.

Był minister wojny p. *Cavaignac* twierdzi, że winy Dreyfusa dowodzi jego własne przyznanie, *bordereau* i okoliczność, że *Esterhazy* nie mógł znać tajemnic zdradzo-nych; znał je natomiast Dreyfus. *Cavaignac* powtarza swój wywód, wygłoszony przed trybunałem kasacyjnym. Dreyfus w odpowiedzi dziwi się, że człowiek, który zde-maskował *Henry'ego*, może potem jeszcze jego oskarżać.

Jen. *Zurlinden*, b. minister wojny, zapewnia, że wierzy w winę Dreyfusa, opierając się w tem na *bordereau*. Jenerał przyznaje, że by zdać sobie sprawę z tego dokumentu, należy trzeba oryginały not, które tam są wspomniane. Dreyfus wyraża pragnienie, by je znaleziono, bo przyczyniłoby się to do wyświeślenia prawdy, czego gorąco pragnie.

Jen. *Chanoine*, b. minister wojny, powtarza, że i on również wierzy w winę Dreyfusa.

Był minister spraw zewnętrznych, *Hanotaux* zeznaje, że na radzie mini-

strów wyrażał wątpliwości co do dowodów winy Dreyfusa. Sprzeciwiał się również procesowi ze względu na zawikłania zagraniczne, ale jen. *Mercier* obstawał przy procesie stanowczo. B. minister twierdzi, że położenie wobec zagranicy było ciężkie, skomplikowane jeszcze odwołaniem posła *Ressmanna*.

We środę dnia 16 sierpnia adwokat *Demange* zażądał odroczenia rozpraw, z uwagi, że jest nadzieją, iż p. *Labori* będzie mógł w poniedziałek być obecnym w sądzie. Sąd wniosek ten odrzucił; Dreyfus sam podobno domagać się ma tego ponownie.

Tymczasem sąd przesłuchuje b. ministra sprawiedliwości p. *Guerin'a*. Świadek zeznaje, że jen. *Mercier* opierał przekonanie swe o winie Dreyfusa na *bordereau*, na przypuszczeniu, że inny oficer nie mógł posiadać wszystkich tych informacji i na dyktandzie *Paty du Clama*.

Z kolei b. minister kolonij p. *Lebon* tłumaczy, że zarządzone przezeń środki ostrożności były konieczne, tem bardziej, że amerykański statek krążył około *Czarciej Wyspy*. Wielkie wrażenie robi odczytanie raportu komendanta *Czarciej Wyspy* o traktowaniu surowem więźnia i jego męczarniach. Na zapytanie prezesa sądu, czy ma co o tej sprawie do powiedzenia, *Dreyfus* odpowiada: „Nie chcę mówić o strasznych cierpieniach fizycznych i moralnych. Jestem tutaj, by bronić mojej czci—o cierpieniach nie będę mówił“.

Pani Henry, wdowa po zabitym pułkowniku, twierdzi, że mąż jej nie znał autora *bordereau* i że fałszując dokumenty, pracował dla dobra kraju i armji.

Jen. *Roget* zaprzecza, że sztab płacił *Esterhazy'ego*, i że ten z rozkazu *Sandhera* napisał *bordereau*. Świadek stara się udowodnić, że *Henry* nie mógł działać do spółki z *Esterhazy'm*; nazwisko tego ostatniego nie figuruje na żadnym tajnym akcie, z wyjątkiem *petit bleu*. Do kogo innego odnosić się mogą słowa: „*Cette canaille de D.*“ (*Dreyfus* rusza ramionami). Jenerał, płacząc, żali się, że słowom jego bezstronnym nie chcą dać wiary. Dalej stara się udowodnić, że Dreyfus znał akty, wymienione w *bordereau*, a *Esterhazy* ich nie znał. Świadek zarzuca *Picquartowi*, że dopuszczał się nadużyć na korzyść Dreyfusa. Dalesze zeznania jen. *Roget* odłożono na dzień następny.

Zapytany przez przewodniczącego, *Dreyfus* w wielkiem rozdrażnieniu zawołał: „To straszna rzecz, całemi dniami być wystawionym na takie tortury, i nie nie móż odpowiedzieć! Straszna rzecz dla żołnierza niewinnego!“

Na tem posiedzenie zamknięto.

KTO WSZYSTKIEMU WINIEN?

Rozmowa o sprawie Dreyfusa ze starym pesymistą.

Paryż, 9 sierpnia.

Mam przyjaciela francuza, człowieka w podeszłym już wieku, który jest okrutnym pesymistą. Wszystko wokół siebie widzi w czarnych barwach, i gdyby był malarzem, prześcignąłby z pewnością *Carrière'a*. Zwłaszcza sprawa Dreyfusa napoiła go gorzką żółcią.

— Pan myśli, że to się skończy? — powtarzał mi niejednokrotnie. — Wcale nie! Zobaczysz pan, oni będą kręcić ten nóż w ranie, dopóki organizmowi wystarczy siła,—lub dopóki im ręk nie poobcina.

Oni, to dziennikarze. Bo trzeba dać, że mój przyjaciel nienawidzi z całej duszy dziennikarzy, i gdyby wiedział, że po za literackimi zajęciami mam na sumieniu całą kupę artykułów dziennikarskich, nie zaszczyliłby mię

więcej słowem i wogóle — przestałby znać. Nie należy zbytnio dziwić się staremu pesymistcie. Nie ruszył się nigdy poza granice Francji i zna tylko dziennikarstwo paryżkie.

Otóż, spotkawszy mego przyjaciela w kawiarni, w sam dzień rozpoczęcia nowych rozpraw sądowych w Rennes, rzekłem doń z wymówką:

— Szkalowałeś pan swych ziomeków. Mówiłeś, że sprawa Dreyfusa trwać będzie jeszcze długie lata ku ugnębieniu Francji. Tymczasem już jesteśmy w przededniu epilogu. Przed wyrokiem sądu wojennego w Rennes wszyscy uchylą głowy i sprawa Dreyfusa przejdzie do dziejów przeszłości.

Francuz uśmiechnął się ironicznie i, wskazując na leżący przed nim stos gazet, odpowiedział:

— Pan tego serjo nie wysłysz, co mówisz. A cóżby zrobili ci... bibularze?

— Istnieli przed sprawą Dreyfusa, istnieć będą i później. Małoż to kwestyj społecznych, politycznych, ekonomicznych pierwszorzędowego znaczenia, a wciąż niewyjaśnionych i nierozstrzygniętych?

— Daj pan pokój! — odparł mój pesymista. — Do takich kwestyj trudno zapalić czytelnika. Tymczasem sprawa Dreyfusa już gore płomieniem we wszystkich umysłach. Lada wiadomość, prawdziwa czy kłamliwa wystarcza, by podsyć ogień. I myślisz pan, że oni wypuszczą z rąk taką gratkę?

Pociągnął przez słomkę zimnego mazaranu i ciągnął dalej:

— Nie wierzę, aby w rzeczywistości istniał syndykat, kierujący sprawą Dreyfusa. Choć kto ich tam wie? Ale wierzę w inny syndykat, cichy, tajemny, w syndykat całej bandy dziennikarzy, i to najbardziej sprecznych przekonań. Nie chcę przez to wcale powiedzieć, by oni się porozumiewali z sobą, by działali podług zgóry określonego planu. Nie! o to ich nie podejrzewam. Ale dokładają i będą dokładać wszelkich starań, by sprawa Dreyfusa trwała jaknajdłużej. Leży to w ich interesie, dla niektórych stanowi wprost kwestję życia lub śmierci. Pan wiesz, ile miał prenumeratorów „Eclair” przed sprawą? 10 tysięcy. A obecnie, jako obrońca sztabu jenerałnego, bije dziennie 65 tysięcy egzemplarzy. „Aurore”, która wyrosła na gruncie „sprawy”, ma teraz 100 tysięcy prenumeratorów. Ilu będzie miała, gdy pp. Clémenceau, Gohier, Mirbeau etc. przestaną grozić jenerałom? „Siècle”, nudny i ciężki, którego dawniej mało kto czytał, ma teraz przeszło 60 tysięcy czytelników, ciekawych, komu i jak nawymyślają pp. Guyot i Reinach. „Intransigeant” podniósł się do 100 tysięcy egzemplarzy. Tak samo „Libre Parole”. Rochefort i Drummont, którzy już byli się wszystkim przejedli, wypłynęli nanowo na wierzch, i to wyłącznie dzięki „sprawie”. A te uliczne, bulwarowe szmaty: „Patrie”, „Presse”, „Droits de l’homme”? Każda z nich rozchodzi się codziennie w ilości 30 tys. egzemplarzy. „Patrie” dawniej nie sięgała trzeciej części tej cyfry; „Droits de l’homme” powstał li tylko dla sprawy Dreyfusa; „Petit bleu” również w tym celu jedynie został stworzony. A dziesiątki innych? Panie! oni będą do końca gnębić naszą ojczyznę: siedli na niej

jak wampiry i piją krew, a wlewają truciznę.

— Jesteś pan bez litości dla dziennikarzy — odrzekłem. — Niewątpliwie czynią oni dużo złego. Ale każde społeczeństwo ma takie dziennikarstwo, na jakie zasługuje. I u was przecież jest niemało uczciwych gazet — oto choćby ten „Journal des Débats”, który pan trzymasz w ręku. Dlaczegoż kupujecie i czytacie te różne marne świstki, a pozwalacie zamierać z anemji porządkiemu piśmu? Pan pierwszy, który tak nienawidzisz te dzienniki, po co je czytasz?

— Widzisz pan — odpowiedział mój pesymista, — kto raz pił, ten pić będzie. Ja muszę przeczytać „moich” dziesięć dzienników dziennie. Ale niech im Pan Bóg wybaczy, ile oni mi krwi napsują!

Zastępca.

LIST HR. LWA TOLSTOJA.

Komitet, urządzający obchód jubileuszowy puszkowski w Krakowie, po złożeniu publicznego hołdu największemu z nieżyjących poetów rosyjskich, wysłał w d. 31 maja telegram do Moskwy, pozdrawiający największego z żyjących dziś w Rosji pisarzy: hr. Lwa Tolstoja. Telegram ów — przetrzymany widocznie w granicach Austrii — nie doszedł do rąk twórcy „Wskrzeszenia”; doszła go tylko wiadomość o nim z pism krakowskich, które tekst depeszy podały.

Na ów zbiorowy wyraz czci i hołdu mnogich przedstawicieli inteligencji polskiej, odpowiedział Tolstoj w liście, wystosowanym pod datą 26 czerwca b. r. do prof. Marjana Zdziechowskiego, jak wiadomo, jednego z członków krakowskiego puszkowskiego komitetu. Odnosny ustęp brzmi w dosłownym przekładzie:

„Telegramu osobiście nie otrzymałem — pisze Tolstoj — wszelakoż dowiedziawszy się o nim, doznałem tego uczucia wdzięczności i osobiwej radości, wywołanej duchowem współobcowaniem, którego doznaję i doznawałem zawsze przy zbliżeniu się z polakami. Serdecznie dziękuję Panu i proszę o wyrażenie wdzięczności mojej profesorom Sokołowskiemu i Morawskiemu”.

A dalej:

„Pańskie artykuły i rozmowy z Panem, dopomogły mi duchowo, ze świadomością tego, co czynię, zbliżyć się do polaków — ku czemu zawsze czułem bezwiedny pociąg. Piszę dopiero teraz, bo po pierwsze: im dalej w lata, tem więcej zajmę, a tem mniej i wciąż mniej sił, a powtóre: chory ciężko byłem i dopiero w tych dniach poprawiłem się nieco”.

List cały, w nader serdecznym tonie trzymany, zawiera ponad to szczegóły czysto prywatnej natury, nie nadające się, rzecz prosta, do powtórzenia w organie prasy. Wolno nam tylko zaznaczyć, że powyższe słowa wielkiego pisarza, jednego dziś z najznakomitszych w świecie całym, pozostają w zupełnej harmonji z zasadami i poglądami wygłaszanymi już nieraz w mowie i w piśmie przez Tolstoja.

C.

BEZ WALLENRODÓW?

Każdy, niemal bez wyjątku, artykuł Wł. Spasowicza, pojawiający się w prasie rosyjskiej, znajduje zwykły w prasie polskiej echo, odpowiadające doniosłości swej i znaczeniu. Tym razem, pozwalamy sobie odstąpić od tradycyjnego prawidła, powtarzając w dosłownym przekładzie komentarz dziennika „Nowoje Wremia” do rozprawy Spasowicza o Mickiewiczu, zamieszczonej w ostatniej książce „Wiernika Jewropy”.

„W sierpniowej książce „Wiernika Jewropy” pomieszczone są dwa odczyty Wł. Spasowicza o Mickiewiczu, wygłoszone w Charkowie, a ze wszech miar godne zaznaczenia. Zwłaszcza zasługuje na podniesienie przynajmniej ta część charakterystyki Mickiewicza, jako poety politycznego, gdzie p. Spasowicz wyjaśnia niemoralność „wallenrodizmu”, jako poezji zdrady. Jeszcze nam nie zdarzyło się spotkać z tak szczeremi oświadczeniami ze strony polskiej. Choć sam p. Spasowicz powołuje się, na potwierdzenie swych słów, na innych pisarzy polskich, tego wszakże, co mówi sam, nikt jeszcze, zdaje się, nie wypowiedział z równą jasnością i dokładnością; przytem zaś — p. Spasowicz jest jedynym publicystą polskim, piszącym po rosyjsku, a ztąd jedynym, który może znaleźć u nas dostateczne koło czytelników. Jego artykuł w „Wiern. Jewr.” zasługuje dlatego na szczególną uwagę, jako zjawisko do pewnego stopnia wyjątkowe.

„Wallenrodowska” epoka trwała u poety polskiego — według wyrażenia p. Spasowicza — „siódemkę lat”; tymczasem społeczeństwo rosyjskie żywiło prawie do ostatnich czasów nie pozbawione podstaw podejrzenia, iż Wallenrodizm jest osnową polskiej polityki względem Rosji. Jako żarliwy wielbiciel Mickiewicza i jako zręczny adwokat społeczeństwa polskiego, p. Spasowicz z wrodzonym talentem próbuje odrazu postawić krzyż i nad tym perjodem politycznej twórczości swego poetyckiego bóstwa i nad wspomnianymi podejrzeniami rosyjskimi. Cel bardzo jasny: skoro w polskim obozie nie ma Konradów Wallenrodów, to, znaczy się, możemy podać dłoń polskim współobywatelom, bez obawy, że kiedyś, w ciemną noc, wyjmą z zanadru kamień. Czy my, rosjanie, możemy rzeczywiście tak uczynić, możemyż zawierzyć, jeżeli nie p. Spasowiczowi, którego prawo na przemawianie w imieniu społeczeństwa polskiego nie może być dokładnie stwierdzone, — to siłą przekonującej jego dowodów?

Niech nas oskarża o optymizm, my jednak jesteśmy gotowi przyznać, że odczyt p. Spasowicza, wygłoszony przed publicznością charkowską, posiada znaczenie nie tylko dla niej jednej. Sam p. Spasowicz, o ile pamiętamy, ani razu jeszcze tak nie rozmawiał ze swymi czytelnikami. Czy czas wywiera swój wpływ i u schyłku lat serce silniej pragnie pokoju, czy też istotnie p. Spasowicz jest wiernem echem nastroju wytrzeźwionego społeczeństwa polskiego? — nie wiemy i decydować nie próbujemy. Ale w odwiecznym politycznym procesie dwóch słowiańskich narodów, można i trzeba uznać obecność „faktu nowego”.

P. Spasowicz zaczyna od cennego wyznania: rdzennym błędem Mickiewicza ośobiście i jego współczesnych było przekonanie, iż mają oni sprawę li-tylko z państwem, a nie z rosyjskim narodem. Nam trudno zrozumieć tego złudzenia krótkowidzów 1612 i 1812 r. Nie państwo rosyjskie odniosło tryumf nad samozwaństwem i Władysławem IV, nad najściem napoleońskiej armji, lecz naród rosyjski. W r. 1612 rosyjskiego państwa właściwie nie było. W decydującej chwili przewagi Rzeczypospolitej nad Rosją — państwo kapitulowało, ale nie kapitulował naród rosyjski, który odbudował państwo.

W jaki sposób te elementarne prawdy mogły być zapomniane przez ludzi, gorliwie studiujących własne dzieje i którzy byli świadkami narodowej wojny r. 1812, trudno nam, powtarzamy, zrozumieć. I zresztą nie warto się tem trudzić, kiedy błąd ten idzie do archiwum. P. Spasowicz wygłasza taką teoreję. W walce z „państwem, jako siłą żywiołową“, można było, według poglądów polskich, używać wybiegów i wallenrodować. Ale podobna polityka nie byłaby rozumną względem narodu. P. Spasowicz idzie dalej i o rdzennej idei „Konrada Wallenroda“, wypowiedzianej słowami Wajdeloty: „tyś niewolnik, jeden u niewolnika oręż—zdrada“, mówi bez ogródek: idea ta jest niewątpliwie niemoralną, rewolucyjną, nie lepszą od tej, która uważa za dobre wszystkie środki, prowadzące do dobrego celu“. Do czasu i to nam wystarcza. Widzimy tu „nowe słowo“...

P. Spasowicz objaśnia, że jednocześnie z pojawieniem się „Wallenroda“, w polskiej literaturze i krytyce zjawiał się niemiłkający protest, — nie przeciw piękności utworu, — lecz przeciw praktycznemu stosowaniu zasadniczej idei dzieła w życiu współczesnym. Na dowód przytacza p. Spasowicz trzy cytaty. Koźmian twierdził, że żadna siła wyobraźni nie zdoła uznać zdrady za cnotę. Prof. Cybulski zauważył w roku 1842, że „Konrad Wallenrod“ wywiera wpływ raczej szkodliwy, niż dodatni na charakter polaków. Znałca poezji Mickiewicza, krakowski prof. hr. Tarnowski, w zeszłym roku wydrukował, że zasadnicza myśl „Wallenroda“ etycznie jest zła, i że jeśli ją kto chciał urzeczywistnić w praktyce, ujmęby uczynił samemu sobie, i swemu narodowi wyrządziłby krzywdę.

Juliusz Słowacki ze złośliwym dowcipem ośmieszał wallenrodyzm, zaznaczając, że jeśli on wywołuje zdradę, to tylko w stosunku do polskiej sprawy narodowej, zachęcając polaków-karjerowiczów, zostających w służbie rosyjskiej, do udawania Wallenrodów, by oszukiwać własnych ziomków. „Realnego Wallenroda“ nie było, — mówi p. Spasowicz, trochę zapominając o małym Wallenrodzie z roku 1863, Józefacie Ohryzce.

Tedy polska krytyka, jak twierdzi p. Spasowicz, uczyniła swoje. Lecz jej protesty nietylko pozostawały nieznanymi społeczeństwu rosyjskiemu, ale i nie wpływały silniej na społeczeństwo polskie: poemat „Wallenrod“ wywołał skutki, których, być może, nie przewidywał sam Mickiewicz.

Sprawa to przeszłości — należąca do historii. „Mickiewicz wespół ze swymi rodakami mocno i w wielu kwestiach

mylił się, a błędy te były czasem okupowane niezliczonymi ofiarami“. Zaś teraz rzeczywistość jest inna: „obecnie, po powstaniach r. 1830 i 1863, a szczególnie po wojnie r. 1870, po zasadniczo zmienionym systemie europejskiej równowagi, — poemat „Wallenrod“, podług wyroku p. Spasowicza, utracił zdolność wywierania moralnego wpływu“.

Czy młodzież polska będzie go czytać i studiować z takimi komentarzami? — nie wiem. P. Spasowicz jest człowiekiem, posiadającym może największą równowagę duchową z pośród publicystów polskich; jest-że on atoli również najbardziej popularnym i wpływowym? Odczyty jego, wydrukowane w języku rosyjskim, nie w polskim, czy są znane polakom? Bezwątpienia istniały i istnieją żywe nici polskiej samowiedzy, z którymi łączą się tak szczere i odważne wyznania p. Spasowicza. Ceni on niezmiernie te węzły, które łączą go ze społeczeństwem polskim i z polskim ruchem literackim. Jego głosu słuchać możemy z uwagą. Powtarzamy, według naszego zdania, znakomity adwokat wniósł do nieskończonego rosyjsko-polskiego procesu politycznego fakt nowy, wystarczający dla podjęcia rewizji prawnej. To chcieliśmy zaznaczyć“.

(«Now. Wrem.»).

KRONIKA ŻYDOWSKA.

IV.

[Proletariat żydowski. Pottier i Sołowiejczyk. Skłonność asymilacyjna. L. Grendyszyński o «kwestji żydowskiej». «Hamelic» o Prusie. Wybory w Warszawie. Sztuka W. Feldmanna].

Na szachownicy wszechświatowej, mocarstwem prasowem zwanej, rozgrywają się często partje «konikowe», w których przeciwnicy walczą, jeżdżąc każdy na swoim «koniku». Takim «konikiem» czarnym dla nowocześniejszych sjonistów jest «nędza żydowska»; białym zaś dla bezwzględnych antysemitów — «miljony żydowskie». Kto nie uznaje ani jednego, ani drugiego kierunku, ma niewątpliwie to przekonanie, że «miljony» o tyle są w rękach żydów, o ile oni stanowią właściwą odsetkę rodzaju ludzkiego, do którego należą i «miljonerzy», stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, — oraz to, że «nędza» sroży się niechybnie między żydami, skoro trapi cały rodzaj ludzki, zgodnie z orzeczeniem Pisma Świętego: «Bo nie wstanie nędzarz z pośród ziemi».

Nie zgadzając się tedy w zasadzie na nadawanie szczególnej wagi wyłącznie nędzy żydowskiej, poświęcimy jednak nieco miejsca poważnym badaniom ekonomicznym «proletariatu żydowskiego», które znajdujemy w jednym z ostatnich zeszytów «Revue des Revues». Autor «Studjum o proletariacie żydowskim we Francji», p. Paweł Pottier, powołuje się na poważną pracę p. Sołowiejczyka, obejmującą całokształt stanu społecznego i ekonomicznego robotników żydowskich, p. t.: «Un proletariat meconnu», a wyróżnioną zaszczytnie przez uniwersytet bru-

kselski. Po wyjściu książki w Brukseli w r. 1891, rozpisala się o niej obszernie gazeta «La Flandre Libérale», tudzież «Frankfurter Zeitung», zwracając uwagę na wszechstronność opracowania, w którym znajdujemy szczegóły o stosunkach londyńskiego «East-End'u», szlifierzów holenderskich i «strefy osiedlenia» w Cesarstwie Rosyjskiem.

Autor opowiada, że, rozpoczynając prace przygotowawcze, prosił jednego z profesorów genewskich o wskazówki, lecz ten po namyśle odrzekł w dobrej wierze: «Przepraszam pana, ale nie wiem o istnieniu robotników żydowskich; mnie się zdawało, że żydzi są głównie bankierami».

Co innego jednak wskazuje życie realne, fakty i statystyka. Z ogromu danych, zawartych w książce «Un proletariat meconnu», czerpiemy niektóre szczegóły wybitniejsze. I tak: w Amsterdamie, na ogólną liczbę 10 tys. szlifierzy, jest żydów 6 tys. Ci żydzi należą do ogólnego związku «Algemeene Nederlandsche Diamantbewerksboud». Wogóle tam robotnicy-żydzi idą ręką w rękę z chrześcijanami, nawet pod względem hulaszczosci, jaką się odznaczają szlifierze holenderscy, o których autor się wyraża: «c'est la bohème ouvrière».

W Londynie znajduje się obecnie około 100 tys. żydów, przeważnie robotników i rzemieślników. Radca municypalny, nazwiskiem Freak, oprowadzając p. Sołowiejczyka po East-End'zie, miał się odezwać: «Vous n'êtes plus à Londres, vous êtes à Jérusalem». Ten proletariat jednak bywa wyzyskiwanym przez swych pracodawców w niemożliwy sposób. Ofiarą eksploatacji padają przeważnie emigranci z Cesarstwa, «greeners» zwani, którzy nie znają stosunków miejscowych. Krawcy tameczni, których jest około 10 tys., pracują po 12 godzin w większych warsztatach i 18 (!) w mniejszych; «greener» zaś pracuje nieraz godzin 20 na dobę!

Nie lepiej się dzieje w innych fachach, jako to u szewców (ok. 11 tys.), czapników (ok. 2 tys.), kuśnierzy (1.500) i w fabrykach tytoniu (ok. 9 tys.). Papierośnicy należą do angielskich trade-unions. Razem w West- i East-End'ach, oraz w Leeds'ie i Manchester'ze znajduje się ok. 60 tys. żydów. Charakterystycznym jest to, że wedle wykazów urzędowych, w r. 1894 w całej Anglii skazano na więzienie, i to przeważnie krótkoterminowe, zaledwie 52 żydów. Pani Sydney Webb (Miss Beatrice Potter), która dwa lata spędziła jako robotnica w East-End'zie, zapewnia też, że prostytutka pomiędzy żydówkami jest prawie nieznaną w Anglii. Początkowo «greenerzy», przyjeżdżając ze «strefy osiedlenia», nie

okazują chęci łączenia się z ogółem robotników, lecz młodsze pokolenie chętnie się do nich garnie.

Toż samo dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Proletariat żydowski łączy się tam z robotnikami innych wyznań. Żydzi-stolarze z New-Yorku, Chicago i Bostonu należą do ogólno-amerykańskiego związku «United Brotherhood of Carpenters and Joiners», cygarnicy zaś przyłączyli się do «Cigar Makers Union». Do amerykańskiej partii kolektywistów należy 25 tys. żydów. W znanej fabryce maszyn Singera pracują głównie Żydzi.

Stosunków robotniczych w Rumunii, Galicji, Rosji i Królestwie Polskim autor nie zna dosyć dokładnie. Ogólnikowo tylko dowiadujemy się, że, podług niektórych obliczeń, znajduje się w całym Państwie Rosyjskim około 1,400 tys. ludności roboczej żydowskiej. W samem Cesarstwie ma być rzemieślników 395,942, rolników 95,430, ogrodników i uprawiających tytoń 16,276. Oddzielnych cyfr o Królestwie Polskim autor nie posiada.

W Odesie pracuje w fabrykach tytoniu 96 proc. robotników-żydów; ogólna liczba rzemieślników wynosi 48 proc., czyli około 30 tys. W Wilnie, Mińsku, Kownie i Grodnie rzemieślnikami są prawie sami Żydzi. W Białymstoku było w r. 1887 na ogólną liczbę 2,920 robotników fabrycznych 2,095 żydów, czyli 75 proc. W miasteczkach pobliskich liczba robotników żydów dochodzi do 74 proc.

Wracając do tego, cośmy znaleźli w «Revue des Revues» o proletariacie żydowskim we Francji, zaznaczamy, że p. Paweł Pottier oblicza ilość żydów tamże na 79 tys. z czego w Paryżu jest 45 tys., w okolicach Nancy przeszło 4 tys., Bajonny—2 tys., dalej mieszkają w Bordeaux, Lyonie, Marsylii, Epinal, Lille i Besançon. Żydowskie biuro dobroczynności w Paryżu wykazuje 20 tys. proletariatu, ubiegającego się o wsparcie. Przyczynę tej wielkiej nędzy p. Pottier widzi w tem, że rodzina, mając małe zarobki, ma natomiast dużo dzieci, płaci za wszystko drożej, bo szuka produktów «koszernych». Zwraca też uwagę na szczegóły, niewątpliwie wiele znaczące, że pomimo znanego hasła «solidarności żydowskiej», proletariat ten bywa najbardziej wyzyskiwanym przez pracodawców-żydów... Uciekając bowiem do Francji «swobodnej» z krajów, w których panują prawa wyjątkowe, nie znają języka, a nie mogąc sobie radzić, przyjmują, jak dar Opatrzności, pośrednictwo faktorów, dostarczających «bydła roboczego» do warsztatów żydowskich.

Warunki jednak się zmieniają z chwilą nauczania się języka fran-

cuzkiego przez przybysza. Proletariat żydowski okazuje wogóle skłonność do zlewania się z ludnością rdzenną. Typ Żyda zacofanego, który obserwuje sobotę i kiwa się nad talmudem, znika w Paryżu nader szybko. Dzieci posyłają do szkół publicznych. Drugie pokolenie jest już zupełnie sfrancuziałe. Sjonizm w ostatnich czasach usiłuje temu przeciwdziałać, «budząc ducha» żydowskiego, lecz niewiele on tam wskórać zdoła. Zyskuje wprawdzie zwolenników, jako «nowość», lecz są to przeważnie ludzie świeżo przybyli, którzy wyrzekli się dawnej ojczyzny, a nie mają jeszcze nowej. Z pewną odmianą szczegółów dzieje się to samo w Królestwie Polskim, gdzie do sjonizmu nie przystąpił nikt z dawno osiadłych mieszkańców żydowskich, co dotychczas znani byli i są ze swych uczuć przywiązania szczerego i bezwzględного do społeczeństwa krajowego. Toż samo powiedzieć można o Czechach wyznania mojżeszowego. Postępowi Żydzi Czechy i Galicyjcy postąpili jednakowo, głosząc w odezwie, wydanej swego czasu po ostatnich rozruchach praskich i krakowskich, że zajścia te smutne nie wpłyną na pogorszenie i osłabienie poczucia obowiązku względem kraju rodzinnego. Nie podobało to się naturalnie sjonistom, ale na szczęście, nie oni jeszcze kierują opinią.

Trzykrotnie czytałem artykuł p. Ludomira Grendyszyńskiego p. t.: «Kwestja żydowska», w czerwcowym zeszycie «Ateneum». Czytałem po to, żeby tam znaleźć «filosemityzm», o który go oskarżono publicznie. Szukałem, a nie znalazłem. P. Grendyszyńskiemu idzie głównie o to, że «w ostatnich latach, pomimo pewnego ożywienia dyskusji nad sprawami publicznymi, nawet przy jeneralnej rewizji różnych niezadowolonych i palących zagadnień krajowych, tej jednej kwestji nie poruszono u nas zasadniczo, nie podejmowano w sposób poważny, chłodny, ze szczerą myślą naprawy opłakanych stosunków». To, niestety, jest jedną z wielkich, smutnych prawd. Autor nie występuje tu, jako protektor jednego stronnictwa, lecz domaga się «naprawy stosunków» w całym społeczeństwie. Nie pochlebia Żydom; twierdzi owszem, że nawet «inteligentni mają dziś często pewne wady towarzyskie: arogancję, bezwzględność w sądach, chętność, szowinizm — objawy niedocwilizowania». Dodaje też, że «warto ponieść pewną przykrość lub niedogodność, warto zrezygnować z pewnych nawyków i ponieść pewne ofiary dla spełnienia obywatelskiego obowiązku». I gdzież tu jest ten filosemityzm, za który karcono p. Grendyszyńskiego?

Rozum społeczny wskazuje p. Gr.

ze «tak być nie może», jak jest obecnie. I znowu bez cienia filosemityzmu, lecz dbając jedynie o dobro całego społeczeństwa, autor dochodzi do wniosku, że «społeczeństwo, jego warstwy przodujące nie mogą w ważnej pierwszorzędnej kwestji, związanej z pomysłnością kraju, zachowywać się ani jak przekupień, wyklinający swego konkurenta, ani jak delikatnie wychowany saloniowiec, unikający stosunków z ludźmi o mniej wykwintnych manierach».

Jak trafnie autor ocenia stosunek u nas ludzi piszących do kwestji żydowskiej, osądzić łatwo z jednego szczegółu. Obok twierdzenia, że poważni publicyści nie chcieli dotrzymać placu nieprzebierającym w środkach polemicznych krzykaczom i wycofali się z pola nierównej walki, — czytamy, że jeden tylko Bolesław Prus powraca od czasu do czasu w sposób poważny do kwestji żydowskiej, «narazając się na szydercze urągania to z jednej, to z drugiej strony». Otóż doskonałą ilustracją tych słów jest opinia, głoszona o Prusie przez hebrajską gazetę «Hamelic», która w artykule wstępnym z powodu uroczystości puszkiniowskich, pisze o Prusie, że to «wróg Izraela, którego nienawidzi i potępia ciągle». Należy się tylko dziwić żydowskim czytelnikom «Hamelica», pośród których nie znalazł się ani jeden, coby zaprzeczył tej z gruntu fałszywej opinii o największym z naszych kronikarzy. Należało to uczynić, jeżeli już nie w imieniu prawdy, to dla dobra żydów zacnych...

Życie żydowskie w Warszawie dostarczyło w ostatnich czasach tematu pismom naszym z okazji wyborów do zarządu gminy, oraz wystawionej w «Odeonie» sztuki Wilhelma Feldmana na tle żydowskiem. Wybory w Warszawie odbywają się co trzy lata. Liczba wybrańców wynosi 14 osób, które zmienić można całkowicie po trzech latach. Sterządów trzymali dotychczas i nadal trzymają Żydzi postępowi, którym przez lat wiele aż do zgonu przewodniczył znany w piśmiennictwie polskim dr. Ludwik Natanson, autor licznych dzieł medycznych i treści ogólnej. Po nim objął przewodnictwo p. Michał Bergson. Niewiadomo jednak, czy władza ta utrzyma się wobec namiętnej agitacji sjonistów warszawskich, którym pomaga czynnie hebrajska «Hacefira» i polski «Izraelita», a którzy dążą do wytrącania z rąk postępców władzy, nie przebieając w środkach. Wskazówkę do takiego postępowania otrzymali sjonisci w Bazylei z ust «samego» Herzla. Naturalnie, że «nakaz» taki musi być wypełniony święcie, bez względu na to, czy leży to w interesie całego

społeczeństwa miejscowego. Herzlowi nie do tego. On wziął w antreprzyzę «budowę» państwa żydowskiego, wskrzeszenie łączności międzynarodowej żyda duńskiego z galicyjskim, a wobec pracy tak «wielkiej» znikają «drobne» różnice warunków lokalnych. To takie jasne i «jawne—prawne», jak głosi hasło drugiego kongresu bazylejskiego.

Sztuka Feldmana: «Sady Boże», drukowana poprzednio w «Izraelicie» p. t.: «Wina i kara», pod pseudonymem «F. Kreczowski», zyskała, ogólnie biorąc, uznanie krytyki teatralnej. Autor wszelako w jednym punkcie zagalopował się zbyt, gdyż, przedstawiając dwa światy żydowskie: jeden postępowy, a drugi konserwatywny, zapomniał o wprowadzeniu typów dodatnich do świata pierwszego, podczas gdy w drugim odnalazł taką doskonałość idealną, jak postać starego Jochai. Co gorsza, wysoka skala etyczna, która kieruje czynami starca z Jerozolimy wracającego, zdaje się mieć swe źródło w wykształceniu średniowiecznym Jochai, opartem na kulturze talmudycznej. A przecież nie brak również żydów, kształconych wyłącznie na nowej kulturze, bez przymieszki talmudycznej, a odznaczających się pełnią pojęć i kierunku etycznego, bez tej chwiejności, jaką okazuje «inteligent» Józef w sztuce p. Feldmana.

Promień.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wiedeń, 11 sierpnia.

[Celji drugie krwawe wydanie. Wojna uliczna. Jakiego następstwa. Après nous le déluge. Półrodk. Życie polskie. «Slavisches Echo»].

Δ W Celji, (słynnej swojego czasu „sprawa celejska”, o utworzenie słoweńskiego niższego gimnazjum w tem mieście południowej Styrii, sprawa, która obaliła gabinet ks. Windischgracza i rozbiła parlamentarną koalicję) przyszło onegdaj do formalnych utarczek ulicznych, trwających przez noc całą aż do południa dnia następnego. Starli się Niemcy ze Słowianami, przy dźwiękach „pieśni o Bismarku” i przy dzikim okrzyku wojennym: „hejże na psów słowiańskich!” Po obu stronach są ranni. Rzucano kamieniami, walono palkami po głowach, wybijano szyby, osaczano przez całą noc tamtejszy „dom narodny”, robiono zasadzki nocne na „psów słowiańskich”, a gdy dwójką lub trójką wracali uczestnicy uroczystości, odbywającej się wewnątrz wspomnianego domu, napastowano w sile znaczniejszej spokojnie do domu wracających i okładano ich tak razami, iż śmierć znaleźliby na miejscu, gdyby policja nie była przyszła im w pomoc. Napadnięci bronili się, strzelając z rewolwerów: dwóch Niemców rannono, zaś Słowian od kamieni daleko więcej, bo Niemcy mieli przewagę, sprowadziwszy sobie

osobnym pociągiem z Gracu posiłki. Cóż pobudziło Niemców do zaczepki? Oto gromada czeskich studentów użyła wczasu wakacyjnego na wycieczkę z Pragi do Lublany, a po drodze wstąpiła do Celji, gdzie Słowacy obchodzili w swoim „domu narodnym” cicho i spokojnie uroczystość, poświęconą pamięci narodowego pisarza, Oblaka. W Austrii konstytucja poręcza każdemu obywatelowi wolność krążenia („Freizügigkeit”), zatem wolno studentom czeskim robić wycieczki, gdzie się im podoba. Kto tę wolność, ustawowo poręczoną, narusza, działa przeciw ustawie, popełnia gwałt i obowiązkiem jest władz pociągnąć go do odpowiedzialności. Tego obowiązku celejskie władze nie spełniły, skoro napady Niemców mogły trwać bez przerwy niemal całą dobę. Owszem—rząd przez zakaz uroczystości „pod gołym niebem”, z obawy „rozdrażnienia niemieckiej ludności miejscowej”, uznał uprawnienie tego „rozdrażnienia” i tem, zamiast energicznie stłumić ogień, dołał tylko do niego oliwy.

A trzeba tu koniecznie zaznaczyć, że „niemiecka” miejscina Celja jest małą tylko wysepką Niemców, osiadłych w kraju, posiadającym czysto słoweńską ludność w zwartej masie wokół. Z „niemiecką” Celją ma się podobna rzecz, jak z miastami np. na Górnym Śląsku, które na mapie etnograficznej na tle barwy polskiej tworzą innobarwne, dla oka prawie niedostrzegalne punkciki. Są to osady gościnne niegdyś przyjętych kolonistów niemieckich, i oczywiście jest tylko bezwzględne zachwalstwem mówić w takich warunkach o „pra-niemieckiej” ziemi i siłą pięści godzić na tubylców, podczas gdy obchodzi uroczystości narodowe.

Dziwna rzecz, że obecnie „byłoby co drażni Niemców. Wszelkie objawy narodowego życia Słowian „drażnią”, „rozgoryczają”, „oburzają” Niemców, jak gdyby Niemczenie się Słowian było dla nich jedenastem przykazaniem boskiem. Niedalecy jesteśmy od chwili, gdy odezwanie się na ulicy lub w publicznym lokalu w jakiegokolwiek gwarze słowiańskiej na terytorjum, uznawanem przez nich za swoje (a co ich nie jest?) będzie powodem ich „zaniepokojenia” i „oburzenia”.

Są to niezawodnie groźne objawy rozkładu państwowego, gdyż w takich stosunkach i warunkach trudno doprawdy mówić o możebności pojednania. Nie pojednanie, ale choćby porządek w państwie przywrócić może jedynie silna ręka rządu, kierowana myślą głębiej sięgającą, aniżeli te, które cechują dotychczas używane środki. Niestety, myśl nieporadna nie sięga dalej po nad bieżące nieodzwonne potrzeby państwowe, jak mawiał Andrassy: „od wypadku do wypadku”. Mądrość stanu suszy sobie obecnie głowę nad tem, jak przedsięwziąć wybór delegacji, które zebrać się muszą w jesieni dla uchwalenia budżetu wspólnopństwowego. Trudno je wybrać inaczej, jak przez parlament? We wrześniu więc parlament będzie głównie w tym celu zwołany; jednak napewno można przypuszczać, iż przy istniejących stosunkach cel zamierzony osiągniętym nie będzie.

Tymczasem prowadzi niemiecka opozycja wielką i skuteczną agitację przeciwko „rządowi § 14”, z powodu podrożenia cukru, przy podniesieniu podatku

cukrowego na podstawie zawartej z Węgrami ugody.

Życie polskie wśród upału drzemie zupełnie. Tylko o „Bibliotecę Polską” można powiedzieć, że nawet i w wakacyjnym czasie rozwija pożyteczną działalność, wysyłając, jak corocznie, kilkadziesiąt tutejszych dzieci polskich swoim kosztem na wieś do Galicji. Są to uczniowie i uczennice szkoły polskiej, utrzymywanej przez „Bibliotecę”.

P. Podgornik, słoweniec, który tu wydaje od lat kilku „Svet Slovenski”, rozpoczął wydawnictwo dwutygodnika w niemieckim języku p. n. „Slavisches Echo”, poświęconego interesom i sprawom słowiańskim.

Mól.

Berlin, 13 sierpnia.

[Sprawa studentów - cudzoziemców w politechnice; ostateczne zniesienie ograniczeń. Wywody rektora politechniki o jej stosunku do uniwersytetów. Wydawnictwa polskie w Berlinie. «Harmonja». Z przemysłu].

Δ W mowie, którą zakończył ostatnie półroczne rektor politechniki berlińskiej-charlottenburskiej, dwa ustępy zasługują na szczególniejszą uwagę: o studentach cudzoziemcach i o stosunku politechnik do uniwersytetów. Kwestja studentów-cudzoziemców mniej więcej rok temu podniesioną została przez różne pisma niemieckie o zagorzałym kierunku „narodowym”. Żądano utrudnień dla studentów z zagranicy, dowodząc, że zbyt wielu, zwłaszcza z Rosji — korzysta z łatwości nabycia wiedzy w Niemczech, ażeby potem w kraju swym wypierać techników Niemców i czynić coraz bardziej zbytecznym dowóz niemiecki w dziedzinie mechaniki, machin i t. d. Jedno i drugie z pism spokojniejszych zaczęło wówczas przypominać, że niema się co tak dalece unosić i zarzucać politechnice zbytku gościnności: nie wpuszczają Niemcy do siebie studentów z zagranicy, to przyjmują ich z chęcią... Francuzi, którzy też przecież coś niecoś potrafią! Powoli gorączkowe głosy przycichły, a obecnie rektor politechniki stara się rzecz załagodzić zupełnie. Przytoczył liczby: na 3,400 słuchaczy, liczy politechnika studentów-cudzoziemców około 300, t. j. 9 proc. Nie jest to więc liczba wcale zastraszająca i możnaby śmiało przyjmować i więcej cudzoziemców, gdyby było zawsze dość miejsca! Gdy w roku zeszłym zabrakło w oddziale inżynierów machin, a szczególnie w sali rysunkowej miejsc wogóle, natenczas zarząd politechniki postanowił, że pierwszeństwo mają mieć bezwarunkowo miejscowi, a dopiero, o ile miejsc starczy, zagraniczni studenci. Obecnie, gdy dział ten pozyskał znacznie więcej pomieszczenia, ograniczenie względem cudzoziemców *zniesiono*. W przyszłości też nigdy zapewne o takim ograniczeniu mowy nie będzie, gdyż dział ów uzyska nowy obszerny gmach. Co zaś do rzekomej potrzeby ściślejszego badania naukowej kwalifikacji cudzoziemców, żądanie to jest zgola nieuzasadnione. Politechnika przyjmuje zagranicznych studentów na tych samych warunkach, co krajowców, to jest żąda okazania świadectwa dojrzałości, czyli patentu ukończenia wyższej szkoły. O ile patent zagraniczny nie jest równoznacznym wartościowo z pruskim, w to nie może zarząd politechniki wchodzić. Brak miejsc dla studentów politechni-

ki wogóle, ujawniający się coraz częściej i coraz dotkliwiej, dał rektorowi powód do nader stanowczego upomnienia się o większą ze strony rządu dla politechniki opiekę i... więcej pieniędzy! Przechodząc do kwestji stanowiska politechniki w szeregu wyższych zakładów naukowych, rozwinął rektor wielki program zreformowania politechniki stosownie do wymagań czasu. W świecie naukowym wywody rektora nie pozostaną bez wrażenia. Są one wymowną odpowiedzią na protest fakultetów uniwersyteckich przeciwko żądaniu równouprawnienia politechnik z uniwersytetami, mającemu się wyrazić między innymi i wtem, że politechnikom byłoby wolno udzielać tytułu doktora nauk technicznych.

W kolonji naszej polskiej jest dość spokojnie; towarzystwa zaczynają się zajmować sprawą możliwej czy koniecznej zmiany ustaw, z powodu nowych przepisów o prywatno-prawnych stosunkach towarzystw. Przepisy te, jak wiadomo, wchodzą w życie z dniem 1 stycznia r. p. Ruchliwe wydawnictwo „Przewodnika zdrowia“ przygotowuje dla towarzystw cenną pomoc w formie „Kalendarza dla towarzystw“. Dziełko to, prócz zwykłej części kalendarzowej, zawierać będzie treściwe przedstawienie odnośnych przepisów, wzory ustaw i t. d. Prócz wspomnianego kalendarza, wyjdą tu dwa inne jeszcze, tymże nakładem, a mianowicie: „Kalendarz zdrowia“, i mały kalendarzyk kieszonkowy z przewodnikiem po Berlinie.

Zadowolenie niemałe panuje wśród tutejszych kół śpiewackich i wśród szerszego ogółu z powodu, że berlińska „Harmonja“ uzyskała na niedawnym zjeździe śpiewackim w Poznaniu pierwszą nagrodę, a charlottenburskie Towarzystwo śpiewaków wzmiankę poehlebną.

Dowiaduję się, że zamieszkały obecnie w Berlinie warszawianin, p. Józef Turowski, i drugi warszawianin p. J. Naimski nabyli na spółkę patent na ulepszonego systemu taksometry i uzyskali prawo eksploatacji ich w państwie rosyjskim.

Janko.

△ Poznań. Wiec katolicki w Nissie i żądanie pism polskich, aby w obradach uwzględniono język polski, wywołał w prasie niemieckiej wielką burzę. Niektóre poważniejsze katolickie pisma niemieckie poparły żądania polaków, zaznaczając, że ludzie, na których ziemi wiec się odbywa, i którzy zawsze popierali katolickie centrum, mają prawo domagać się, aby na wiecu mówiono też w ich języku, zwłaszcza, że wielu z nich po niemiecku nie umie. Natomiast szlaskie niemieckie pisemka i urzędowy organ centrum pruskiego, podjęły gwałtowną kampanję przeciw żądaniom polaków. Hakatyzm zwyciężył; komitet wiecowy zgodził się tylko na małe ustępstwo i postanowił urządzić dla robotników polskich z Górnego Szlaska nabożeństwo z polskiem kazaniem. Ztąd ugruntowuje się w kołach polskich opinia, że wiec w Nissie ma widocznie i specjalnie charakter niemiecki, a katolików polskich zaproszono tylko z musu, z wyraźną niechęcią. „Grzeczności tej—jak pisze „Dziennik Szlaski“—nie posunęto jednak tak daleko, aby ci goście mogli się tam duchowo pokrzepić i odżywić. Dlatego lud polski w wiecu nisskim udziału wzięć nie może, bo inaczej złożyłby dowód, że sam siebie szanować nie umieł że idzie tam, gdzie go z wielkiej tylko łaski przyjmują.“

△ Zakopane. W dniu 8 sierpnia odbył się tu w sali dworca tatrzańskiego wiec polski w sprawie cieszyńskiego gimnazjum. W wiecu wzięło udział 600 uczestników; między innymi byli także na wiecu obecni czesi. Przewodniczył Adolf Dulęba; zastępcą przewodniczącego był inspektor warsztatów kolejowych Drewnowski. Referowali ks. Pechnik i Juliusz Starkel. Sprawę cieszyńskiego gimnazjum przedstawiali szlascy: ks. Londzin, notariusz Stiasny i prof. Janak. Prof. Nittmann omawiał organizację pomocniczej akcji dla gimnazjum. Pani Gołńska wzywała kobiety polskie do akcji w tej sprawie. Na wiecu zebrano 370 złr. na gimnazjum cieszyńskie, oraz przyjęto następujące rezolucje: 1) Upaństwowienie gimnazjum uznaje wiec za najważniejszy środek, wiodący do celu, i w interesie oświaty ludu polskiego na Szlasku wzywa wszystkich posłów polskich do Rady państwa, ażeby dążyli wszelkimi środkami do jak najrychlejszego przejęcia gimnazjum polskiego na koszt rządu. 2) Wiec polski w Zakopanem uznaje, że całe społeczeństwo polskie ma obowiązek popierania wszelkimi siłami gimnazjum polskiego w Cieszynie, ponieważ od tego poparcia zależy obecnie utrzymanie tej jedynej polskiej szkoły średniej na Szlasku.

△ Antwerpja. Celem uczczenia trzechsetnej rocznicy urodzin Van Dycka, urządzoną została w Antwerpii wielka wystawa dzieł tego mistrza, pod protektora-tem króla belgijskiego i królowej angielskiej. Urządzeniem zajmował się komitet znawców, na których czele stoi Roosevelt, dyrektor „Musée Plantin“, znany autor dzieła o Rubensie. Podobnie, jak w roku zeszłym na wystawie Rubensa w Amsterdamie, tak i w roku bieżącym zbiory polskie pokaznie będą reprezentowane na wystawie Van Dycka. Między innymi wysłano do Antwerpii dwa obrazy Van Dycka z muzeum Czartoryskich w Krakowie, dwa ze zbiorów hr. Tarnowskiego w Dzikowie, jeden z galerji ks. Sanguszków z Gumnisk, wreszcie jeden ze zbiorów z pałacu „pod Baranami“, hr. Potockich w Krakowie. Hr. Jerzy Mycielski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, jest członkiem-korespondentem komitetu, urządzającego wystawę Van Dycka w Antwerpii. Wyższy instytut handlowy w Antwerpii ukończyli w roku bieżącym ze stopniem licencjata nauk handlowych następujący polacy: Leon Bary z Łodzi, Władysław Hoffman z Włocławka, Anatol Lothe z Łodzi, Henryk Pinkus z Łodzi, Stanisław Plenkiewicz z Warszawy i Włodzimierz Popławski z Warszawy.

△ Chicago. Starokatolicki niby-biskup Kozłowski w Chicago, o którym już kilkakrotnie mieliśmy sposobność pisać, zaskarżył „Dziennik Chicagoski“ o obrazę honoru, a mianowicie o to, że tenże przed niejakim czasem nazwał go renegatem, zdrajcą, oszustem, mordercą dusz i t. p. Proces odbył się w sądzie kryminalnym przed sędzią Gazy w Chicago. Sędzia, po wysłuchaniu obu stron, orzekł—według pism miejscowych—że przezwiska, jak renegat, zdrajca, oszust, morderca dusz,—nie mogą obrażać Kozłowskiego, bo są zupełnie zasłużone i odpowiednie dla człowieka, który w istocie rzeczy zdradził Kościół katolicki.

△ Kraków. Losem kursów żeńskich imienia Baranieckiego zajęła się rada miejska. Zatwierdziwszy projekt reorganizacji, dążący do nadania kursom samodzielnosci, rada wstawiła do budżetu kwotę 6,175 złr., zamiast dotychczasowej zapomogi 2,900 złr. Kursy istnieją od lat 33; korzystało z nich około 2 tys. słuchaczek.

△ Lwów. Analiza chemiczna wnętrzości dyr. Zimy wykazała, że nie umarł on z powodu zatrucia trucizną roślinną, ani lotną. Co do trucizn metalicznych analizy nie ukończono.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Archangielsk, w lipcu.

[Pobyt ks. Ludwika-Amadeusza Sabaudzkiego w Archangielsku].

□ W czerwcu bawił tu przez czas niejakiś ks. Ludwik-Amadeusz Sabaudzki, na jachcie swym „Stella-Polare“. Przybycie zagranicznego statku pod mało znaną tu, włoską flagą, a zwłaszcza przybycie nie z jakimś towarem do wyładowania, lub po deski z tutejszych tartaków, po które przychodzi każdego lata mnóstwo angielskich, duńskich i szwedzkich okrętów—wywołało narazie nie-małe zaciekawienie. Lecz zaciekawienie to prędko straciło cały swój urok dla archangielszczyków, gdy się dowiedzieli, że to książę włoski udaje się na tej „gwiazdzie“ do północnego bieguna w „awanturniczą“ podróż, bo wszelkie w tym celu przedsiębrane wyprawy, jako nie obiecujące żadnych praktycznych rezultatów, nie cieszą się w oczach przeciętnego archangielszczyka wielkiem uznaniem. Lecz natomiast osoba włoskiego księcia obudziła nader żywe zainteresowanie archangielskich obywateli, a szczególnie obywaterek, uposażonych od natury niepokojącą urodą, lecz wielką ciekawością. Spodziewano się ujrzeć go otoczonego królewskim przepychem; lecz oczekiwania te zawiodły, gdyż przez cały czas pobytu swego w Archangielsku, książę zachowywał jak najściślejsze incognito; a chociaż często bywał w mieście i czynił w sklepach zakupy zimowej odzieży, specjalnie używanej na dalekiej północy, i rozmaitych innych przedmiotów, tak się skromnie po cywilnemu ubierał i nie imponującą swoją postawą tak się mało różnił od przeciętnego cudzoziemca, którzy wielką mnogość snuje się tu latem po ulicach, że nie zwracał na siebie niczyjej uwagi.

Zaopatrując swój statek w ostatnie niezbędne zapasy, a między innymi skompletowawszy też odpowiednią partję psów, mających mu służyć dla rozjazdów po śniegach i lodach, i osobiście wszystkiego doglądając, nie omieszkiał książę zasięgnąć rad i wskazówek doświadczonych, miejscowych starych żeglarzy. Wpierw jeszcze, po drodze, widział się był osobiście z Nansenem i na ogół zebrał niemało pożytecznych i praktycznych dla siebie wskazówek. Chodziło mu też i o wzbogacenie podróży biblioteki, lecz pod tym względem ani uboga biblioteka tutejsza, ani też bardzo liche muzeum miejskie—nie mogły mu nic ciekawego dostarczyć. I jedyną bodaj zdobyczą pozostał „Ruskij Siewier“, dziełko, napisane przez tutejszego gubernatora, p. Engelhardta, świeżo wydane ozdobnie zagranicą w przekładzie francuzkim.

W gruncie rzeczy jest to książka, bardzo pobieżnie traktująca w formie pod-różnych notatek o wszystkim, co się nawinęło na oczy przy doraźnem zwiedzaniu północnych wybrzeży guberni archangielskiej, a więc trochę o Murmanie, Laplandji, Peczorskim kraju i o Nowej-Ziemi; dziełko bynajmniej nie ma zakresu jakiegóż poważniejszej pracy, mogącej być pomocną wędrowcowi po terytorjach, niepodległych kompetencji gubernatora archangielskiego.

boty dokonano z funduszków kościelnych. Powzięto też zamiar nabycia nowych organów, gdyż istniejące, i stanem swym i rozmiarami zupełnie nie odpowiadają okazałej świątyni charkowskiej.

Na wielu budujących się kamienicach charkowskich widnieją tablice z napisami, głoszącymi, że budowę prowadzone są przez biuro p. Jana Sendeka, rodaka naszego, który założył w Charkowie pierwszy kantor budowlano-przedsiębiorczy, mający tu powodzenie. Z inicjatywy i za pośrednictwem tegoż p. Sendeka, powstaje w gub. charkowskiej na akcjach nowa Strelkowska cukrownia, ze współudziałem kapitalistów miejscowych.

S. R.

± Kijów. Zjazd archeologiczny został otwarty w dniu 1 b. m. odczytaniem depeszy J. C. W. W. Ks. Sergiusza Aleksandrowicza, oraz przemówieniami kijowskiego generał-gubernatora M. J. Dragomirowa, zastępcy głowy miasta, p. Śnieszko, kuratora kijowskiego okręgu naukowego p. Włodzimierza, p. Fortinskogo. Prezesem zjazdu obrana została hrabina Uwarowa. Z jej sprawozdania o pracach komitetu organizacyjnego obecni dowiedzieli się o trudnościach, które tenże komitet miał do zwalczania. Ujemnie wpłynęła na starania komitetu odmowa przewielebnego Modesta, arcybiskupa wołyńskiego w użyczeniu na czas zjazdu przedmiotów kościelnych, przechowywanych w cerkwiach i klasztorach prawosławnych guberni wołyńskiej. Hr. Uwarowa zaznaczyła natomiast życzliwość i chętną pomoc, jakiej komitet doznał od katolickiego biskupa diecezji łucko-żytomierskiej, ks. Kłopotowskiego. W przeddzień otwarcia zjazdu, profesor języków słowiańskich i dziekan wydziału historyczno-filologicznego na uniwersytecie kijowskim, T. D. Florinskij, — który w pracach przygotowawczych zjazdu przyjmował bardzo żywy udział, — usunął się od uczestnictwa wjeżdżając. Krok p. Fl. jest — jak twierdzą — w związku z dopuszczeniem języka małopolskiego na posiedzenia zjazdu. P. Fl. był stanowczym przeciwnikiem tego dopuszczenia, tymczasem w przeddzień otwarcia zjazdu otrzymano od ministerstwa oświaty rozporządzenie, iż referaty w języku małopolskim mogą być odczytywane na posiedzeniach zjazdu.

± Z Birsztan piszą do nas: W d. 30 lipca odbył się tu koncert p. Katarzyny Ranaszewiczówny, znanej pianistki. Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała świetnie wykonane utwory Chopina, Liszta, Paderewskiego i innych. Oprócz panny R. w koncercie tym wzięło udział kółko amatorów, co się niemało przyczyniło do urozmaicenia programu. Tegoroczny sezon w Birsztanach niezwykle jest ożywiony, co zachęca licznie zebraną tu publiczność do przedłużenia swego pobytu ponad zwykły termin kąpielowy. Ładna okolica, stale dopisująca pogoda i wyborny stół wpływają dodatnio na zdrowie i usposobienie tutejszych gości. M.

± Wiatka. W dzień Bożego Ciała odbyło się położenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła katolickiego w Wiatce, pod wezwaniem św. Aleksandra. Dotychczas katolicy tutejsi korzystali tylko z kaplicy, mieszczącej się w domu przy ulicy Wszystkich Świętych, obok placu, na którym założono fundamenty pod kościół. Do budowy kościoła przyczynił się głównie ks. Filipowicz, miejscowy kapelan, oraz syndycy pp.: Jakubowski, Podymowski, Grzybowski, Szenkarzewicz i inni. Fundusze atoli na budowę kościoła są jeszcze niewystarczające.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w sierpniu.

(Nudy warszawskie. Brak rozrywek. Z teatru. Z muzyki. Stachiewicz na Litwie. P. Katarzyna Jaczynowska).

+ Powiadają, że nudno w Warszawie; bardzo być może. Nawet w prasie odzywają się głosy, iż inteligentniejsza publiczność nie znajdzie w tym roku dla siebie rozrywki; podczas gdy „lud“ (określenie to nie dosyć ściśle na bruku miejskim) co niedziela i święto korzysta z tanich i urozmaiconych zabaw w parku Aleksandrowskim, *nous autres* nie wiemy, co z sobą począć w martwym sezonie. P. Wołowski wydzierzał wprawdzie od Towarzystwa ogrodniczego na lat dziesięć Bagatelę, z zamiarem zabawiania Warszawy na wzór zagranicy, ale jeżeli sposób, jakiego używa dotychczas, nie zmieni się, to złoży tylko dowód wielkiego „zbagatelizowania“ swoich pięknych projektów; dotąd nie urządził bowiem ani jednej zabawy i poprzestał tylko na dawaniu przedstawień wieczorami w drewnianym teatrzyku. Podobno przedstawienia te dawać będzie od przyszłego tygodnia i popołudniu w dniu świątecznym, ale *pro 1-mo*: to nie będzie żadną nowością, a *pro 2-do*: nie wypełni obszernego programu, który tak powabnie swego czasu zakreślał.

Trudno jednak winić p. Wołowskiego bezwzględnie, że zamiarów swych i zapowiedzi nie wykonywa; musiałby do tego posiadać znaczny kapitał, swobodniejszą głowę i więcej czasu, aniżeli jako dyrektor sceny ogródkowej posiada. Dziwię się wszelako, że nie zdołał do tej pory przy swoich stosunkach i ruchliwości wynaleźć sobie współników, którzyby zaryzykowali gotówkę i włożyli ją w przedsiębiorstwo, mogące się bardzo dobrze opłacać. Można liczyć na pewne powodzenie, gdyby się znalazło środki rozbawienia Warszawy podczas miesięcy letnich, dostarczając jej zajmującej, przystępnej i milej rozrywki. W parku Aleksandryjskim na zabawach ludowych zauważyć można znaczny procent publiczności nawet wytworniejszej, która z nudów przychodzi tutaj zabawić się, bo nie ma pójść dokąd w pogodny dzień niedzielny.

Pobiegłaby wszędzie, gdyby ją tylko przywabić umiano; niestety, ma dla siebie jedynie: teatrzyki wieczorem i Dolinę Szwajcarską z niemiecką kapelą p. Windersteina; — korzysta z nich tyle, ile może. W teatrzykach repertuar zmienia się szybciej, niż na stałych scenach, ale gdy panowie dyrektorowie natrafiają na sztukę, która „ciągnie“, powtarzają ją nieraz po kilka tygodni z rzędu.

Cóż ma począć ten szczęśliwiec, który obeznał się ze wszystkimi bieżącymi nowościami repertuaru w ciągu dni trzech albo czterech i nie ma ochoty wyuczać się ich na pamięć?... musi się waleśać bez celu i czekać, aż zapowiedzą jaką nową premjerę, a tymczasem musi się nudzić z konieczności. Dla przedsiębiorców pomyslowych i energicznych, którzyby umieli tę lukę wyzyskać, otworzyłoby się tedy szerokie pole do robienia dobrych interesów i przysłużenia się Warszawie.

Z kroniki teatralnej mam do zanotowania jedynie fakt przesiedlenia się operetki z Saskiego ogrodu na ulicę Królewską i zajęcia teatru Letniego przez

wypoczęty dramat i komedję. Jak przewidywałem, wypoczynek ten sześciotygodniowy nie wydał świetnych rezultatów. Repertuar technicznie starzyzną po dawnemu; „Cyra“ odłożono *ad feliciora tempora*, a zamiast niego, rozkoszować się nam każą takimi lekkimi nowościami, jak: „Dwaj małcy“, „Urjel Akosta“, „Zbójcy“, „Starzy kawalerowie“, „Taboryci“ — i to wszystko w ciągu jednego tygodnia.

Repertuar uświetnić ma dopiero wznowienie „Marji Stuart“ Słowackiego z p. Marcello-Palińską w roli tytułowej; a potem będzie... co Bóg da.

Opera rozjechała się na wakacje; gardła i gardziółki odświeżają się w górach i nad morzami. Przed rozpoczęciem nowego sezonu zrobiono wszelako jedną, oddawna pożądaną reformę: dzięki dobrej woli prezesa Iwanowa i energii dyr. Młynarskiego, skompletowano orkiestrę nowymi siłami, podniósłszy etat roczny o kilkanaście tysięcy rubli. Obsadzono kilka pulpitów artystami miejscowymi i zagranicznymi, postanowiono sprowadzić nowe instrumenty.

Zaangażowano pół tuzina znakomitości do popisów solowych i postanowiono wykonać „Dziwiątą Symfonię“ Beethovena z chórami, pośród innych wielkich dzieł muzycznego repertuaru. Sezon zimowy dla melomanów zapowiada się tedy niezwykle, zwłaszcza, że i opera przygotowuje rozmaite niespodzianki.

W dziedzinie sztuki tymczasem cisza; malarze bawią na studjach, wystawy opustoszone; gmach Towarzystwa zachęty dopiero rośnie z kamienia obok kościoła ewangelickiego; z jego ukończeniem, rozpocznie się zapewne nowa era dla malarstwa i rzeźbiarstwa warszawskiego.

Z przyjezdnych artystów mamy tu miłego gościa, Piotra Stachiewicza, twórcę tylu poetycznych i wdzięcznych cykliów, które zdobyły mu sławę i wziętość. Przed paroma tygodniami odbył on dłuższą wycieczkę na Litwę, gdzie zwiedził z prawdziwym pietyzmem, w towarzystwie p. Bogusława Kraszewskiego, synowca Józefa Ignacego, a syna s. p. Kajetana, wszystkie pamiątkowe miejsca, opromienione tradycją Mickiewicza i uświetnione jego genjuszem w „Panu Tadeuszu“, balladach i innych poematach.

Stachiewicz zbierał materiał artystyczny, p. Kraszewski — literacki; obaj powrócili z pełnymi tekami, dokonawszy mnóstwa prześlicznych zdjęć, zgromadziwszy notat, szkiców, szczegółów sporo do opisu nowogrodzkiej ziemi i przyczynku do monografii wielkiego poety; przedewszystkiem bowiem zamierza Stachiewicz zabrać się do opracowania „Albumu nowogrodzkiego“, w którym odtworzy wszystko, co ma związek z Mickiewiczem. Skrzętny i sumienny zbieracz szczegółów do dokładnego życiorysu poety z epoki jego „młodości górnej a chmurnej“, p. Bogusław Kraszewski, przygotowuje tekst literacki do tego wydawnictwa.

Ze sfer muzycznych mam jeszcze do zanotowania następującą wiadomość.

W roku przyszłym ubędzie Instytutowi muzycznemu bardzo zdolna siła pedagogiczna: p. Katarzyna Jaczynowska, znana chlubnie pianistka, która od dwóch lat zajmowała stanowisko profesorki w Instytucie warszawskim, wyjeżdża za dziesięcio-

miesięcznym urlopem zagranicę, do Paryża, Wiednia i Londynu. Utalentowana artystka pragnie popracować jeszcze nad wydoskonaleniem swego repertuaru pod kierunkiem Leszetyckiego i Paderewskiego, a zarazem dać się poznać w wielkich ogniskach sztuki.

Gama.

+ Minister oświaty określił liczbę studentów pierwszych kursów wszystkich wydziałów uniwersytetu warszawskiego w sposób następujący: na wydział prawny może być przyjętych 150, na wydział lekarski 100, na wydział matematyczny 60 i na wydział nauk przyrodniczych 40 studentów. Wobec rozporządzenia powyższego, przechodzenie studentów z jednego wydziału na inny będzie dozwolone w r. b. o tyle, o ile temu nie stanie na przeszkodzie określona przez ministerstwo liczba studentów na danym kursie; w przeciwnym razie student, pragnący przejść na inny wydział, zmuszeni będą zapisać się do innych uniwersytetów.

+ Skutkiem komunikatu J. hr. Tolstoj, zajmującego się urządzeniem oddziału sztuk pięknych na wystawie paryskiej roku 1900, komisja rozpoznawcza grupy warszawskiej zawiadania artystów warszawskich, że prace, na tę wystawę zakwalifikowane, będą kosztem skarbu do Paryża wysłane i na koszt skarbu do Warszawy zwrócone.

+ Stowarzyszenie pracowników handlowych w. m. ogłosiło konkurs na wypracowanie projektu domu, który ma pomieścić lokal stowarzyszenia. Zawiązała się w Warszawie spółka udziałowa żegluga handlowej z Odessy do Władywostoku. Na czele uczestników (kilkunastu kapitalistów i przedstawicieli arystokracji) stoi Kazimierz hrabia Stadnicki z Sieniawy w gub. wołyńskiej. Do zarządu należą: p. Tadeusz Bocheński i oficer pułku huzarów, książę Jaime Bourbon, syn Don Carlosa. Zakupiono już jeden okręt „New Castle” za sumę 400 tys. rb. Podróż z Odessy przez Konstantynopol, Kalkutę, Bombaj, Singapore do Władywostoku, tam i z powrotem, trwać będzie 4 miesiące.

++ Suwałki. Ustawa Towarzystwa kredytowego m. Suwałk pozyskała zatwierdzenie ministra skarbu. Zadaniem Towarzystwa będzie w myśl ustawy, wydawanie w listach zastawnych pożyczek na nieruchomości, zapisane w księdze hipotecznej m. Suwałk i przynoszące stały dochód. Narazie Towarzystwo udziela pożyczek tylko na budynki murowane, zebranie ogólne członków może wszakże, o ile to uzna za stosowne, zwrócić się do rządu w celu wyjednania rozszerzenia czynności pożyczkowych na budynki drewniane, place i ogrody. Towarzystwo pobiera od dłużników i płaci od listów zastawnych 5 proc. Pożyczki wydaje się na 35 lat. Listy zastawne wypuszczone będą w sztukach po 100, 250, 500 i 1.000 rb. Władze Towarzystwa tworzą: zarząd, rada nadzorcza i zebranie ogólne członków. Jeżeli stowarzyszony nie zapłaci w terminie procentów i rat amortyzacyjnych, udziela mu się jeszcze trzy miesiące zwłoki, z doliczeniem kary w stosunku 1/2 proc. za pierwsze dwa miesiące i 1 proc. za trzeci miesiąc od całej zaległej sumy. Artykuł 8 ustawy brzmi, jak następuje: „Cała manipulacja wewnętrzna Towarzystwa, nie wyłączając protokołów posiedzeń, buchalterja i rachunkowość winny być prowadzone tylko w języku rosyjskim. Wymagania te jednak, o ile dotyczą buchalterji i rachunkowości, ograniczają się na zaprowadzeniu w języku rosyjskim ksiąg buchalteryjnych i wyciągów z tychże ksiąg; podawanie danych sprawozdawczych do wiadomości publicznej dopuszcza się i w przekładzie polskim, pod tym jedynie warunkiem, aby przekład polski drukowany był równoległe z tekstem rosyjskim. Na wszelkie zapytania, prośby i

odezwy, zarówno piśmienne, jak ustne, nadchodzące od innych towarzystw prywatnych lub osób, a wystosowane w języku rosyjskim, Towarzystwo jest obowiązane odpowiadać w tymże języku rosyjskim. Na urzędy w Towarzystwie wolno wybierać i mianować tylko osoby, znające gruntownie język rosyjski i biegle w nim korespondujące. — W ubiegłym tygodniu obchodzili uroczystość srebrnych godów weselnych p. Abdon Zan, radca dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, syn Tomasza, druha Mickiewicza, i małżonka jego, Jadwiga z baronów Vergüss. Obchód odbył się w rodzinnym Poniemuniu, w guberni suwalskiej, w otoczeniu licznej koła rodziny i gości z pp. Zanostwem zaprzyjaźnionych. Uczestnicząca, szczęśliwej rocznicy jest pani Tomaszowa Zanowa, sędziwa matrona, która opromienia dwór w Poniemuniu piękną tradycją lat dawnych.

++ Nałęczów. Zmarł tu dr. Konrad Chmielewski, dyrektor zakładu wodoleczniczego. Niezmiernie troskliwy jako lekarz, serdeczny i otwarty w stosunku do chorych, zyskał ogólną miłość i szacunek, a zakładowi nadawał pewne osobiste piętno. Uczciwe obywatelskie przekonania i dążności starał się wprowadzić w czyn, ulepszając zakład, tworząc orkiestrę własną, z okolicznych włościan złożoną, zakładając szkołę dla dzieci i niosąc pomoc bezinteresowną ludności miejscowej. Wiele ulepszeń w Nałęczowie z lat ostatnich ś. p. Chmielewskiemu zawdzięcza swoje powstanie i przeprowadzenie. Zakład stracił kierownika, co pełnił gorliwie służbę swą przez lat 13, a społeczeństwo — uczciwego człowieka i obywatela.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ROZKAZ NAJWYŻSZY.

ogłoszony przez ministra spraw wewnętrznych.

O pełnieniu powinności wojskowej przez wychowanców wyższych zakładów naukowych, wydalonych z tych zakładów za dokonane tłumne rozruchy.

Minister spraw wewnętrznych przy raporcie z d. 29 lipca r. 1899 za Nr. 9,763, przedstawił Senatowi rządzącemu, pełniąc rozkaz Najwyższy, celem podania do wiadomości powszechnej — poniższe przepisy czasowe, wypracowane na naradzie specjalnej ministrów: spraw wewnętrznych, oświaty, rolnictwa i dóbr państwowych, skarbu, wojny oraz zarządzającego ministerstwem sprawiedliwości, — i zaszczycone w dniu 29 lipca r. b. sankcją Najwyższą.

PRZEPISY CZASOWE

O pełnieniu powinności wojskowej przez wychowanców wyższych zakładów naukowych, wydalonych z tych zakładów za dokonane tłumne rozruchy.

Art. 1. Wychowanców wyższych zakładów naukowych, za dokonanie rozruchów tłumnych, bądź w zakładach naukowych, bądź po za ich obrebnem, za podżeganie do takich rozruchów, za uporczywe przy pomocy zмовы uchylanie się od zajęć naukowych i za podżeganie ku temu uchylaniu się — zostają, na mo-

cy prawideł powyższych, wydaleniu z zakładów naukowych i zaliczeniu do wojska dla pełnienia powinności wojskowej, chociażby przysługiwała im ulga ze względu na stosunki rodzinne, na wykształcenie, bądź też choćby nie dorośli do wieku, w którym powołuje się do wojska, czy też wyciągnęli przy losowaniu numer, zwalnający ich od służby wojskowej.

Uwaga. Zarządzenie to nie zwalnia winnych dokonania czynów przestępnych, za które mają być ściągani na mocy istniejących ustanowień, od odpowiedzialności ustanowionej.

2. Dla rozpatrywania spraw o przestępstwach, wykazanych w artykule uprzednim — przy każdym z wyższych zakładów naukowych ustanawia się Rada specjalna, w skład której wchodzi: przewodniczący i członkowie kolegium pedagogicznego, z nadaną mu przez statut czynny zakładu naukowego władzą dyscyplinarną, oraz przedstawiciele ministerstw: wojny, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

W Radach, ustanowionych przy wyższych zakładach naukowych wydziału ministerstwa oświaty, przewodniczą kuratorowie miejscowych okręgów naukowych, a w razie konieczności jednocześnie — w obrebie jednego okręgu — działalności kilku Rad — specjalnie mianowane ku temu przez ministra osoby. Przewodnictwo w Radach przy wyższych zakładach naukowych innych wydziałów, poruczają odnośni ministrowie specjalnie wyznaczonym przez się osobom.

3. Rady specjalne przystępują do roztrząśnienia spraw, nadmienionych w artykule 2, na mocy bezpośrednich rozporządzeń ministrów odnośnych.

4. Specjalna Rada wydaje postanowienie po wysłuchaniu słownych, bądź po rozpatrzeniu — przedstawionych przed otwarciem posiedzenia — piśmiennych wyjaśnień oskarżonego. Nieobecność oskarżonego, którego wezwano, oraz nieprzedstawienie przezeń w czasie właściwym wyjaśnień piśmiennych — nie powstrzymuje wydania o nim postanowienia przez Radę.

5. Wyrokując o wydaleniu oskarżonego z zakładu naukowego, Rada specjalna jednocześnie wyznacza obowiązkowy dla wydalonego termin służby wojskowej, w okresie jednego lub dwóch lat.

Rada może wyznaczać termin służby trzechletni tym z pośród wydalonych, których udział w rozruchach był szczególniejszemu szkodliwy.

6. Postanowienie Rady specjalnej przedstawia się odnośnemu ministrowi, który ostatecznie wyrokuje o sprawie.

Decyzja ministra zaskarżoną być nie może.

7. Zaliczonego, na mocy decyzji ministra, do wojska dla pełnienia powinności wojskowej (art. 1), niezwłocznie oddać należy do rozporządzenia władzy wojskowej.

8. Podlegający zaliczeniu do wojska (art. 7), a niezdolny, na mocy świadectwa lekarskiego, do służby frontowej, wyznacza się na służbę niefrontową.

9. Ministrowi wojny nadaje się prawo czynić najpoddaniej przedstawienie do łaski Jego Cesarskiej Mości o zwolnienie od służby wojskowej tych niższych stopni, którzy, będąc zaliczeni do wojska na mocy prawideł niniejszych, pełnili powinność wojskową najmniej przez termin roczny i, wedle zaświadczenia władzy, odznaczyli się podczas odbywania służby dodatniemi postępowań i gorliwem spełnianiem obowiązków służbowych.

10. Przestępstwa (art. 1) tych, którzy należycie pełnili służbę w wojskach na mocy prawideł niniejszych, zupełnie pójdą w niepamięć i osoby te mogą wstępować ponownie do zakładów naukowych oraz na służbę państwową na zasadach ogólnych.

KOMUNIKAT

ministerstwa skarbu.

Ostatniemi czasy na giełdach rosyjskich można było stwierdzić nagłe obniżenie się cen wielu papierów, przeważnie dywidendowych. Przyczyny zjawiska tego tkwią po-
niekąd w warunkach ogólnych wszystkich pieniężnych rynków europejskich, ponie-
kąd zaś w wypadkach ostatnich ekonomiczno-przemysłowego życia Rosji.

Wobec odpływu znacznych kapitałów na daleki Wschód i inne miejscowości Azji, Afryki i Australji, i wobec wzmożenia się w krajach zachodnio-europejskich działalności przemysłowej, przyciągającej ku sobie niemałe fundusze — rynki pieniężne doświadczają wielkiego braku gotowizny, co ujawnia się w spadku cen większości papierów procentowych, nawet pierwszorzędných, i w podniesieniu normy dyskonta. Konsole angielskie, notowane dwa lata temu około 113 proc., obecnie spadły niżej 106 proc., 3-proc. pożyczka niemiecka, która dochodziła 100 proc., notowana jest teraz poniżej 90 proc.; francuska 3-proc. renta, której kurs sięgał 105 proc., obecnie z trudnością utrzymuje się około poziomu 100 proc. Urzędowy procent dyskontowy, stanowiący w lipcu r. 1897 2 proc. w Anglii i Francji i 3 proc. w Niemczech, obecnie podniósł się w Anglii do 3½ proc., we Francji do 3 proc. i w Niemczech do 5 proc., przyczem prawdopodobnem jest, iż podczas wzmożenia się jesienią popytu na gotówkę, procent dyskontowy podniesie się jeszcze wyżej.

Taki stan rzeczy na rynkach pieniężnych zachodnio-europejskich odbił się — samo przez się — i u nas, lecz nie w tym stopniu, jak tego można było oczekiwać. Cena 4-proc. renty państwowej, w porównaniu z najwyższym jej poziomem w marcu r. 1898, spadła tylko na 2¼ proc., procent zaś dyskontowy dla weksli trzymiesięcznych podniósł się z 4½ w lipcu r. 1897 — do 5½.

Niewątpliwie, iż gdyby Rosja dotąd pozostawała przy niewymienionych pieniężnych znakach papierowych, obecny stan światowego rynku pieniężnego odbiłby się o wiele silniej na naszych sprawach w postaci spadku kursu i wszelkich smutnych, połączonych z tym faktem objawów.

Niezależnie od przyczyn powyższych charakteru ogólnego, wywołujących brak gotowizny na wszystkich wogóle rynkach pieniężnych, — na giełdy nasze ostatniemi czasy wywierają wpływ komplikacje w interesach pewnych wielkich przemysłowców. Jest to następstwo naturalne uprzednich błędów (*«uwleczenia»*). Niedawne ożywienie się naszej handlowo-przemysłowej działalności, nader pożyteczne dla kraju, szło w parze ze spekulacją giełdową i z wytworzeniem pewnych przedsiębiorstw w zakresie, nie odpowiadającym zasobom majątkowym ich założycieli. Ministerstwo skarbu, dopomagając wszelkimi środkami zdrowemu rozwojowi przemysłu, niejednokrotnie, i urzędownie i prywatnie, ostrzegało zarówno publiczność, jak i koła interesowane przed zbytęcznem oddaniem się grze giełdowej i zakładaniem nowych przedsiębiorstw; niestety, przestrogi te nie zawsze wywierały wpływ należyty.

Okoliczności powyższe, w związku z nader niewłaściwym zarządzeniem pewnych przedsiębiorstw przemysłowych, powikłały interesy pojedynczych kapitalistów, co z kolei — odbiło się na giełdzie przez wzmożoną podaż papierów przedsiębiorstw, połączonych z nazwiskiem tych kapitalistów, oraz przez wzbudzenie obaw o przyszłość szeregu innych przedsiębiorstw.

Wobec takiego stanu rzeczy, ministerstwo skarbu uważa za niezbędne nadmienić, iż stan kasy skarbu państwowego oraz Banku państwa jest wyborny. Stan ogólny przedsiębiorstw przemysłowych jest całkiem zadawalniający, przyczem dostrzedz można niezwykle wzrost przemysłu, który stale wzmagający się popyt i granice celne zabezpieczają od konkurencji zewnętrznej. Urodzaj, będący jedną z głównych podstaw płatniczej i handlowej zdolności ludu — wedle wiadomości zebranych — jest wogóle zadawalniający.

Naturalnie, wyłączone powy-

żej warunki europejskich rynków pieniężnych, będą i nadal wywierały wpływ na nasz handel i przemysł; wobec wszakże wskazanych pomyslnych warunków naszego wewnętrznego bytu ekonomicznego, mowy być nie może o możliwości jakiegokolwiek ogólnego handlowo-przemysłowego przesilenia.

Jednocześnie, dzięki środkom zarządzonym, część przedsiębiorstw, na stan których mogłyby wpłynąć niepomysłnie powikłania w interesach kapitalistów pojedynczych — została doprowadzoną do jakiego takiego porządku. Ztąd też można mieć nadzieję, iż rynek pieniężny rosyjski, oraz giełdy, wyzwolą się z pod wpływu wypadków dni ostatnich — i będą regulowane przede wszystkim przez warunki ogólne życia handlowo-przemysłowego, światowego i rosyjskiego, jeśli, oczywiście, sfery pieniężne i publiczność, nauczone smutnem doświadczeniem, zaprzestaną nadal podlegać spekulacyjnej gorączce.

«Praw. Wiestn.».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Imienny ukaz Najwyższy do Senatu, z d. 30 lipca r. b., poleca kuratorowi kazańskiego okręgu naukowego, radcy tajnemu Popowowi, być kuratorem wileńskiego okręgu naukowego, a akademikowi Cesarskiej Akademji nauk, doktorowi matematyki, rzecz. rad. stanu Soninowi — kuratorem petersburskiego okręgu naukowego.

× Imienny ukaz Najwyższy poleca założyć około portu Da-lań-wań, kresu syberyjskiej linii kolejowej, na terytorjum dzierżawionem u Chin, miasto o nazwie: „Dalnij“. Miastu i portowi nadane zostają prawa wolnego handlu (*«porto-franco»*).

× Ministerstwo spraw wewnętrznych skrzętnie gromadzi — jak donoszą „Piet. Wied“. — materiały przygotowawcze do zamierzonej reformy ustaw o ludności wiejskiej. Ma być niebawem zrehabilitowany projekt nowych ustaw, ogarniających sobą całokształt ustroju prawnego oraz ekonomicznego ludności wiejskiej.

× Senat ogłasza rozporządzenie z dnia 28 lipca o zmianie w tekście przysięgi wiernopoddańczej. Zmieniony ustęp tak brzmi obecnie: „Jego Cesarskiej Mości, swojemu prawdziwemu i przyrodzonemu Najmiłosiwшему Wielkiemu Cesarzowi („Gosudaru Impieratoru“), Samowładcy Wszechrosyjskiemu i prawowitemu Jego Cesarskiej Mości wszechrosyjskiego tronu Następcy“.

× Minister spraw wewnętrznych polecił wycofać z bibliotek i czytelni publicznych miesięczniki: „Nowoje Słowo“ za rok 1896 i 1897, oraz „Naczalo“ za r. b., a także dzieło: „Praca robotnicza w Europie zachodniej“ prof. Herknera.

× W „Praw. Wiestn.“ z d. 3 sierpnia czytamy: „1) Wobec trwającego w dal-
szym ciągu szkodliwego kierunku dzien-
nika „Syn Otieczestwa“, oraz dopuszczo-
nego w N-rze 202, w artykule: „Zabu-
rzenia w Sormowie“, przekroczenia roz-
porządzeń głównego zarządu do spraw

prasowych z d. 8 czerwca r. 1896 i z d. 4 stycznia r. 1897, minister spraw wewnętrznych, na mocy art. 144 ust. pras., postanowił: udzielić dziennikowi „Syn Ocieczestwa” ostrzeżenie *drugie* w osobie wydawców, członków zarządu Towarzystwa akcyjnego „Iedatiel”: Eustachego Belinga, Pawła Merka i Michała Wolkensztejna, oraz czasowego redaktora dziennika, Mikołaja Gawryłowa. 2) Wobec dokonanego przez dziennik „Niżgorodskij Listok” przekroczenia rozporządzeń głównego zarządu do spraw prasowych z d. 8 czerwca r. 1896 i d. 4 stycznia r. 1897, minister spraw wewnętrznych, na mocy art. 154 ust. pras., postanowił: zawiesić wydawnictwo dziennika pomienionego na *dwa miesiące*.

× **Mianowani:** Agent wojskowy w Paryżu, jen. adj. baron Fredericks — opiekunem honorowym rady opiekuńczej instytucji Cesarzowej Marii; jen. lejtn. Grebien-szczykow — komendantem twierdzy kowieńskiej; urzędnik do szczególnych poruczeń przy jen.-gub. warszawskim hr. Lueders-Wejmarn — wice gubernatorem piotrkowskim.

× W Nr. 169 „Praw. Wiestn.” ogłoszoną została ustawa o inspektorach podatkowych i ich pomocnikach, zatwierdzona Najwyżej d. 24 maja r. b.

W PETERSBURGU.

= Ces. rosyjskie Towarzystwo sztuk pięknych w Petersburgu zamierza urządzić w r. b. w miesiącach listopadzie i grudniu, oraz w styczniu 1900 r. w Petersburgu, a następnie w Moskwie zbiorową, wystawę austriackiej sztuki i austriackiego przemysłu artystycznego, w podobny sposób, jak zorganizowało już poprzednio z wielkimi powodzeniami wystawy dzieł sztuki francuskiej i angielskiej. Przedmioty, przeznaczone na tę wystawę, muszą być wysłane do Petersburga już z początkiem października, a odesłane będą z powrotem w miesiącu lutym r. 1900; przedmioty jednak, które następnie mają być wysłane na wystawę w Paryżu, wystawione będą tylko w Petersburgu, a ztamtąd wyeksportowane wprost do Wiednia, bez odsyłania już ich na wystawę do Moskwy, tak, iż będą w Wiedniu z powrotem najpóźniej d. 15 stycznia 1900 r. Ażeby ułatwić artystom krakowskim i lwowskim wzięcie udziału w tej wystawie, namiestnictwo powierzyło wszystkie czynności około zorganizowania tego udziału naszym artystów komitetowi krajowemu, który pod przewodnictwem radcy dworu, prof. d-ra Marjana Sokołowskiego, zajmuje się także czynnościami przygotowawczymi dla wystawy paryskiej r. 1900. Komitet, który funkcjonuje zarazem jako jury, ma zdać ministerstwu oświaty najpóźniej do d. 20 b. m. sprawę o liczbie zgłoszonych przedmiotów i t. d. Przyjęte przez jury obrazy i rzeźby mają być do d. 10 września r. b. wysłane do Wiednia, zkad przewiezione będą w specjalnie urządzonych wagonach do Petersburga.

= **Osobiste.** Słyszeliśmy, że dyrektor departamentu kolejowego w min. skarbu p. Maksimow ustępuje ze swego stanowiska.

= **Pomoc wzajemna kobiet.** Towarzystwo zachęty kobiet do pracy artystyczno-rzemieślniczej podjęło sprawę utworzenia kasy pomocy wzajemnej kobiet w razie wypadków nieszczęśliwych. Członkiniami kasy mają być wyłącznie kobiety, oddane pracy zawodowej.

= **Tunel.** Petersburska rada miejska rozpatrywać będzie jesienią — jak donosi „Syn Ot.” — projekt przekopania pod Newskim prospektem tunelu dla tramwaju elektrycznego.

= **Doktor O. Gruzenberg** uzyskał pozwolenie na wydawanie nowego tygodnio-

wego organu żydów rosyjskich „Buduscznost” (Przyszłość).

PRZEGLĄD PRASY.

— Starania, podjęte celem dopuszczenia referatów w języku małopolskim na zjeździe archeologicznym w Kijowie, pobudziły „Świat” do ironicznych uwag o tym „śmiesznym i sztucznym żargonie, zwanym przez niektórych literackim językiem małopolskim”.

„Niema żadnych poważnych podstaw do dopuszczenia języka „małopolskiego” na kijowskim zjeździe, jeśli się nie bierze na serio chęci urządzenia tam jakiegoś babilońskiego pomieszania języków. Wszyscy ukraińscy archeologowie znają i rozumieją literacki język rosyjski; niektórzy posiadają go lepiej, niż „małopolski”, — na przykład lwowski profesor Gruszecki. Natomiast języka „małopolskiego” nie rozumieją często sami jego twórcy, ponieważ jest to język sztuczny, stworzony w celach politycznych w Galicji, gdzie polscy politycy uważają za potrzebne wbić klina między Rosjan i Rusinów. Ten język jest w każdym razie niezrozumiały dla ludu zarówno w Galicji, jak w naszych guberniach małopolskich”.

„Świat” nie godzi się zatem z opinią najznakomitszych badaczy słowiańszczyzny, skoro uznany przez nich język małopolski nazywa uparcie «żargonem». Twierdzenia swego nie próbuje jednak uzasadniać. Wręcz przeciwnie zdanie, wypowiedziane na szpaltach «Piet. Wied.» przez p. Mordowcewa, przytaczaliśmy na tem miejscu w N-rze 29 «Kraju». P. M. przewiduje, że «język małopolski będzie wiecznie żył i rozwijał się», bo, jak mówi, «rozwoju języka narodu cywilizowanego nie wstrzymają wyroki pp. Florjańskich i Fortińskich».

— Z powodu powrotu ks. Uchtomskiego do Petersburga, kronikarz «Rossji», p. Old-Gentleman poświęca znaczną część niedzielnego feljetonu szanownemu redaktorowi «Piet. Wied.» Zaczyna od słów, że ks. Uchtomski jest zjawiskiem nie tylko sympatycznym, ale także i oryginalnym, zupełnie wyjątkowym wśród rosyjskiego świata dziennikarskiego.

Jako dziennikarz, ks. Uchtomski nie był i prawdopodobnie nie będzie nigdy ulubieńcem publiczności. Bo i niema komu tego głosić: nasi „konserwatyści” nienawidzą księcia, uważając go za burzyciela, gorszego od wszystkich liberałów. Zaś „liberalni” mają dla niego chłodny szacunek, jako dla człowieka wysokiej wartości politycznej i społecznej, — lecz który do nich nie należy. I rzeczywiście, księżę nie jest ani konserwatystą, ani liberałem, nie można doń przyczepić sztyldu ani z jedną, ani z drugą przestarzałą i dziś nic już nie mówiącą nazwą. On nie jest wojownikiem jednego z dwóch obozów, — jest tylko wypadkowym tam gościem. I w katechizmie konserwatystów, i w deklaracjach liberałów są stronnice, do których doszedłszy, ks. Uchtomski z równą stanowczością zamknie księgę i powie:

— Nie, ja nie idę z wami.

Publiczność rosyjska, — jak i każda inna zresztą, — lubi czytać gazety zajmujące i

sensacyjne, ale szanuje dzienniki tylko o kierunku określonym i wyraźnym. Zdawałoby się, że dziennikarz, zbłąkany między katechizmem i deklaracją praw człowieka, nie powinien by zająć w jej opinii zbyt wybitnego stanowiska. Tymczasem ks. Uchtomski zdobył szybko i trwałą popularność. Zdarzało mi się słyszeć nazwisko ks. Ucht., jako ostatnią apelacyjną nadzieję na głośny protest przeciw nadużyciom władz w takich warunkach np. rosyjskiego zachodu, gdzie nigdy nie pojawiły się „Pietierb. Wiedomosti”. Znano go z polemik gazet innych, bardziej rozpowszechnionych, znano i szanowano.

W dalszym ciągu p. Old-Gentleman przyrównywa ks. Uchtomskiego do szlachetnego hr. de Nevers z «Hugonotów», którego dewizą było: «niezdolny-m do podłości». Wogóle charakterystyka ks. Ucht., dokonana przez feljetonistę «Rossji», jest bardzo trafna, a zarazem żywa i ciepła.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Chiny. Z rozmaitych stron państwa nadciągają wieści, świadczące o wzburzeniu wśród chińskich mas ludowych. Wice-król południowej prowincji Junnan, gdzie niedawno napadnięto na inżynierów francuskich, wydał odezwę do ludności, nakazującą poszanowanie dla cudzoziemców, którzy nie darzą od ludności chińskiej nie biorą, lecz za wszystko płacą. Z Hongkongu telegrafują do „Timesa”, że napady piratów sparaliżowały handel w całej prowincji. Wice-król jest bezsilny, niezbędne zatem stało się przybycie kanonierki angielskiej, celem przywrócenia porządku. Tsung-li-yamen wydał rozporządzenie, utrudniające eksploatację kopalń przez cudzoziemców. Prawdopodobnie protest posłów udaremni ten krok słabego rządu chińskiego.

Serbja. Proces przeciw spiskowcom odroczonego dnia dwadzieścia, ponieważ rząd pragnie otrzymać pierwiej wotum zaufania od zbierającej się w d. 19-ym b. m. sejmownicy. Opublikowano reskrypt króla Aleksandra do prezesa gabinetu. W reskrypcie powiedziano, że osiągnięte od r. 1897 powodzenie w rządzeniu Serbji, wywołało gniew jej wrogów, którzy ujawnili swoją nienawiść w zamachu, skierowanym przeciwko królowi Milanowi. Serbja dowiodła, że może istnieć jako państwo niezależne. Król poświęci życie państwu dla dobra narodu i urzeczywistnienia programu państwowego, przy współdziałaniu rządu i owianych uczuciem patriotyzmu reprezentantów narodu.

Transwaal. Wedle ostatnich wiadomości, stosunek rzeczypospolitej z Anglią znów się zaostrzył. W angielskich kołach parlamentarnych utrzymują, że wojna stała się niemal nieuniknioną. Rząd rzeczypospolitej nie chce się zgodzić na proponowaną przez Anglię komisję mieszaną i w odpowiedzi czyni kroki, celem ogłoszenia w kraju stanu oblężenia. Z drugiej strony minister Chamberlain na zapytanie, postawione w Izbie gmin, o ile prawda jest, że nakazano kilku pułkom odpłynąć do Afryki, odpowiedział, iż w pogłosce tej tkwi jądro prawdy. W mowie tronowej, zamykającej sesję parlamentu, królowa wypowiedziała zdanie, że skoro Transwaal nie dotrzymał obietnicy równouprawnienia poddanych angielskich, — pod którym to warunkiem Anglia uznała jego niepodległość, — przeto Anglia musi obstarować przy nadaniu praw „uitländerom”.

Hiszpanja. Ogłoszono wyrok wyższego sądu wojennego w sprawie poddania Sant-Jago. Wszyscy generałowie i oficerowie dowodzący zostali uwolnieni, ale rozkazano rozpocząć śledztwo, celem wykrycia winnych braku środków wojennych, który to

brak sprawił, że kapitulacja Sant-Jago była konieczna. Sąd uniewinił również generała Torrala, którego wypuszczono niezwłocznie z więzienia.

Japonja. Pisma angielskie otrzymały doniesienia z Tokio, że wszelkie pogłoski o sojuszu pomiędzy Chinami i Japonją rozmiągają się z prawdą. Prasa japońska wyśmiała ten projekt, oświadczając zarazem, że zbliżenie między dwoma państwami Wschodu mogłoby się urzeczywistnić nie dla walki z państwami europejskimi, lecz w celu przyłączenia Chin do cywilizacji, którą przyjęli obecnie japończycy.

Portugalja. W kilku miejscowościach objawiły się wypadki strasznej choroby—dżumy. Najbliższa sąsiadka, Hiszpanja, zarządziła energiczne środki celem niedopuszczenia zarazy poza swoją granicę. Postanowiono utworzyć kwarantannę i przerwać wszelkie stosunki między Hiszpanją i Portugalją.

Niemcy. Ces. Wilhelm wygłosił świeżo mowę, w której położył nacisk na konieczność uchwalenia budowy kanału. W parlamencie wniosek ten rządowy natrafił na silny opór konserwatystów, a centrum czyni przyzwolenie swe zależnym od ustępstw, które rząd mu uczyni.

Austria. Khedyw egipski przybył przez Trjest do Wiednia. Zamierza on zabawić przez miesiąc w Europie.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W tych dniach, jak wiadomo, obchodzi pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa ks. Antoni Sotkiewicz, biskup sandomierski, znany jako pisarz religijny i profesor Akademii duchownej. Ks. biskup Sotkiewicz urodził się d. 13 stycznia 1826 roku we wsi Bardo, powiatu opatowskiego. Uczęszczał do gimnazjum w Kielcach, a w r. 1842 wstąpił tamże do seminarjum. Stopień doktora św. Teologii otrzymał w warszawskiej Akademii duchownej w r. 1850, wtedy też już rozpoczął zawód nauczycielski jako profesor, później wice-regens seminarjum w Sandomierzu, zkąd w roku 1860, jako kapłan wielkiej erudycji, powołany został na profesora prawa kanonicznego w Akademii. Przebywał na tem stanowisku aż do roku 1867, t. j. do chwili przeniesienia tej szkoły najwyższej do Petersburga. W piśmiennictwie żywy brał udział, bądź jako współpracownik, a później kierownik „Przeglądu Katolickiego”, bądź też jako jeden z inicjatorów wielkiego dzieła „Encyklopedia kościelna”. W r. 1877 uczony kapłan objął zarząd archidiecezją warszawską, oddając w r. 1883 ster dzisiejszemu arcybiskupowi ks. Popielowi. Prekonizowany w d. 20 maja tegoż roku na biskupa diecezji sandomierskiej, odbył ingres uroczysty do starej katedry w d. 24 czerwca. Ani godność wysoka, ani też zajęcia w zarządzie diecezji, nie zdołały oderwać dostojnego jubilata od pracy pedagogicznej bez przerwy też sam wykłada w seminarjum sandomierskiem teologję pasterską. Dodajmy, że jubilat przeprowadził gruntowne a stylowe i piękne odnowienie katedry tamtejszej; inne kościoły również otacza stale opieką. Obchód jubileuszowy w Sandomierzu odbędzie się d. 20 b. m.

* Z Żytomierza piszą do nas: J. E. biskup-suffragan Bolesław-Hieronim Kłopotowski, rządcą diecezji łucko-żytomierskiej, 2 sierpnia wyjechał na wizytę kanoniczną kościołów swej diecezji. Wizytowanie trwać będzie do 29 b. m. Pasterz postanowił zwiedzić 29 kościołów gub. kijowskiej i podolskiej. J. E. towarzyszą: ks.-kanonik Rusiecki, wice-dziekan katedry żytomierskiej i dwóch alumnów seminarjum. Do wszystkich wizytowanych kościołów kolejno wzywani będą kapłani dekanalni i z sąsiednich dekanatów. Ks. P. K.

Prawo i sądy.

** W „Piet. Wied.” znajdujemy wiadomość, że ministerstwo sprawiedliwości zajęte jest obecnie rozstrząsaniem sprawy, mającej na celu ograniczenie udziału adwokatów wyznania mojżeszowego w sprawach upadłościowych. Szczególną uwagę zwrócono na kuratorów mas upadłościowych. Zanim nastąpi osobne w tej mierze rozporządzenie, tymczasowo ministerstwo poleciło, ażeby adwokaci-żydzi nie mieli spraw upadłościowych więcej niż trzy każdy.

** Ważne znaczenie praktyczne ma sprawa, rozstrzygnięta niedawno przez senat. Dotychczas żydowskie zakłady kąpielowe pozostawały w zawiadywaniu kahałów; osobom prywatnym nie wolno było bezwarunkowo utrzymywać łaźni żydowskich. W tych warunkach w miastach była po większej części tylko jedna łaźnia kahałowa, co nie czyniło zadość potrzebom i naturalnie wpływało ujemnie na warunki higieniczne ludności żydowskiej. Obecnie senat, rozstrząsając skargę kasacyjną jednego z przedsiębiorców, któremu odmówiono pozwolenia na urządzenie łaźni żydowskiej, wydał orzeczenie, że łaźnie kahałne, zawiadywane przez dozory bożnicze, nie mają prawa monopolu, że przeto osoby prywatne mogą utrzymywać łaźnie na równi z kahałami. Wiadomość o decyzji tej podaje „Warsz. Dniwn.”

** Jak donosi „Żiżń i Iskustwo”, akcjonariusze kolei południowo-zachodnich wytoczyli skarbowi proces o sześć milionów rubli. Ze strony akcjonariuszów staje adwokat przys. Potiechin.

** W gazecie „Syn Otłeczestwa” znajdujemy następującą notatkę: „Donoszą nam, że w Petersburgu wkrótce rozstrząsany będzie nader rzadki, a wielce interesujący proces. Mianowicie, jeden z adwokatów miejscowych w ciągu lat 8 zajmował jedno i to samo mieszkanie, przyczem właściciel domu corocznie podwyższał mu komorne. Wreszcie przed dwoma tygodniami właściciel odrazu podwyższył komorne o 30 rb. na miesiąc, pozbawiając przytem lokatora prawa korzystania z opału, jak to było dotąd. Prawnik, mając w ręku kopie kontraktów z ostatnich lat trzech, z których widać, że przez ten czas cena mieszkania z 74 rb. doszła do 125 rb., nie licząc wydatku na drzewo, wystąpił ze skargą przeciwko właścicielowi domu, oskarżając go o pobieranie lichwiarskich procentów z domu”.

** Utworzona została od d. 1 stycznia 1900 nowa posada towarzysza prokuratora petersburskiego sądu okręgowego.

Oświata i szkoły.

* Ministerstwo oświaty wyjaśniło, iż wykład religji wyznania niepaństwowego wprowadzać można w gimnazjach i progimnazjach nie inaczej, jak tylko po otrzymaniu zezwolenia na to od ministerstwa. Językiem wykładowym ma być język rosyjski, jako podręczniki zaś szkolne do wykładu służyć winny książki, zalecone przez uczony komitet ministerstwa oświaty. Przepisy te nie dotyczą okręgu naukowego w Królestwie, gdzie, jak wiadomo, nauka religji katolickiej wykładana jest w języku polskim.

** Na mocy pozwolenia Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny, w żeńskim gimnazjum w Mińsku—jak donosi „Minsk. List.”—wykładać będzie bezpłatnie higienę lekarz J. Zdanowicz.

** Dla złożenia wszystkich egzaminów ostatecznych w Akademii medycznej ma być wyznaczony termin roczny. Prośby o dopuszczenie do egzaminów przyjmowane będą od d. 1 września do 1 listopada.

** Dyrektorem łódzkiej szkoły handlowo-przemysłowej mianowany został inspektor łódzkiej wyższej szkoły rzemieślniczej, sekr. koll. Siwołobow.

** Przyjmowanie podań od osób, pagnących wstąpić do wyższej szkoły górniczej w Jekaterynosławiu, trwać będzie do d. 20 sierpnia. O czasie egzaminów konkursowych zarząd szkolny zawiadomi interesowanych.

** Uwolnieni zostali ze służby: rektor uniwersytetu petersburskiego radca tajny Siergiejewicz, rektor uniwersytetu kazńskiego dr. rz. r. st. Woroszyłow i dyrektor instytutu leśnego w Petersburgu rz. r. st. Szafranow; ten ostatni z podniesieniem do godności radcy tajnego.

** Mianowani: Prof. uniw. kazańskiego rz. r. st. Dubiago—rektorem tegoż uniwersytetu na cztery lata. Zarządzający dobrami państwowymi w gub. talskiej i kałuskiej r. st. Kern—dyrektorem instytutu leśnego w Petersburgu.

Różne.

[W nocy na 1 sierpnia między stacjami Antonopol i Rzeżyca drogi żelaznej pet. warsz., wykoleił się pociąg pociąg pociąg, dążący z Wierzbowa do Petersburga. Ucierpiał mocno jeden tylko podróżny, podany angielski Jakób Simuel, u którego lekarze skonstatowali złamanie dwóch żeber. W liczbie czterech innych, którzy ponieśli obrażenia lżejsze, znajdujemy nazwisko p. Sokołowskiego z Kowna. Przyczyną wykolejenia było pęknięcie szyny na torze kolejowym.

[X. Walenty Załuski z Warszawy ogłosił „Żywot błogosławionej Salomei, królowej halickiej” oparty na źródłach historycznych i zaopatrzony w opis pustelni nad Prądnikiem, w udatnemi rysunkami. Autor, z okoliczności jubileuszu, dołączył do broszury wizerunek i krótki życiorys biskupa kieleckiego, ks. Kulińskiego.

[„Warsz. Dniwn.” podaje wiadomość następującą: „W gazecie „Rossija” wkrótce ukaże się nowe oryginalne opowiadanie utalentowanego beletrysty Bolesława Prusa, napisane specjalnie dla tego wydawnictwa”.

Sport.

> Nagrodę imienia hr. Woroncowa-Daszkowa—około 7 i pół tys. rb.—na wyścigach niedzielnych w Petersburgu zdobył „Un Rouleau” p. L. Grabowskiego; drugim o łeb był „Tamerlan” p. Merynga. Większe stajnie poczynają już rozjeżdżać się ztąd do Moskwy, niektóre zaś stajnie polskie udają się wprost do Warszawy.

> W przyszłym tygodniu rozpoczyna się w Petersburgu sezon jesienno-wyścigów kłusowych, który trwać będzie do końca października.

> W Moskwie, podczas wyścigów dodatkowych, urządzonych w lipcu r. b., wprowadzono „handikapy”, w których szanse koni równoważone są nie wagą, lecz odległością, t. j. iż handicapowane konie ustawiane są na starcie, w pewnej odległości jeden od drugiego.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych i ekonomicznych i t. p.

(W. I. Por. w Chorz.) Szkoła górnicza w Ekaterynburgu nie jest wyższym zakładem naukowym i mimo szerszego traktowania niektórych przedmiotów, nie nadaje nawet tych praw, jakie otrzymują kończący szkołę sztygarów w Dąbrowie Górniczej. Obecnie przesłano odnośnym władzom do rozpatrzenia projekt reorganizacji szkoły ekaterynburskiej, na wzór szkół specjalnych wyższego typu. Zatwierdzenie jednak projektu nastąpi nie wcześniej, jak w ciągu 2—3 lat.

(W. J. J. N. R. w Kol.). Z tego rodzaju prośbami należy zwracać się zawsze do poszczególnych zarządów. Prośby do instytucji winny być zaopatrzone 80-kopiejkową marką stemplową. Ta posada będzie zapewne najkorzystniejszą, do której kandydat czuje najwięcej uzdolnienia.

(W. ks. Ol. w Kow.). Przepisy, zabraniające — bez zezwolenia władzy — używania przyrządów do pisania, odnoszą się tylko do aparatów rozmnażających, jak np. hektografów, mimeografów, tuszów drukarskich i t. p. Na nabycie i używanie maszyny do pisania, czy to Remingtona, czy też innych systemów, specjalnego pozwolenia władzy nie potrzeba.

DONIESIENIA.

Z A Ś L U B I N Y.

W d. 31 lipca w Wilnie, w kościele św. Jana, odbył się obrzęd zaślubin pana Władysława Żukowskiego, dyrektora zakładów Briańskich, z panną Jadwigą Jałowiecką, córką p. Bolesława Jałowieckiego, dyrektora zarządu kolei podjazdowych. Tegoż dnia państwo Żukowscy, serdecznie żegnani przez grono krewnych i przyjaciół, odjechali do rodzinnego majątku pana młodego, na Podole.

Warszawa, Aleja Szucha № 9.

Zakład leczniczy lek. SOLMANA.

Chirurgja. Choroby kobiet. (2466)

Pobyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie.

MŁODA PANIENKA

polka, z dobrego domu, wykształcona, za kilka godzin lekcyj pragnie znaleźć w polskiej rodzinie stół i pomieszczenie. Oferty przyjmuje redakcja «Kraju».

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Arciszewski Stanisław dr., emeryt — 5 sierpnia w Nowym-Dworze. Bajkowski Józef, radca dyr. szcz. Warsz. Tow. kredyt. ziemskiego — pod Łodzią. Branik Stanisław, l. 62 — 31 lipca w Białe Podlaskiej. Chmielewski Konrad dr., dyr. zakładu leczniczego w Nałęczowie, l. 61 — 10 sierpnia. Giełżyński Piotr, obyw. ziemski i kupiec, l. 63 — 9 sierpnia w Warszawie. Kochanowski Hieronim, dym. porucz., l. 71 — w Warszawie. Kozłowski Władysław, autor, l. 67 — we Lwowie. Nagler Aleksander, b. kasjer magistratu m. Warszawy, l. 69 — tamże. Ptaszyński Józef, b. prezydent m. Płocka, lat 82 — w Skierniewicach. Walent Piotr, ksiądz l. 39 — 24 lipca w Szawlach.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Podług informacji „Gaz. Losowań“, zawiązało się w Warszawie „Akc. Towarzystwo artystyczno-wydawnicze“, z kapitałem 500 tys. rb. Do zarządu wstąpili: adw. przys. Lucjan Wrotnowski, Jan Skiński i Antoni Fleck. Na zastępców wybrano: pp. Juliusza Hermana i Izidora Ciesierskiego. Towarzystwo nabyło zakłady drukarskie firm: Skińskiego i Flecka, oraz wydawnictwa periodyczne: „Przyjaciel Dzieci“, „Tygodnik Mów i Powieści“ i „Biesiada Literacka“.

— Towarzystwa rolnicze otrzymały zaproszenie do udziału w wystawie artystyczno-przemysłowej, mającej odbyć się w jesieni r. b. w Ruszczuku, pod protektorem księcia Ferdynanda bułgarskiego. Dział międzynarodowy wystawy obejmuje wszelkiego rodzaju maszyny, motory, aparaty i narzędzia przemysłowe, rzemieślnicze i rolnicze. Rząd bułgarski przeznaczą dla wystawców szereg dyplomów i nagród. Przedstawicielem wystawy ruszczuckiej na

Państwo rosyjskie jest inżynier Ferdynand Witaczek w Kijowie.

— Towarzystwo akcyjne fabryki cukru „Łomża“, założone przez p. Z. Lutosławskiego, uzyskało zatwierdzenie. Kapitał zakładowy wynosi 550 tys. rb. w akcjach 500-rublowych.

— Zostały zatwierdzone ustawy Towarzystwa wzajemnego kredytu w Ciechanowie oraz Tow. wzajemnego kredytu przemysłowców łódzkich w Łodzi.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych zatwierdziło ustawę kasy pożyczkowo oszczędnościowej przy warszawskim Towarzystwie ogrodniczo-pszczelnictwem.

— W ministerstwie komunikacji podjęto myśl przejrzenia warunków, w jakich przewożone są, zarówno lądem jak morzem — zwierzęta oraz produkty zwierzęce za granicę.

— Kupcy łódzcy pp. Gromanowie oraz pani A. Szajbler tworzą „Towarzystwo akcyjne wyrobów J. Groman“ w Łodzi, z kapitałem 3 miliony rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 3 sierpnia. Giełda od kilku dni uspokoiła się i obniżone walory odzyskują swe ceny normalne. Okólnik ministra skarbu, ogłoszony dzisiaj, niewątpliwie przyczyni się do utrwalenia tego stanu rzeczy na czas jakiś. Z akcji bankowych płacono: za dyskontowe 675, międzynarodowe 495 — 493, chińskie 249,50 — 250. Z walorów przemysłowych: sornowo 154, kopalnie złota 100, udziały Nobla 13,200, kaspijskie 6,250, bakińskie 800. Na rynku papierów państwowych tendencja mocna. Renta 100, Pożyczki premijowe: I — 293,50, II — 253,75, III — 207.

Warszawa, 14 sierpnia. Papierami publicznymi obroty małe przy usposobieniu dobrym. Notowano: Listy zastawne ziemskie 4 proc. 99,35 — 99,50, 4 proc. 94; listy zastawne m. Warszawy 4 1/2 proc. 96,15. Dla walorów przemysłowych tendencja również pomyślna.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 39 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78,7 k., frank 37,6 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Zbiorem ziarna pogoda wogóle dopisała. Choć są one już na ukończeniu, rynki zbożowe zewnętrzne wciąż jeszcze zachowują tendencję wyciekającą, niechętną do większych transakcyj. Ceny wszakże nie obniżyły się, na co wpłynęły wyższe notowania w Ameryce, wywołane najnowszym sprawozdaniem urzędowym o stanie tamtejszych zbiorów, wedle którego wywóz ziarna amerykańskiego do Europy musi być ograniczony. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	89,75	—	—	—
» Londynie	100,5 — 103,5	75,5 — 81,5	78	—
» Marsylii	107,5	—	—	—
» Berlinie	117,5	110,5	96,5	—

Na rynkach rosyjskich brak popytu spowodował obniżenie się cen. Ta znowu okoliczność wywołała wzmożony wywóz ziarna zagranicę. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	80 — 98	67 — 77	67 — 78	—
» Odesie	92	—	—	—
» Kijowie	85 — 86	60	58 — 60	—
» Lwowie	—	77,5	68	—
» Rewlu	83 — 92	72 — 76	60 — 80	65 — 72

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, w Moskwie rafin. 5,70; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37,50 k.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 33 — 35 k., II gat. 29 — 33 k., netto loco Ryga: śmietankowe 35 — 45 k., stołowe 30 — 33 k., kuchenne 30 — 32 k.

PODZIĘKOWANIE.

Garstka katolików w Caryynie, ufając w miłosierdzie Boskie i pomoc ludzi dobrej woli, podjęła niewykonalne napozór dzieło: zbudować w Caryynie kościół i dać sobie i swym dzieciom możność korzystania z pokarmu duchowego, z obrzędów religijnych ojców swoich. I oto wiara nasza i nadzieja nie zawiodły nas. Ofiary zaczęły napływać — dał każdy według możliwości swojej. Szczęśliwi jesteśmy, że możemy obecnie dopełnić obowiązku naszego i złożyć na tem miejscu nasze najszczerze podziękowanie tym wszystkim, którzy udział wzięli we wspomnieniu Domu Bożego. Z szeregu ofiarodawców wyróżniły się swą wspaniałomyślną hojnością w nadesłanych szatach liturgicznych i bieliźnie kościelnej, hojnością, przypominającą świętobliwe uczynki bogobojnych prababek naszych, przezacne

panie: W. P. Martyna Zaleska z Gródka Podolskiego, Elżbieta Czarnomska z Popieluch, księżna Marja Drucka-Lubecka, marszałkowa Idalia Pruszyńska, Jadwiga Zaleska, Marja Rościszewska i Rybińska; pieniężne ofiary osobiste: proboszcz saratowski, przewielebny ksiądz Jerzy hrabia Szembek 500 rb.; Stanisław Bobiański z Krasnoufimska 400 rb.; hrabina Magdalena Krasinska z Warszawy 300 rb.; Aleksandra hr. Branicka 100 rb.; Władysław hr. Branicki ze Stawiszcz, kijowskiej gub. 50 rb.; Konstanty hr. Zamoycki z Kozłówek, lubelskiej gub. 100 rb.; Paklewski-Koziełł 50 rb.; inż. Michał Kierbedź z Władysławu 50 rb.; ks. Michalski z Kamyszyna, saratowskiej gub. 50 rb.; Laura Hrehorowicz z Hrebunia, mińskiej gub. 15 rb.; Henryk Szlizień z Dziedziłowicz, mińskiej gub. 15 rb.; ks. Kisarzewski, proboszcz charkowski 15 rb.; księżna Joanna Radziwiłłowa z Annopola, mińskiej gub. 10 rb.; Józef Montwiłł z Wilna 10 rb.; S. Nesterowicz 10 rb.; Adam Wolański z Rudki, wołyńskiej gub. 3 rb.; Marja Łykowa w Mińska 13 rb.; B. Kraszewski, stacja Kuplin 3 rb.; ks. Bolesław Rakowski z Trusowki, kowieńskiej gub. 3 rb.; zebrane: Ludwik Górski, prezes głównej Dyrekcji Towarzystwa kredyt. ziemskiego w Warszawie 171 rb.; książę Roman Sangusko ze Sławuty, wołyńskiej gub. 109 rb.; Ludwik Zytyński z Łohodówki, wołyńskiej gub. 106 rb.; Włodzimierz Wołk-Laniewski z Petersburga 93 rb. 50 kop.; Martyna Zaleska z Gródka Podolskiego 160 rb.; Marja Twardowska z Pińska, mińsk. gub. 55 rb.; Paulina i Emanuel Obrapalscy z Józefowa, mińsk. gub. 48 rb.; Maciej Jamontt z Wilna 47 rb.; jen.-lejt. Adam Jocher z Petersburga 43 rb.; Michał Hruszwicki z Wyhonicz, mińsk. gub. 27 rb. 15 kop.; Kazimierz Lewkowicz z Bukraboyszczyny, grodz. gub. 21 rb.; A. Jan Bohdanowicz z Zaćmienia, wileńsk. gub. 20 rb.; hr. Ksawery Krasicki z Chofoniowa, wołyńskiej gub. 17 rb. i Aleksander Jelski z Zamościa, mińsk. gub. 10 rb.; razem 2,624 rb. 65 kop.

Głęboko przekonani jesteśmy, iż przykład szlachetnych ofiarodawców, gdy dojdzie do wiadomości szerszych kół społeczeństwa naszego, odczwie się harmonijnem echem w ich sercach bogobojnych i pomogą nam, kto czem może: kto groszem wdowim, kto dłonią hojną, abyśmy choć najpilniejszym potrzebom zadośćuczynili i ukończyć pomyślnie mogli dzieło, rozpoczęte w Imię Boże!

Wszelkie ofiary uprasza się wysyłać na ręce vice-prezesa komitetu budowy i kasjera p. Walerego Wołk-Laniewskiego do Carycyna, saratowskiej gubernii.

Inne polskie pisma i gazety uprasza się o przedruk.

Wice-prezes kom. W. Wołk-Laniewski.

Członkowie: J. Biały, F. Sakowicz, J. Zabiello, Męczyński, J. Bejnarrowicz. (6928)

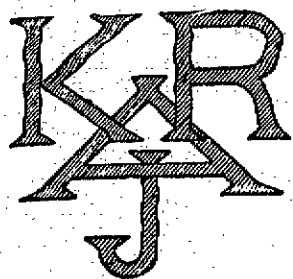
ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na dotkniętych klęską głodową: A. Wieczorek z Białegostoku rb. 50, współpracownicy fabryki A. Wieczorek z Białegostoku 35 rb., od inżynierów polaków w Saratowie 10 rb. Razem z poprzednimi rb. 208 kop. 55, a ze złożonemi 27 lipca r. b. w zarządzie „Czerwonego Krzyża“ za pokwitowaniem Nr. 25422 — 730 rb. 40 kop. — rb. 938 kop. 95.

Na głodne dzieci: Jan Korzeniowski 4 rb.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i za granicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

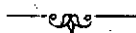
Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

PRZYJACIÓŁKA POETÓW.

«Pardonne donc à mes vœux le tourment,
Qu'ils t'ont donné, et, ainsi que je pense,
Ils te feront vivre éternelle ment...
Demandes-tu plus belle récompense?»
Ronsard.



Nazwisko Marji z Wołowskich Szymanowskiej pojawia się w życiorysach Adama Mickiewicza pod datą przedostatniego miesiąca 1827 r.

Do Moskwy, gdzie bawił wówczas poeta, przybyła z Europy słynna, młoda jeszcze i piękna fortepianistka, poprzedzona rozgłosem, szczycąca się stosunkami i przyjaźnią najwybitniejszych przedstawicieli zachodniej nauki i sztuki. Nie obcą również była najdystyngowańszemu sferom towarzystwa rosyjskiego; kilkakrotnym występom na dworze cesarskim zawdzięczała tytuł nadwornej fortepianistki cesarzowej, a Aleksander I jawne okazywał jej względy.

Jaką była jej gra? czem podbijała dusze tylu nie byłych jakich słuchaczy? — odpowiedzi dziś na to dać nie możemy. Czy, jak chcą niektórzy, do powodzenia wirtuozki przyczyniały się w znacznej mierze osobiste jej zalety i powaby? Być może; dziwnego niechy w tem nie było, jeżeli zważyć na odwieczność praw, warunkujących wszelkie wogóle tak zwane «powodzenie». Dość, że między 20 a 30 rokiem kończącego się wieku przebiegała rodaczka nasza świat w aureoli artystki *hors ligne*, wśród szmeru pochwał, hołdów i westchnień, ścigana zachwyconymi spojrzeniami, witana kosztami róż, żegnana grzmiącym oklaskiem.

Przed czterema laty, bawiąc przelotem w Marjenbadzie, poznała — Goethego. Wielki Olimpijczyk przechadzał się chmurny i nieprzystępny po cienistych alejach parku, a ciżba śmiertelnych rozstępowała się przed nim w milczeniu, pełnem poszanowania dla strapienia duchowych twórcy «Fausta». Tak; ów wspaniały «nad-człowiek», duma i chwała Niemiec, ba, całego świata, oto tu właśnie, schroniwszy się pod stoki cieniste wzgórz, przed oczami przejętych do głębi i strwożonych współczesnych, cierpiał... Gdy na skraj alei ukazywała się powagą bólu obleczone twarz, tragiczna jowiszowych brwi ściągnięciem, gwar słów zamierał na ustach, wszystkie spojrzenia opuszczały się ku ziemi, a stopy ludzkie nie śmiały zgrzytem deptanego żwiru zamącić ciszy i spokoju, przynależnych wielkiej tej duszy, przetrwawiającej w sobie nadludzką melancholję.

Goethe cierpiał... Panna Ulryka Levezow, w której był się zakochał ponad wszelką miarę i wszelkie przewidzenie ludzkie — odjechała, unosząc ze sobą niedoszłe, nawet matrymonjalne, projekty poety, jego słowa szalone i pożegnalne łzy. I Goethe cierpiał... On, który niegdyś pod rzymskimi pinjami, upojony życiem, pewną ręką wymierzał stopy rytmiczne klasycznych dystychów na śnieżnym łonie kochanek swoich — teraz oto, wspinając się zwolna wzdłuż lipowych prastarych szpalerów marjenbadzkich, posępny i rozgoryczony, układał końcową strofę «Elegji», beznadziejnem rozczaleniem tchnącej. Ostatnie słowo jej, z dawną,

tytaniczną siłą, buchało raz jeszcze ku tym, co zaprawiwszy go przez wiek długi do szczęścia i rozkoszy, teraz oto cofnęli mu nagle łaskę swoją i dary.

«Bogowie! ulubieńcem waszym byłem, a oto — zbliżyliście mnie do ust, z których szczęśliwość wszelka płynie, i cofnęliście mnie od nich i pogrążyliście mnie!»

*Sie drängten mich zum gabelsel'gen Munde,
Sie trennen mich und richten mich zu Grunde!*

I bogowie, przywołani do porządku, wspomniawszy na tyloletni sojusz z Olimpijczykiem, pośpieszyli naprawić uchybienie i zesłali mu w marjenbadzką ciężką samotnię — Marję Szymanowską.

I powtórzyła się raz jeszcze w ciągu wieków biblijna scena Dawida-harfiarza, uśmierzającego melodyjną gędbą niepokoje i wrzenie wewnętrzne króla Saula. Analogji nie brakło nawet szczegółu, że utalentowana artystka miała lat 28 a Goethe 74.

*Da schwebt hervor Musik mit Engelschwingen
Das Menschen Wesen durch und durch zu dringen...*

pisał w sztambuchu Szymanowskiej Olimpijczyk rozpadając twarz, wchłaniając w siebie dobroczynny czar muzyki, poddając się z rozkoszą zapomnieniu cierpień i żalów, dzięki składając za obdarzanie go «podwójnem szczęściem: melodji dźwięków i — miłości».

Miłości? Bez trudu dopatrzeć można w tem wyrażeniu poetyczną hyperbolę. Bodaj ani z jednej, ani z drugiej strony uczucia tego nie było. Była natomiast zobopólna sympatja i przyjaźń. Goethe był zachwycony Szymanowską; ona uległa wrażeniu, wywieranemu na całe otoczenie przez tę niepowądzoną, istotnie olimpijską postać człowieka, będącego jednym z najwspanialszych okazów rodu ludzkiego. Goethe zaprosił ją do Wejmaru.

Rok temu, w powtórnym wydaniu wyszły «Rozmowy z Goethem», spisane przez przyjaciela wielkiego poety, kanclerza wejmarskiego dworu, Fryderyka Müllera. Opowiada w nich Müller, względnie dość szczegółowo, o gościnie Marji Szymanowskiej w Wejmarze jesienią 1823 roku. Goethe na cześć jej urządził wykwiłtne zebranie towarzyskie, wprowadził ją na salony księcia Karola Augusta, zajął się jej koncertem. Zaś, gdy przyszła pożegnania chwila, pomimo nadrabiania humoru, Olimpijczyk nie zdołał powstrzymać łez. «W milczeniu — pisze Müller — przycisnął do piersi pannę Szymanowską i jej siostrę, i długo wzrok jego przeprowadzał ją, znikającą w szeregu komnat.

— Tej niezrównanej kobiecie — mówił mi potem — zawdzięczać niezmiernie wiele. Znajomość z nią i jej talent wróciły mnie do życia»¹⁾.

W ślad za tem rozpoczęła się korespondencja między Szymanowską a całą rodziną Goethe'ych, oraz wspomnianym Müllerem, mówiąc nawiasem, człowiekiem nie tylko bardzo miłym, ale i znakomitym jurystą, a nawet niepoślednim mężem stanu. On to przecie wy mógł na Napoleonie najdogodniejsze warunki państwowe dla Wejmaru.

¹⁾ Istnienie serdecznego stosunku, związanego między Marją Szymanowską a Goethe'm, potwierdza niejednokrotnie Eckerman. („Gespräche mit Goethe“. Wyd. 1895, str. 39 i następ.)

Otóż w trakcie właśnie ożywionego komunikowania się z twórcą «Fausta», — głównie za pośrednictwem Müllera — nastąpił przyjazd Marji Szymanowskiej i obu jej córek: Heleny i Celiny, do Moskwy. W pierwszym szeregu jej wielbicieli i przyjaciół najzaufańszych stał Mickiewicz. Wyraźnie: jej — bo panna Celina była wówczas podlotkiem, a stałym satelitą starszej jej siostry był wówczas, i pozostał do ślubnego kobierca, przyjaciel Mickiewicza — Malewski. To trudno; *les beaux esprits se rencortrent*. Pisał wiersze na cześć uroczej artystki Goethe; miał je pisać niebawem Mickiewicz.

Na jakimkolwiek świata zablysnęłaś końcu,
Tobie wieszczę, jak Gwembry indyjskiemu słońcu
Chyłą, czolą, wieńczone w nieśmiertelne liście
I arf tysiącem twoje opiewają przyscie...

Miał we dwa lata potem wypłynąć z pod pióra poety wiersz inny, zaczynający się od znanych słów: «Zaczyna się werbunek», a kończący się dwuwierszem:

Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
Jam w tej armji pierwszym był grenadjerem.

Wiersz ów w zupełnych wydaniach pism Mickiewicza nosi nagłówek: «W imionniku Celiny Szymanowskiej».

Zaś jeszcze po pięciu latach «pierwszy ów grenadjer» miał awansować na męża panny Celiny — ale to do rzeczy w tej chwili nie należy.

Należy natomiast do rzeczy to, że w Moskwie, następnie w Petersburgu, Mickiewicz, wspólnie z Malewskim, należeli stale do najbliższego i najzaufańszego otoczenia Marji Szymanowskiej. U niej też spędził Mickiewicz d. 14 maja 1829 r. ostatni wieczór pobytu swego w Petersburgu, w wigilję bezpowrotnego odjazdu zagranicę. Zabierał zaś ze sobą w świat daleki wspomnienia serdecznej, tkliwej przyjaźni i — polecające listy. Listy polecające Marji Szymanowskiej do — Goethego.

Verba volant, scripta manent — powiada nie na wiatr łacińskie przysłowie. Przyjacielskie rozmowy, toczone w petersburskim salonie Szymanowskiej, zniknęły bez śladu i tylko domyslać się możemy, że na uczucia najprzyjaźniejsze Mickiewicza odpowiadano tam wzajemnością. Natomiast oto po wielu, wielu latach, zablakane do rak potomnych pismo o wypłowiałych literach na podżółtym papierze przychodzi złożyć nam świadectwo, że ta, «przed którą wieszczę chylili czoła», nie ograniczała się na odwzajemnianiu się — muzyką za poezję.

Niechże i piszącemu te słowa wolno będzie raz jeden jedyny sięgnąć w wyzyskiwaną tak niemiłosiernie dziedzinę domysłów, rozsnuwanych dookoła życia i dzieł — każdego wogóle «wielkiego człowieka». Nie wiem, ale zdaje mi się (jak zwykły mawiać najdelikatniejszy z najbystrzejszych krytyków), że Marja Szymanowska roztaczała nad młodzieńczym autorem «Sonetów krymskich» jakby matczyną opiekę. «Dobrze, dobrze — zdawały się mówić jej uśmiechnięte oczy — ty tam sobie «ulatuj nad poziomy» serdeczny mój panie poeto, a ja tymczasem pomyślę za ciebie o tem, co ci się praktycznie przydać może. Znam świat, znam zy-

cie, znam ludzi. Niech choć cząstka tych moich doświadczeń przyda się tobie». Wybierasz się do Niemiec — myślała, przysłuchując się roztaczanym przez Mickiewicza planom i projektom — chcesz być u Goethego; bardzo pięknie. Jedź, bądź. A wiesz ty, co to Goethe, jako człowiek? Z czemże ty, serdeczny poeto, staniesz przed tym Olimpijczykiem, któremu, by spojrzeć w oczy, świat musi — podnieść głowę! Czyś ty pomyślał kiedy, że o tem widzeniu się Goethego z Mickiewiczem będą potem kiedyś specjalnie pisać stała, roztrząsając szczegół każdy? Czyś ty pomyślał o tem, że ty tam, do Wejmaru, na barkach swoich poniesiesz dumę naszą — przed kogo, miły Boże, przed kogo? O! niech ci zajrzy w duszę! niech ci zajrzy — już dosyć. Ale on nie wie, że w piersiach twoich — dusza dusz...

I pani Marja, nie zdradzając przed nikim tych konjunktur swoich, nie zwierając się nikomu z przedsięwziętych kroków, napisała długi, wykwintnie uprzejmy list do przyjaciela swego — Fryderyka Müllera, wejmarskiego kanclerza.

Wiedziała, że list jej każdy będzie przedmiotem rozmowy między nim a największym z żyjących i umarłych poetów — więc nie potrzebowała stawiać zbytecznych kropek nad «i». Dzieliła się zaś w liście swoim wiadomością, że oto w odwiedziny do Goethego wybiera się p. Adam Mickiewicz, o! nie pierwszy lepszy wielbiciel... Bogom równy Goethe, nieznający wszelakoż żadnego słowiańskiego języka, może nie czytał poematu «Konrad Wallenrod» i prześwieatnych «Sonetów» albo «Farysa»; zapewne nie wie, że p. Mickiewicz (Adam) to dziś parnasu polskiego gwiazda najświetniejsza, że... I tak dalej, tak dalej, niby mimochodem, a przecie najwyraźniej tłumaczyła wszystko jak należy, wejmarskiemu kanclerzowi, bo... jakże miło dzielić się wrażeniami i myślami swemi z przyjacielem.

Przyszła odpowiedź, zdradzająca wcale przyzwoitą dozę zaciekawienia. Pani Marja nie dała zmarnować się temu pożądanemu nastrojowi. Do następnego listu swego dołączyła — zawsze od niechęcenia — kilka przekładów poezji ulotnych «znakomitego poety», właśnie dziwnym trafem znajdujących się u niej pod ręką, i napomknęła o zamiarze przesłania kanclerzowi niemieckiego tłumaczenia «Konrada Wallenroda», dokonanego właśnie przez Karolinę Jänisch.

Następuje pauza w wymianie listów. Używa jej korespondentka poetów dla wykonania wspólnie z córkami swemi jakiejś nader misternej «robótki», haftem pięknym pokrytej, i posyła ją imieniem córek swoich — Goethemu. Ten pośpiesza złożyć najżywsze podziękowanie za pamięć przyjazną, a p. Müller w liście swoim dodaje w formie komentarza:

«Le billet de Göthe Vous a donné la conviction la plus agréable du prix qu'il attache à Votre aimable cadeau. Maintenant je puis ajouter encore que la destination, que Vous avez donnée à cette charmante broderie de Vos chères enfants, est entièrement remplie et qu'elle occupe dans l'apparte-



Marja Szymanowska.

ment du jardin de Goethe une place bien honorable».

(Bilecik Goethego musiał już dać Pani przyjemne przeświadczenie o wartości, którą przywiązuje do Jej miłego prezentu. Mogę obecnie to jeszcze dodać, że prześliczny haft drogich dzieł Pani, nie rozminął się z przeznaczeniem swoim i zajmuje w mieszkaniu ogrodowym Goethego bardzo honorowe miejsce).

Czegoż chcieć więcej! Pani Szymanowska—jak wiadać z jej listów i czemu dziwić się nie należy — nie biegła była w łacinie, natomiast nie obcym jej był sens łacińskiego przysłowia: *do ut des*, a w dyplomacji to już równać się mogła z samym wejmarskim kanclerzem. Píše tedy niezwłocznie list do przyjaciela swego, wyrażając, ot, czysto niewieścią fantazję. Pan Mickiewicz—o którym wspomniała w listach swoich—takby pragnął posiadać pamiątkowe... pióro Goethego! Niechże będzie za haft—pióro. Najlepszy z najlepszych pan Müller postara się o dogodzenie tej zachcianki, prawda? To taka satysfakcja wyświadczyć przyjemną niespodziankę komuś z przyjaciół, zwłaszcza, gdy nim jest uwielbiany przez naród cały poeta, p. Mickiewicz.

Miało się już pod jesień 1828 r., gdy list ten wysłany został. Müllera nie zastał w Wejmarze i dogonił go aż w Holandji, zaś odpowiedział nań kanclerz dopiero w tygodni parę po powrocie do wielkksiążęcej stolicy. Polecona mu misja była delikatnej natury i stary Olimpijczyk nawet dla najbliższych przyjaciół nie był zawsze przystępnym. Ale p. Müller miał najdoskonalszy klucz do tego sezamu: nazwisko Szymanowskiej. O ile zabiegi jej pomyślny wzięły obrót, niech zaświadczy następujący wyjątek z obszernego listu kanclerza, datowanego z Wejmaru dnia 13 listopada 1828 r.:

«Si Mr. de Goethe n'a point encore delivré la plume, que Vous avez désirée pour Mr. Mickiewicz, il ne faut pas en conclure que des petites mais charmantes poesies, que Vous avez eu la bonté de me transmettre n'ayant point obtenu le suffrage de notre Nestor-Poete. Au contraire, la vraie cause de ce retard ne doit être attribuée qu'à l'idée, qu'il a prise de joindre à la plume quelques lignes de sa main pour l'interessant Poëte et je Vous promets bien de lui faire executer cette idée à la première occasion. Elle se presentera le plus naturellement du monde, si Vous pouvez me faire passer

*bien tôt la traduction de «Conrad Welenrod» comme Votre dernière lettre m'a fait espérer».*¹⁾

(„Jeżeli p. Goethe nie przeznaczył jeszcze pióra dla p. Mickiewicza, jak tego pani sobie życzyła, nie należy ztąd wnosić, że nie znalazły uznania naszego Nestora-poety małe lecz prześliczne poezje, które mi pani była tak łaskawą nadesłać. Przeciwnie; właściwym powodem zwłoki jest wyrażona przez Goethego chęć dołączenia do pióra kilku własnoręcznych wierszy dla interesującego Poety. Przrzekam pani, że postaram się, aby chęć tę urzeczywistnił przy pierwszej sposobności. Nastreczyć by ją mogła pani sama, najnaturalniej, przesyłając mi jaknajśpieszniej przekład „Konrada Wallenroda“, obiecany mi w Jej ostatnim liście“).

I oto jest może początek historii owego pióra, ofiarowanego przez Goethego Mickiewiczowi podczas pobytu poety naszego w Wejmarze, w sierpniu następnego 1829 roku. Jest w tem, być może, zarazem klucz do zrozumienia uprzejmości, powiemy: serdeczności, okazanej podówczas przez Goethego Mickiewiczowi. Wiemy, że przybywając do Wejmaru, mieli Mickiewicz i Odyniec listy polecające do Goethego i rodziny jego od Szymanowskiej, ale dopiero teraz rozkrywa się przed nami cała dyplomatyczna, zapobiegliwa i dyskretna robota pani Marji, poprzedzająca ukazanie się Mickiewicza na «dworze Goethego...» Mickiewicz nie wiedział z pewnością nic o tych mądrych i praktycznych «przygotowywaniach gruntu»; my dowiadujemy się o nich dopiero dziś i, nie bez słuszności, możemy wdzięczność odczuwać dla dobrej i rzeczywiście szczerzej przyjaciółki poety.

Opowiada p. Müller²⁾, że w chwili tkliwego zegnania się Szymanowskiej z Goethem, rzekła mu ona: «O! czemuż nie jestem o wiele starszą, aby wnuka już mieć! Nazwałabym go imieniem wnuka pańskiego (Wolf=Wolfgang) i pierwszym słowem, które nauczyłabym go wymawiać, byłoby drogie imię pańskie: Wolfgang Goethe». Nie spełniły się te życzenia. Marja Szymanowska nie miała nawet doczekać się spełnienia innego pragnienia swego: nie sędzonem jej było ujrzeć córki swej Celiny, stojącej na ślubnym kobiercu z Mickiewiczem.

Umarła na trzy lata przed upragnioną tą chwilą, a pierworodny wnuk jej otrzymał na chrzcie świętym imię—nie Wolfganga—lecz Władysława.

Cz. I.

¹⁾ Z nieogłoszonego drukiem oryginału, udzielonego nam uprzejmie przez p. Malewskiego.

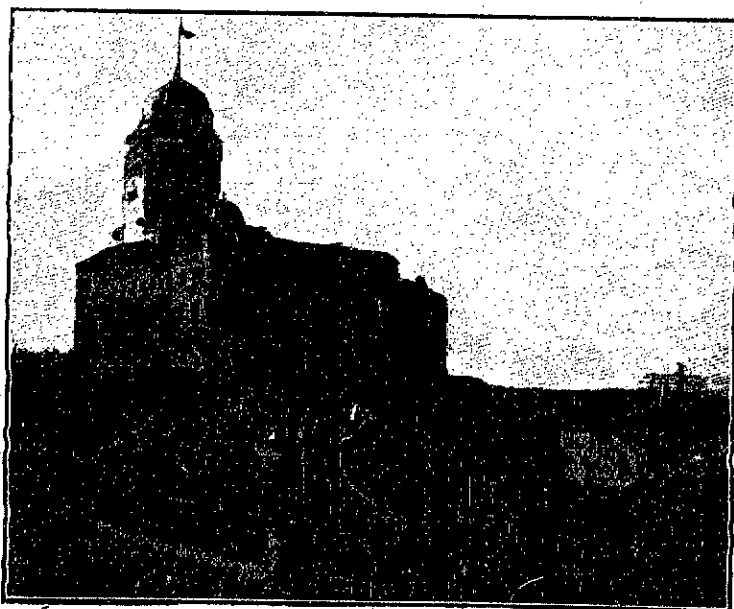
²⁾ „Goethe's Unterhaltungen“. Stuttgart 1898, str. 123.

KILKA GODZIN W FINLANDJI.

(Wycieczka do letniej siedziby pensji katolickiej przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu).
(Z ilustracjami według zdjęć migawkowych).

Łódź, pchnięta mocno wiosłem, odłacza się od brzegu i poczyną ślizgać lekko po falach. Za chwilę, rozrzucone nad niską zatoką miasto, skupia się w jeden obraz coraz mniejszy; olbrzymie, szare mury zamczyska, z pośród których podnosi się wysoko biała, pękata wieża, panują nad wodami, spoglądając wokół czarnymi ślepiami głębokich okien.

Łódka sunie chyżo i za zielonym akemitem nadbrzeżnych świerków ginie Wyborg. Krajobraz staje się czysty, bardzo cichy. Po obu stronach długiej zatoki świerkowa gąszcz kryje zazdrośnie kontury drewnianych willi. Nad nami lazur nieba, usłany tu i owdzie białymi plamami obłoków; szklista tafla wody marszczy się lekko, staje się w słońcu błękitną, to znów szmaragdową, lśni w białych promieniach srebrzystą łuską, która mieni się ustawicznie i drży. A za łodzią zostaje czarny fald rozbitej wody, niby ledwie co zagojona blizna. Coraz wynurzają się z pod wody brunatne cielska wielkich



Zamek Wyborgu (od strony zatoki).

skał, lub małe piękne wyspy, pokryte zielenią ogromnie świeżą. Finlandja!...

— Jakie piękne! Czy nie wspanialsze od słodkich widoków szwajcarskich? Cudowne!

Przewoźnik, tęgi fin o szerokich barkach, — opalona wiatrem i słońcem twarz, okolona rybacką brodą, — uśmiecha się łagodnie. Nie rozumie słów zachwyty, wypowiedzianych w obcym dlań języku, lecz czuje, że brzmią w nich hymny na cześć jego jezior, skał i lasów. Jest kontent i nabiera do nas ufności. Pokazuje rozległy park *Mon-Repos*, dalej — zawieszony na krawędzi zatoki zameczek, który mieści w sobie grobowce Nicolaich, dalej jeszcze — biały pomnik narodowego poety Wainamoinen, tego finlandzkiego Homera. Jego epopea „Kalewale“, którą mieszkańcy kraju tysiąca jezior na równi stawiają z *Iljadą* i *Nibelungami*, przechowuje się w pamięci ludu. A postać poety jest równie mityczną, równie gubi



W Linansari.

się w tajemniczym zmierzchu przeszłości, jak postać twórcy „Odysei”;—i tak samo, jak o Homerze, nie wiadomo napewno i o Wainamoinen, czy istniał kiedyś rzeczywiście, czy też stworzyła go legenda.

Słońce grzeje ostro, przewoźnik ociera pot z czoła. Na chwilę przestaje robić wiosłami i przytyka do ust butelkę z czystą wodą.

— Wódki ani piwa nie pijam nigdy—mówi.

Zaś kiedy zbliżamy się do Linansari, do kresu naszej wycieczki, zdobywa się na śmiałość i pyta:

— Proszę pana, czy Dreyfus już wrócił do domu?

Słupiejemy. Ten prosty przewoźnik w zgrzebnej, lecz czystej koszuli, interesuje się więźniem z Czarciej Wyspy, zna szczegóły jego procesu. Czytuje co dnia małą ludową gazetę i wie z niej o wszystkim, co się dzieje w świecie. Sprawa Dreyfusa, w którego niewinność wierzy, zdaje się wzruszać go głęboko.

— Bo on ma podobno czworo dzieci—objaśnia.

Mam chęć uściskać szorstką dłoń rybaka...

Linansari! Letni pobyt pensjonarek ze szkoły św. Katarzyny przy petersburskim kościele katolickim.

O kilkadziesiąt kroków od brzegu zatoki, wśród sosen i świerków, kilka drewnianych domów o obszernych werandach i licznych gankach. Las, poprzeczany drogami i alejami, ma pozór starannie utrzymanego ogrodu. Między drzewami, niby wiosenne motyle, snują się barwne sukienki.

Na werandzie przełożona wraz z kilkoma nauczycielkami podejmuje przybyłych gości herbatą, mlekiem, wędlinami.

— Przyjeżdżamy tu już od kilku lat—mówi.—Powietrze doskonałe, pobyt działa wyśmienicie na zdrowie pań. Każdej przybywa na wadze, a pod koniec wakacyj twarze nabierają czerstwości, młode organizmy—sił. Teraz jest tu z nami pięćdziesiąt kilka uczennic.

Niektóre pozostają na lato w pensjonacie z tej przyczyny, że ich egzaminy nie wypadły zadawalniająco,—mają „poprawki”, do których muszą się przygotować. Tych jednak jest tu niewiele. Najwięcej takich, które nie mają do kogo jechać,—które inaczej musiałyby spędzić lato w dusznym powietrzu Petersburga. Katolickie Tow. dobroczynności, które jest naszym protektorem i prawdziwym dobroczyńcą, daje możność tym biednym dziewczętom spędzenia letnich miesięcy wśród czystego powietrza i swobody.

Uderzający jest stosunek pensjonarek do nauczycielek i przełożonej. Żadnego przymusu, żadnej surowej hierarchji. Rzekłbyś: starsze koleżanki, niezmiernie pobłażliwe i wyrozumiałe. Zresztą same mentorki są po większej części zupełnie młode, co ułatwia spójnię. Widoznem jest, że dziewczęta czują się tu dobrze.

Słońce zaszło. Zostawiło jednak po sobie szeroką czerwień, która odbija się w lustrzanej tafli zatoki płomiennymi blaski. Ciche wody mienią się od ciepłych barw. Luna na niebie gaśnie, a fale palą się wciąż jeszcze. Co za przeciwieństwo z drugą stroną zatoki, od wschodu. Spowila się w błękitne mgły i śpi, oddychając lekko bładami opary. Brzegi gubią się w niebieskim mroku, tworzą niezmierzoną dal,—i budzą tęsknotę smętną i słodką. W tym letnim wieczorze tkwi nieskończone ukojenie...

Słowik zagwizdał gdzieś w gęstwinie i umilkł. W dali statek o rozpiętych żaglach, niby biały łabędź, płynie wolno. Cisza—cisza...

Wąską drożyną nad brzegiem wód, porośłą gęstą olszyną, suną granatowe mundurki, o marynarskich, biało-obra-mowanych kołnierzach. Jasne i ciemne główki chylą się ku sobie i przez las idzie pieśń. Młodzieńcze głosy, nieuczo-

ne, posiadają świeżość wieczornej rosy. Melodja płynie lekko, a rodzinna żalosc brzmi w niej, jak „skarga, co nie jest ani przeciwko ludziom, ani przeciw Bogu”.

Oto wreszcie bramy letniej siedziby pensjonatu. Noc jest jasna, biała, niebo czyste. Z okien wychylają się dziewczęta, patrzą zadumane w dal. Taka noc usposabia nie do snu, lecz do marzeń. Nie jestem Mussetem, bym wiedział, o czym marzą młode panienki. Czyż one same zresztą umiałyby skryzalizować wyraźnie te dziwne pół-sny na jawie, niewypowiedziane pragnienia i nieokreślone nadzieje, które rodzą się w cichy letni wieczór w dziewczęcych główkach?...

Światła w oknach gasną i cisza zalega coraz głębsza. Czasem ozwie się kryształowy wybuch śmiechu, czasem w dali zaturkoce wóz, lub od jeziora pójdzie jakiś głos nieznany,—i znów milknie wszystko,—i cisza czyni się coraz głębsza.

Wracajmy do Wyborga.

Prost.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Korzystając z sam na sam, Tarkiewicz przysunął się zaraz z krzesłem do pani Werlinden.

— Pani gniewa się na mnie?—spytał.

Ona zrobiła minę chłodną i poważną.

— O cóż mam się gniewać?...

— Ze wtedy, po wyjściu z tramwaju, poszedłem za panią...

Nawet nie zauważyłam tego!

— Spojrzała pani na mnie kilka razy tak surowo!...

— Bo mię pan ciągle mijał i zaglądał w oczy. To było niegrzecznie i zuchwale.

Jedna odpowiedź niezupełnie godziła się z drugą; przytem w oczach pięknej pani nie widać było wcale gniewu.

Tarkiewicz ośmielony, pokreślił ufrizowane wąsiki i jął się tłumaczyć:

— Niech pani mi daruje. Nie mogłem się oprzeć. Gdy pani weszła do tramwaju, doznałem jakby porażenia słonecznego. Proszę się nie oburzać na moją szczerość! Takiego wrażenia nie pamiętam! I gdy ustąpiłem pani miejsca, myślałem sobie: muszę się dowiedzieć chociaż, jak się piękna nieznajoma nazywa.

— Była to śmiałość...



W Linansari. Pensja katolicka.

— Śmiałkom los sprzyja. Stróż domu, w którym pani mieszka, powiedział mi nazwisko i dzięki temu, dziś panią poznałem.

— A to jakim sposobem?

— Pytałem o panią moich warszawskich znajomych. Objaśnili mi, że pani bywa prawie zawsze na wyścigach. Przez pana Szenera znalazłem drogę.

Pani Marja przerwała:

— Nie rozumiem, proszę pana, dlaczego mi pan to wszystko mówi. Dziwi mnie doprawdy...

Ucieła, bo w tej chwili zjawił się w loży Szener. Ten, ze zwykłą mu wrażliwością, odczuł, że coś się przed nim tai. Obrzucił pytającym wzrokiem panią Marję, lecz ona zachowała zupełny spokój.

Ku trybunom zaczął płynąć hałaśliwy tłum. Zajmowano śpiesznie miejsca na ławach i w łozach, na torze ukazały się dążące do startu konie. Panią Wir Linden jęła już ogarniać gorączka.

— Wziął pan bilety na Cow-boy'a? — spytała Szenera.

Nie patrząc jej w oczy, odpowiedział:

— Wziąłem.

Kłamał w tej chwili i czuł się tem nieco skrępowany. Nie kupił biletów na Cow-boy'a, spotkał bowiem przy budce totalizatora kilku znajomych, głośnych sportsmenów, i ci, dowiedziawszy się, że chce pięćdziesiąt rubli stawiać, zakrzyczeli go. — Cow-boy nigdy nie przyjdzie pierwszy, wobec Jupitera niema najmniejszej szansy wygranej! Cała publiczność grała istotnie na Jupitera i Szenerowi, który poczynił z musu liczyć się z wydatkami, załubiło się rzucać pięćdziesiąt rubli na pewną stratę. Przypomniała mu się zasada jego znajomego, Wardera, który, żeby nie wzbogacać totalizatora, względem swej żony i jej przyjaciółek odgrywał rolę bookmaker'a. Brał od nich stawki i w razie, gdy koń, na którego chciały stawiać, przychodził pierwszy do mety, wypłacał wygraną podług obliczeń totalizatora. Robię na tem doskonały interes, śmiał się zawsze, bo moje panie wybierają stale takie konie, które w środku biegu ustają. Teraz i ja tak uczynię, pomyślał Szener. Był nawet w głębi duszy trochę dumny ze swej kombinacji, która mu pozostawiała pięćdziesiąt rubli w kieszeni. Uważał się za bardzo sprytnego.

Jesienne słońce skłaniało się ku zachodowi. Niedawno jasno-złocista kula, przyoblekała się teraz w zimne, czerwone blaski, rzucając na szarawy seledyn nieba jaskrawą lunę. Powietrze było czyste i spokojne. I tem dziwniejsze było prześwieśnienie owej cichej, łagodnej na-

tury z ruchem i gwarem, który wrzał na trybunach i placu. Starter ustawiał niesforne rumaki w możliwie równy szereg, skinał purpurową chorągiewką, ozwały się drażniące nerwy dzwonki. Gonitwa rozpoczęła się.

— Łatwo będziemy mogli odróżnić Cow-boy'a — rzekł Tarkiewicz — po żółtych barwach dżokeja.

— Zostaje ogromnie w tyle — zauważył Werlinden.

— Tem gorzej dla Jupitera — odparł Tarkiewicz. — Niepotrzebnie walczy z Nera, która na połowie drogi odpadnie. Cow-boy przyjdzie pierwszy.

— Tymczasem jest pierwszy od końca! — rzekł z lekką ironją Szener.

Pani Marja nie mówiła nic. Przywarła lornetkę do oczu i śledziła bez przerwy ruch koni, które, widziane z tej odległości, zdawały się posuwać wolno, niemal mechanicznie. Były po przeciwległej stronie wielkiego kregu, naprzeciw trybun, gdy wśród publiczności poszedł głos:

— Nera odpada!

Jupiter był teraz na czele. Inne konie pozostały tak daleko, że ostateczny wynik zdawał się niewątpliwym. Minęło parę sekund. Mimo ciszy, jaka panowała na trybunach, czuć było, że to ciężkie milczenie nie jest skutkiem spokoju, lecz właśnie podniecenia rozigranych namietności. Nagle ktoś zawołał:

— Jupiter wygra, jak będzie chciał!

I wśród budzącego się, przytłumionego szmeru, słychać było ciągle powtarzane słowo:

— Jupiter! Jupiter!

Pani Marja rzuciła zatrwożone spojrzenie w stronę Turkiewicza. On to dostrzegł i rzekł:

— Niech mi pani pozwoli na moment lornetki...

Popatrzył długo i uważnie; szare oczy rozjaśniły mu się uśmiechem zadowolenia.

— Jupiter słabnie!

Szener zachnął się trochę niecierpliwie.

— Co pan mówi! Jest przynajmniej o pięć długości na przodzie!

W loży znowu zapanowało milczenie. Rumaki zbliżyły się do narożnika, zniknęły w lekkim zagłębieniu po za ciemną falą publiczności i pojazdów. Jeszcze nie wyskoczyły na linię prostą, gdy niewiadomo z kąd, słowo «Cow-boy» zabrzmiało w powietrzu.

I coraz silniejszy szmer, niby szybko nadchodząca burza, jał powtarzać.

— Cow-boy! Cow-boy!

Szener, zwykle podczas wyścigów obojętny, tym razem nie mógł oprzeć się wrażeniu. Pobladał lekko, po plecach chodził mu zimny dreszcz. Wtem niejasny echowy szum zmienił się w gwałtowną wrzawę.

— Jupiter! Cow-boy! Jupiter! Cow-boy!

Konie wyrwały się z po za skretu i drogą prostą, jak strzelili, w coraz ostrzej wzmagającym się pędzie mknęły ku trybunom.

Już słychać było głuchy tentent. Przodował Jupiter, lecz żółty dżokej siedział mu na karku. Jeździec, dosiadający Jupitera, podnosił coraz szpicrutę, kłut konia ostrogami, zachęcał ochryplem gardłowem wołaniem. Cow-boy miarowym galopem posuwał się ciągle naprzód. Na trybunach wrzawa i krzyk wzmagaly się z każdą chwilą.

— Jupiter! Cow-boy!

Oba konie zrównały się, szły tuż obok siebie, dotykając się niemal rozpalonemi nozdrzami. Jeszcze kilka kroków dzieli od celownika. Lecz Cow-boy wytknął łeb, żółty dżokej zgiał się w kabłąk, pochylił na szyi konia, rzucił go nieprawdopodobnym skokiem naprzód. Zabrzączał jękliwy dzwonek.

— Cow-boy! Cow-boy!

Publiczność była jakby oszalała. Panowie biegli przez plac, wywijając laskami, gwar rozmów, opowiadań i sporów huczał niby uragan. Szener usunął się w głąb loży, by ukryć mimowolne wzruszenie.

Pani Marja odjęła lornetkę od zrenic. Jej oczy błyszczały podnieceniem i radością. Wyciągnęła obie ręce do Tarkiewicza.

— Dziękuję panu!...

— Ja się jeszcze bardziej cieszę, — odparł młody szlachcic, — zem pani dobrze poradził. Tem więcej, że będą doskonale płacić, bo Cow-boy był mało obstawiony.

Werlinden głównie był zadowolony z tego, że nie wygrał koń, wybrany przez Szenera.

— Już to pan niema pojęcia o wyścigach, — zwrócił się doń ze zwykłym swoim, głupkowatym uśmiechem. — Jak można było nawet proponować tego Ja... Jukera...

— Jupitera! odpowiedziała żona.

— Tak, Jupitera. Przecież on nie mógł nigdy wygrać!

Szenerowi nie chciało się nawet odpowiadać na tę zaczepkę i zbył ją milczeniem. Lecz pani Marja zauważyła jego zły humor, a przypisując go zazdrości o spojrzenia i uśmiechy, które obdarzyła Tarkiewicza, poruszyła się nieznacznie na krześle, zbliżyła w ten sposób trochę do Szenera i traciła go lekko po dłoni programem.

— Co panu jest? — spytała.

— Nic mi nie jest.

— Nie cieszy pana moja wygrana?

— Ależ przeciwnie! Trzeba pójść odebrać pieniądze.

Pani Marja zatrzymała go.

— Zostań pan! Jesteś pan nie-
znośny...



POCALUNEK. Rys. P. Helleu.

Ostatnie słowa wypowiedziała tak słodko, a towarzyszące im spojrzenie zawierało tyle pieszczoty, że Szener mimowoli rozchmurzył czoło. Jej oczy i uśmiech działały na niego jak słońce, nie mógł się oprzeć ich urokowi. Tarkiewicz spostrzegł natychmiast ową grę szafirowych oczu, tym razem jednak nie uszła ona również uwagi Werlindena. Wszczął umyślnie ogólną rozmowę o koniach i wyścigach, w której Tarkiewicz skwapliwie dotrzymywał mu towarzysztwa. Pani Marja i Szener niewielki brali w niej udział. Aż wreszcie młody szlachcic, niezadowolony, że się nim mało zajmują, powstał z miejsca.

— Trzeba wracać do domu — rzekł. — Państwo zostają jeszcze?

— Jakto, odchodzi pan!? — zawołała pani Marja. Nie będzie mi pan dalek radził?...

— W tych dwóch ostatnich biegach mogę dać pani tylko jedną radę: Niech pani nie gra. U nas wyścig z przeszkodami jest zawsze niepewny.

W tej chwili około loży przecho-
dził jakiś znajomy Werlindena. Ukłonił się i zdaleka opowiadał.

— Wie pan, ile płacą za «Cowboy'a»? Sto jedenaste rubli za dzie-
sieć.

Pani Marja klasnęła w dłonie.

— Ach mój Boże! Nigdy się nie spodziewała. Jak to dobrze!

Szener spochmurniał znowu. Przeknęła mu po głowie myśl, czyby się nie przyznać otwarcie, że nie

wziął biletów. Ale spojrzał na panią Marję; oblicze jej tętnęło taką szczera radością, że nie miał odwagi. Przyciął usta i zaniechał tego zamiaru, mimo, że owa dyskrecja miała go kosztować przeszło pięćset rubli. Pięćset rubli dzisiaj robiło mu poważną różnicę. Pani Werlinden, nie widząc jego zmarszczonego czoła, wyciągnęła z wytwornej pluszowej torebki portmonetkę.

— Gdy pan odbierze wygraną, proszę ją tu włożyć. Potem mi pan odda. Tylko niech pan odliczy, co pan dziś za mnie stawiał.

Tarkiewicz zegnał się. Szener także wychodził z loży, lecz pani Marja przywołała go z powrotem.

— A bilety do teatru pan wziął?

— Dobrze, że pani mi przypomniała. Byłbym zapomniiał oddać.

— Pan będzie, prawda?

— Będę, ale z żoną i siostrą...

Powiedział to z odcieniem żalu, którego ona nie zdawała się odczuwać. Odebrała bilety i podała je do schowania Werlindenowi, który przypatrując im się długo, skonstatował w końcu, że są w trzecim rzędzie krzeseł.

— Czy aby u przejścia! — rzekł.

W korytarzu między łóżami Tarkiewicz uściśnął dłoń Szenera.

— Dziękuję panu, panie Auguste! Bardzo panu jestem wdzięczny...

— Ależ proszę pana... Nie ma za co...

— Co to za cudowna kobieta — mówił dalej Tarkiewicz... Niech pan się przyzna: jest pan porządnie zakochany.

Szener spojrzał nań z góry, ale Tarkiewicz nie chciał tego widzieć.

— I ona w panu! — dodał.

— Już to panu powiedziałem — rzekł wolno, cedząc trochę słowa Szener — że jestem żonaty i kocham moją żonę. Zaś pani Werlinden ma męża. Mam dla niej wiele życzliwości i przyjaźni, lecz nie więcej...

Tarkiewicz, mimo, że odczuł wyraźną intonację, nie zmieszał się wcale. Przeciwnie, oczy jego wyrażały wielkie zadowolenie.

— Nie chciałem pana obrazić, panie Auguste. Przepraszam... Ja bo zawsze jestem lojalny...

Ostatnich słów Szener w tłoku już nie dosłyszał. Pożegnał się z Tarkiewiczem i poszedł dalej.

Przed ostatnim biegiem Szener zjawił się w loży Chomieckich. Pani Róża przywitała go dość chłodno, Chomiecki był skwaszony. Trochę zdziwiony tem przyjęciem, Szener spojrzał pytającym wzrokiem na siostrę, lecz ona uspokoiła go lekkim uśmiechem, dając do zrozumienia, że to nie o niego chodziło. Gdy pani Róża koniecznie chciała odwiedzić pannę Zofję swoim powozem, Chomiecki zaproponował Szenerowi, by

wrócili do miasta razem. I nie czekając końca wyścigu, opuścili trybuny.

Po kilku chwilach obaj panowie znaleźli się w wygodnej dorożce, której gumowe koła niosły ich po bruku lekko i cicho. Mrok zwołał, zapadał, opar jesienny zaczynał dymić, powietrze czyniło się chłodne.

Szener podniósł kołnierz od paltota.

— Odwieź mnie do kantoru, do brze? Nie mam ochoty jechać w Aleje.

— Bardzo dobrze, bo i ja nie mam humoru...

— Cóż ci się stało, mój Edziu? — spytał Szener — masz kiepską minę.

Chomiecki machnął niechętnie ręką.

— Zawsze to samo, mój kochany. Róża, nie kępując się nawet obecnością panny Zofji, powiedziała mi kilka przykrych słów. Obraziła się na mnie, że stara Prandowska, przechodząc, ledwo kiwnęła jej głową. Jak gdybym ja był temu winien.

Zamilkł i po chwili znowu zaczął.

— Doprawdy, życie mi się w końcu przykrzy. Jestem ciągle w położeniu człowieka, który dopuścił się oszustwa. Moja żona, teściowa i ich kuzynki na każdym kroku dają mi do zrozumienia, że wzięwszy znaczny posag, powinienem był w zamian wprowadzić pannę Vogel do saloonów arystokracji. Ponieważ zaś tego nie uczyniłem, więc nadużyłem ich dobrej wiary.

— Bierzesz zbyt poważnie...

— Wcale nie, przed tobą nie mam tajemnic. Otóż powiem ci, że czuję się już prosto wyczerpany. Cóż ja poradzę na to, że różne hra-



POCALUNEK. Rys. P. Helleu.

biny i księżne nie chcą Róży! Ja sam do ich towarzysztwa nie należę. Bywałem tam jako kawaler, bo młodego szlachcica, który mówi po francuzku, dobrze tańczy i ma gładkie maniery, wszędzie przyjmują. Ale tego rodzaju stosunki nie dały

mi możliwości narzucić im żony. Tembardziej, że ja mam wstręt do wkrecania się tam, gdzie mnie nie chcą. Mój kark jest zbyt twardy, by się dał giąć bez potrzeby. Ach! mój drogi, jakiś ty szczęśliwy, żeś się ożenił w swojej sferze! Mnie moje małżeństwo wykoleiło. Czuję, że tracę grunt pod nogami, i nie widzę dla siebie ratunku.

— Przesadzasz...

— Nie przesadzam, mój Guciu. Ożeniłem się z Różą, bo mi się podobała. Prawda: jej posag był bardzo potrzebny dla mojej odłużonej Karczewicy, ale słowo ci daję, wierzysz mi, prawda? słowo ci daję, że gdyby mi się Róża była niepodobała, nie byłbym się nigdy oświadczył. Nikomu innemu tego nie mówię; nie uwierzonoby mi. Myślałem, że oczyszczę wioskę, urządzę dwór, i będę żył jak u pana Boga za piecem. Bo ja rozumiem życie tylko na wsi; dla mnie rola jest wszystkim. Tymczasem Róża po kilku miesiącach zaczęła się nudzić; trzeba było wracać do Warszawy. Kazali mi siedzieć w biurze Vogela, nadawali jakichś synekur, których znaczenia nawet nie rozumiem; chcieliby, że bym się zajmował giełdą i bankierstwem, kiedy ja tego znosić nie mogę. Mnie pachnie świeżo zorana gleba, siano skoszonych łąk, co chcesz, nawet stajnia i obora. Więc nie robię nic. Dawniej, rok rocznie przyjeżdżałem do Warszawy na parę tygodni, żeby się bawić. Teraz bawię się okrągły rok. I żeby się jeszcze bawił! Ale czuję niesmak do samego siebie. Podłe życie! Ty tego nie rozumiesz, bo pani Hela jest innego kalibru...

Szener przesunął ręką po czole.

— Daj pokój! Kto jest szczęśliwy?

Jechali teraz Nowym-Swiatem. Tu i owdzie błyskały światła sklepowych wystaw, na trotuarach tłoczyły się fale przechodniów, miasto poczyniło wrzec zwykłym wieczornym ruchem.

— Kto jest szczęśliwy? — powtórzył Szener. Ty wiesz przynajmniej, czego pragniesz, a ja!... Jestem sprężnięty z moim kantorem, którego, równie jak ty swojego, w duży znieść nie mogę, wlokę swój wózek, dopóki, jak koń dorożkarski, nie padnę gdzie w zaułku. Być szczęśliwym! Mój Boże! Tobie to łatwiej przyjdzie, niż mnie. Ja w sobie noszę moje nieszczęście. Brrr! jak zimno! Dajmy pokój tej rozmowie, gotowiśmy się na dobre pozaziębiać.

Przejeżdżali właśnie przed hotelem Europejskim. Szener zdecydował się nagle.

— Wiesz co, ja nie pojedę już do

kantoru. Zatelefonuję z cukierni i zapytam się, czy nie ma czego nowego. Wracam do domu.

Dorożka zatrzymała się i Szener wysiadł. Na pożegnanie, rzekł do Chomiczkiego:

— Tylko bądź dobrej myśli!

DCN

FILHARMONJA.

II.

— Zastanowiło mnie to, — mówił mi p. Rajchman, czemu wielcy artyści europejscy omijają Warszawę, i doszedłem do przekonania, że głównie z bardzo prostej przyczyny: nie mają dość dużej sali do dawania koncertów, którebyściągnęły większe tłumy. Chcąc uzyskać odpowiedni dochód, muszą nakładać zbyt wysokie ceny, a wtedy powodzenie bywa wątpliwe; drożyzna odstrasza szerszą publiczność. Jeżeli zaś poprzestaną na cenach dostępnych, największa nawet sala, zapełniona po brzegi, nie da im takiego dochodu, do jakiego przywykli. Sala reductowa może niewygodnie pomieścić 800 osób na dole, 300 na galerji, ratuszowa tyleż na galerji, a tylko 600 na dole. Kalkulacje najsprytniejszych impresarijów, przy największej reklamie, nie wytrzymują próby; koszt urządzenia koncertu z orkiestrą, szóstą część oddawana teatrowi w obowiązkowym haraczu — zjadają nieraz dwie trzecie dochodu, a przynajmniej nadgryzają go znacznie. Duże koncerty opłacałyby się dopiero wtedy, gdyby istniała sala przynajmniej na 2 tys. osób; ceny mogłyby być przystępniejsze, a zysk większy, niż w dzisiejszych warunkach. Na początek tedy potrzeba było postarać się o salę koncertową akustyczną, obszerną, wygodną, któraby swojemu przeznaczeniu we wszystkim odpowiadała.

Kto ją miał wybudować?... Rozumie się przedsiębiorcy prywatni, nie w jednej osobie, bo ryzyko na jedną kieszeń było za uciążliwe, ale w zbiorowej: wspólnym

kosztem i wspólnymi siłami. Należało nadto wyszukać ludzi, którzyby tego projektu nie traktowali jedynie ze stanowiska imprezy, ale pragnęli zrobić coś dobrego dla sztuki, byli zatem miłośnikami i mecenasami muzyki.

P. Rajchman zwrócił się tedy do księstwa Stefanowskiego Lubomirskich, w których rodzinie i domu piękne to zamiłowanie jest niejako tradycyjnym.

Ks. Natalia z Zamojskich Lubomirska, obdarzona samą niepospolitym talentem, osoba bardzo muzyczna, a



Aleksander Rajchman.

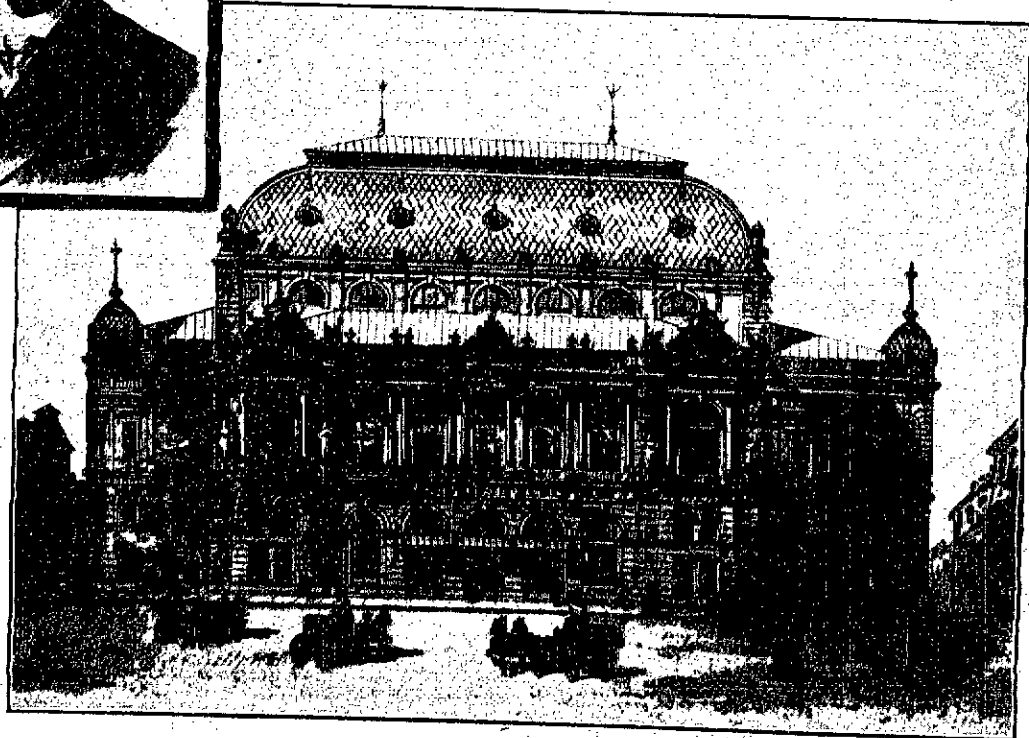
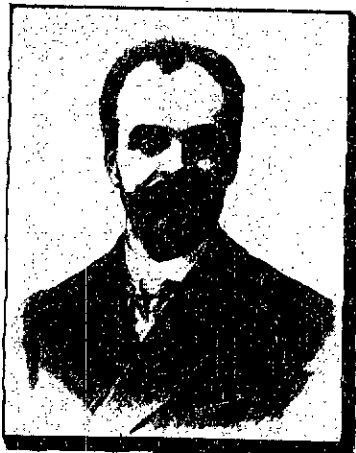
jako śpiewaczka wykształcona wysoko ponad poziom dyletantyzmu, przejęła się nader gorąco projektem Filharmonji i zgodziła się dać mu z całych sił poparcie. Paderewski i Młynarski, dyrektor opery warszawskiej, żywo zainteresowali się tą sprawą i przyrzekli również pomagać do urzeczywistnienia pomysłu, który dla muzycznej Warszawy nabral pierwszorzędного znaczenia.

Zawsze chętny i hojny, gdy chodzi o szlachetny cel, Paderewski ofiarował na początek znaczny kapitał, Młynarski zaś podjął się naszkicowania planu organizacyjnego i objęcia kierownictwa pod względem artystycznym.

Inicjatywa p. Rajchmana pozyskała tedy na początek patronat ks. Lubomirskich i czynny udział dwóch tak niepospolitych muzyków.

Na zebraniu u br. Leopolda Kronenberga uchwalono założyć Towarzystwo akcyjne z kapitałem pół miliona rubli, w akcjach 500-rublowych.

Wydawało się to rzeczą niemożliwą prawie do uwierzenia, aby na muzykę, na przedsiębiorstwo artystyczne, zebrano w Warszawie taką sumę; ale dobry przykład, stanowczość i energia w zadziwiająco krótkim czasie rozwiązały nadspodziewanie pomyslnie tak trudne



Gmach Filharmonji warszawskiej; front od ulicy Nowo-Jasnej, według planu architekta Kar. Kozłowskiego. Portret architekta.

zadanie; kapitał potrzebny prawie w całości już pokryty. Sam inicjator rozwinął w tym kierunku nadzwyczajną agitację i pozyskał udziałowców z najrozmaitszych sfer, zabiegając gorliwie i niezmordowanie około werbowania członków; więc przystąpili do Towarzystwa, oprócz głównych protektorów: ks. Stanisław Lubomirski, Maurycy i Tomasz hr. Zamoysey, Anna i Ksawery hr. Braniccy, Stanisław i Gustaw hr. Lubieńscy, br. Leopold Kronenberg, Jan i Emilja Blochowicz, Jan i Michał hr. Tyszkiewiczowie, Feliks hr. Czacki, August hr. Potocki, Marjan Sokołowski, inżynier Teichman, Abdon Zan, Ludwik Grossman, Juljusz Herman, Hipolit Wawelberg, Józef i Izabella Landanowie, Bronisław Popławski, Henryk Pilawitz, Władysław Bawicz, Szymon Neuman, August Hoch, Maksymilian Rajchman, Władysław Braunstein, Gustaw Schlicke, Kazimierz Schielle, Stanisław Pfeifer, Julian Fraget, August Rephan, dr. prof. Juljusz Kosiński, Ignacy Hanicki, Karol Gadomski, Kaz. Grancow, Tadeusz i Marja Hantkowie, Bolesław Eiger, Edward Epstejn, Feliks Dziecheński, Emil Wedel, Józef E. Kon, Marek Borkowski, Emil Wajdel, Kazimierz i Józef Leśkiewiczowie, Adam Michalski, Kazimierz i Józef Hoffmanowie i wielu innych.

Znalazły się tedy na liście członków nazwiska z dziedziny arystokracji, plutokracji, ziemiaństwa, przemysłu, handlu, inteligencji i sztuki; przy wspólnym celu zjednoczyli się przedstawiciele wszystkich stanów i rozmaitych zawodów, co zarówno świadczyć może o zręcznej agitacji, jak i popularności przyszłej instytucji.

Warszawa.

Gama.

CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według N. K. Szildera.

IX.

[Cesarz Aleksander i sprawy polskie. Projekt Czartoryskiego. Miłościwe słowa, wyrzeczone do deputacji wojsk. Zachowanie się ludności Księstwa Warszawskiego. Cesarz w Puławach. Kongres wiedeński. Waterloo. Święte przymierze].

Dla wyjaśnienia usposobienia cesarza Aleksandra względem sprawy polskiej w okresie czasu, poprzedzającym bezpośrednio kongres wiedeński, wskazówek nie brak. Przypomnijmy więc tylko, że w styczniu 1813 r. uważał Czartoryski za stosowne wznowić korespondencję z monarchą, przerwana najściślej i pogromem wojsk francuzkich. Nie wahał się książę podnieść raz jeszcze sprawę utworzenia Królestwa Polskiego na gruncie pokonanej placówki napoleońskiej, a zaś jako kandydata na tron polski proponował wielkiego księcia Michała Pawłowicza. Aleksander powtórzył Czartoryskiemu zapewnienia, że stoi zawsze niewzruszenie przy swej *«idée favorite»*, ale że o kandydaturze wielkiego księcia mowy być nie może.

Wkroczywszy z wojskiem zwyciężkiem w granice Francji, niejednokrotnie dotykał cesarz spraw polskich w rozmowach swoich z Czartoryskim, przybyłym do głównej kwatery rosyjskiej w Chaumont. Ks. Adam w usposobieniach monarchy podówczas nie znalazł żadnej odmiany. Istotnie, wślad za tem, pozwolonem zostało napoleonistom polskim wrócić do kraju ze wszystkimi honorami, pod rozwiniętym sztandarem *«tambour battant»*. Cesarzewicz Konstanty naznaczony został głównodowodzącym sił zbrojną Księstwa Warszawskiego i objąć miał organizację przyszłych wojsk polskich. Gdy po abdykacji Napoleona generał Sokolnicki i pułkownik Szymanowski zjawili się przed cesarzem, aby w imieniu wojsk, stojących pod dowództwem Dąbrowskiego, wyrazić mu podziękowanie za wspaniałomyślność, okazaną zwyciężonym, rzekł im Aleksander I: «Panowie! Wdzięczności od was zażadam wtedy tylko, gdy czynami, które zamierzam rychło dokonać, zdobędę do niej prawo». A gdy generał Sokolnicki wspominał o miłości ojczyzny: «Przynosi ona wam chlubę» — rzekł cesarz. — Wobec zaś innej deputacji wyraził się: «Oba zjednoczone narody, które obyczaje i język zbliżają, powinny pokochać się na zawsze». Jednocześnie przypada znana korespondencja cesarza z Kościuszką, który, jak wiadomo, oparł się był propozycjom napoleońskim. Spotkawszy się zaś osobiście z Kościuszką na balu u księżny Jabłonowskiej, otworzył mu monarcha rosyjski powrót do kraju. Ale Kościuszko uczynił ów powrót zależnym od znanych warunków. Wtedy cesarz, zwracając się do otaczających go polskich oficerów, rzekł historyczne słowa: *«Messieurs, il faut arranger les affaires de sorte, que ce galant homme puisse revenir dans sa patrie»*. Zadanie niełatwe było do spełnienia nawet dla dyktującego podówczas prawa Europie cesarza Aleksandra. To też Czartoryski zalecał rodakom swoim spokój i cierpliwość i raz jeszcze: cierpliwość i spokój. Do rady tej roztropnej zastosowano się najściślej, i przez cały ciąg trwania układów w Paryżu oraz obrad kongresu wiedeńskiego, nie puszczając pary z ust, nie drgnawszy jednym muskulem, wyczekiwano na wyrok losu, kierowanego potężną dłońią rosyjskiego monarchy. Ci, którzy potrafili do końca wypłacić się z długu honorowego, nawet temu, który dla nich nic zgoła nie zrobił, patrzyli teraz jak w tęczę w tego, który szlachetności ich zamiarów tak zaszczyt mu przynoszące, oddał świadectwo. Czekano spokojnie, powtarzając sobie w duchu słowa

listu monarchy do La Harpe'a: «Nie pojmuję w jaki sposób — pisał Aleksander I w r. 1814 — człowiek szlachetny (*un homme de bien*) mógłby wyrzec się myśli posiadania ojczyzny. Gdybym był polakiem, nie oparłbym się pokusie, której nie ulegli. Zamiarem moim jest wrócić im z ojczyzny owej wszystko to, co będę mógł; dać im ustawy, które rozwinę w miarę nabierania do nich ufności».

Jesienią tegoż 1814 r., po drodze do Wiednia, zatrzymał się cesarz w Brześciu i przyjął deputację czasowego rządu Księstwa Warszawskiego. Przemówił do nich, a hr. Strogonow pisał o tem przemówieniu: «Przemówienie cesarskie było tak przekonywające, tak mądre, a zarazem tak wytrzymane w tonie i zrzeczne, że nie mógł wyjść nad niem z podziwu. Cesarz nie obiecywał nic, nie brał na siebie żadnych zobowiązań, a żądał wszystkiego». Niemniej jednak w całym społeczeństwie polskim mowa Aleksandra I wzbudziła wielki zachwyt i zapal. Cesarz, nie szczędząc słów pochlebnych i łaskawych, podkreślał niejednokrotnie, że sympatyczna mu jest wielce polaków — waleczność. «Oni walczą za szlachetną sprawę. W 1812 r. głód i mróz pomogły mi i Bóg ukarał Napoleona. Teraz nad wszystko więcej zajmuje mnie Polska. Jadę na kongres, aby pracować dla niej, ale rzecz prowadzić należy stopniowo. Polska ma trzech wrogów: Prusy, Austrię i Rosję, i jednego przyjaciela — mnie. Jeżelibym chciał przyłączyć Galicję, musiałbym wypowiedzieć wojnę. Prusy zgadzają się na odrodzenie Polski, ale pod warunkiem oddania im części Wielkopolski. A ja chcę oddać polskim prowincjom około 12 milionów ludności. Utwórzcie sobie dobrą konstytucję i silną armję, a wtedy zobaczymy». Z Puław wyruszył wraz z cesarzem do Wiednia ks. Adam Czartoryski, ale nie w charakterze oficjalnego przedstawiciela polityki rosyjskiej, jeno jako osobisty przyjaciel cesarza Aleksandra i rzecznik interesów polskich.

Książę był już znacznie się oddalił od swego programu politycznego z 1805 r. Pozostając wiernym przewodniej myśli swojej, Czartoryski pod wpływem okoliczności oraz mądrej rozwagi odrzucał hasło: «wszystko albo nic» i zamierzał osiągnąć już tylko to, co w danej chwili było możliwem do osiągnięcia. Obrął sobie za cel wyrobić w Wiedniu niezależność bodaj małej części dawnej Polski i niezależność tę zawarować silnie gwarancjami międzynarodowego prawa. Nie traćmy przed oczu, że w słynnej mowie swojej

tronowej z 1810 r., sam cesarz Aleksander podniósł był do niebывałych wyżyn zasadę *prawa*, podporządkowując nienaruszalnemu prawu wszelką zgoda w państwie swoim władzę.

Na wzniosłej zasadzie bezwzględnego poszanowania dla prawa nie oparł się kongres wiedeński; oparł się na zasadzie legitymizmu (*légitimité*), wszczepionej mu zrecznie przez Talleyrand'a. Jak wielka różnica zachodzi między temi dwoma pojęciami, tak wielką też była różnica poziomu duchowego między dwoma ich rzecznikami, i podobnie, jak osiadał nad kongres stała się najżywoźniejsza dla Rosji kwestja przyszłych losów przyszłego Królestwa Polskiego, tak też i główną dźwignią całego przebiegu obrad stał się antagonizm między potężnym pogromcą Napoleona, a przebiegłym ministrem osadzonego przezeń na tronie króla. Talleyrand, dopuszczony do sali kongresowej jak intruz, dzięki znakomitej obrotności swojej, potrafił stać się główną kongresu personą; z bezczelnością, podziw budzącą, nie zawahał się utworzyć koalicji przeciwko dobroczyńcy własnego monarchy, nie zawahał się, dla dogodzenia ambicji własnej, narazić na szwank interesów Francji i w Wiedniu, świetniej niż gdziebądź i kiedybądź w życiu, usprawiedliwił słowa Alfreda de Vigny, wyrzeczone w 1838 r. nad grobem tego potężnego infamisa. *«Monsieur de Talleyrand est mort — pisał poeta. — Lżyły go stronnictwa, a nawet napisano: pozbyła się Francja nieuczciwego człowieka. Życie jego usprawiedliwiało wszystkie oburzenia. Jest na imieniu jego wielka plama: stał się on typem eleganckiego i nagradzanego wiarołomcy»*.

Sław.

PARLAMENTARNA KONFERENCJA POKOJOWA.

Listy umyślnego korespondenta «Kraju».

III ¹⁾.

Chrystjanja, 8 sierpnia.

Trzy dni trwały obrady dziewiątej międzynarodowej konferencji parlamentarnej, ujęte, jakby w ramy, w dwa uroczyste obchody: wjazd członków konferencji na statkach: „Norway” i „Kristjanja”, witanych salwami z norweskich pancerników i okrzykami z strojnie przybranego wybrzeża — i ucztę pożegnalną, którą zamknięto czynności. Jak na tak krótkotrwałe zebranie, uroczystości tych było nawet za wiele i za wiele etykietalnych wizyt i wymian grzeczności, które wypełniły cały dzień pierwszego zjazdu. Jeśli się zważy, że

obok pełnych posiedzeń, odbywały się również prywatne zebrania pojedynczych grup parlamentarnych, w celu przygotowania materiału do obrad i wyboru jeneralnych mówców, — obliczyć łatwo, że na właściwe prace konferencji czasu pozostało skąpo. Prócz tego liczne slyszałem głosy, uskarżające się na to, że konferencję zwołano zawczasie, bezpośrednio po zamknięciu obrad w Haadze, a zanim jeszcze wszyscy zdolali zdać sobie sprawę z osiągniętych tam rezultatów. Wynikające ztąd trudności ominięto w ten sposób, że wiele spraw donosnych nie rozstrzasano zupełnie na pełnych posiedzeniach, ale odesłano je wprost do załatwienia do biura międzyparlamentarnego, składając cały ciężar pracy na barki niezmordowanego jego kierownika, d-ra Karola Gobat.

I na tem nie koniec. Skuteczności prac konferencji stawały niejednokrotnie na zawadzie wzajemne niechęci narodowe przedstawicieli różnych parlamentów.

Za dużo również czasu poświęcono salonowym wymianom grzeczności, które zabrały cały pierwszy dzień posiedzeń, za ostro zaznaczały się przy każdej sposobności antagonizmy narodowe i szowinistyczne niechęci, krępujące swobodę przemówień. „Za wielu mieliśmy pedantów i uczonych historyków”, rzekł słusznie jeden z parlamentarzystów, oceniając banalność konferencji.

Wynikiem tego było, że wyłączono z porządku dziennego przedmioty, które stać się mogły powodem żywych starć i sporów.

W rozmowie ze mną, jeden z członków konferencji dodał do listy tej ujemnych jej stron, jeszcze parę punktów.

— Za wielu — mówił — mieliśmy uczonych, historyków i pedantów. Za wielu dalej „dyplomatów”, t. j. nie zawodowych dyplomatów, ale ludzi, ożywionych zresztą najlepszymi chęciami, pojmujących jednak swe zadanie w ten sposób, jakby urzędownie reprezentowali intere-

mu) — nawet on stawał się wahającym i niemym, gdy wśród dyskusji wylaniały się zagadnienia, co do których nie przywiózł gotowego zdania z Pesztu, czy Wiednia ¹⁾. Jeszcze bojaźliwszym okazał się austriacki poseł bar. Pirquet.

Zagajona piękną mową ministra Steena, konferencja parlamentarna obradowała w sali posiedzeń norweskiego parlamentu.

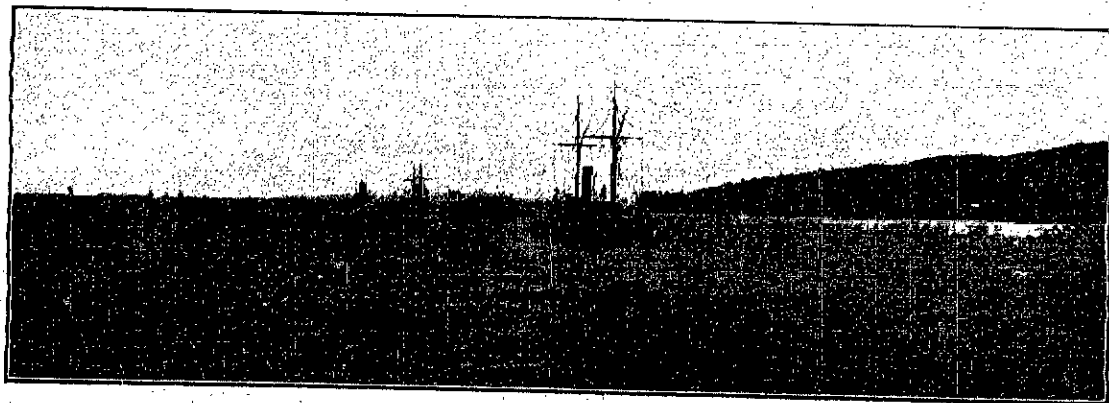
Dla obojętnego widza przedstawiały posiedzenia nadzwyczaj ciekawe pole do obserwacji. O wspaniałe ściany Stortingu obijały się wielkie słowa i wielkie frazesy, mówiące o braterstwie ludów i powszechnej miłości... Trzeba jednak było widzieć błyszczące niechęcią i gniewem oczy węgry p. Paszmandy'ego, gdy odpowiadał na zarzuty rumunów — hr. Pierantoni'ego, gdy ucierał się z francuzami, lub ekscelencję hiszpańską p. Artura Marcoartu, starającego się — jako jedyny reprezentant swej ojczyzny — przegadać i... wynudzić wszystkich! Za długo holdowaliśmy militarystom i za głęboko wkorzeniły się w nas odwieczne niechęci, aby je można kilkoma konferencjami wypłenić. Ten zjazd przedstawicieli państw parlamentarnych, składający się z najrozmaitszych narodowości, cywilizacji i temperamentów — był najlepszą ilustracją do słów p. Tibbaut:

„Nie dzisiaj i nie jutro wsiąknie w życie nasza idea, nie pracujemy bowiem dla siebie, lecz dla dzieci naszych i rzucamy jeno ziarno w glebę, aby przyszłe pokolenia bujny plon z niej zbierać mogły...”

Do najważniejszych i najpomyślniejszych rezultatów konferencji w Chrystjanji zaliczyć należy uchwalenie punktów: 1, 4 i 7 programu. Dadzą się one w krótkości streścić:

1) Reprezentanci parlamentów mają skłonić swoje rządy do przyjęcia uchwał konferencji w Haadze.

2) Żądać wprowadzenia sądów rozjemczych.



Wjazd członków konferencji parlamentarnej na statkach „Norway” i „Kristjanja” do portu w Chrystjanji. Według zdjęcia fotograficznego dla „Kraju”, dokonanego przez F. W. Nielsena.

sy swego państwa. Ci, zamiast popierać otwarcie każdą myśl, zgodną z celem pokojowej konferencji, oglądali się trwożliwie, czy głosy ich nie staną w sprzeczności z urzędowymi oświadczeniami swego państwa i składali ostrożne oświadczenia, lub domagali się odroczenia rozpraw nad drażliwymi sprawami. Zamiast torować drogę dyplomacji, starali się trzymać jej poły i iść wydeptanymi przez nią ścieżkami. Nie mówię już o „dyplomatach” *minorum gentium*, ale nawet taki hr. Apponyi, którego energiczne, pełne życia mowy robiły silne wrażenie i który przeprowadził parę dodatnich uchwał (punkt 1, 4 i 7 progra-

3) Zaprosić do wspólnej pracy te państwa, które nie mają dotychczas parlamentów.

4) Starać się o jaknajszerze rozpowszechnienie uchwał konferencji w Haadze — objaśnić je i spopularyzować.

5) Poruszyć opinię publiczną i usposobić ją przychylnie dla całej działalności konferencji.

Wnioski te, odczytane przez hr. Apponyi'ego, powitano długotrwałymi oklaskami i zatwierdzono bez dyskusji. Jest to wynik mozolnej pracy specjalnego

¹⁾ Por. Nr. 30 i 31 «Kraju».

¹⁾ Portret hr. Apponyi'ego i jego sylwetkę podał peszteński nasz korespondent w N-rze 49 «Kraju» z r. z. (Przyp. red.)

komitetu, wybranego poprzednio, w którego skład weszli najwybitniejsi parlamentarzyści europejscy.

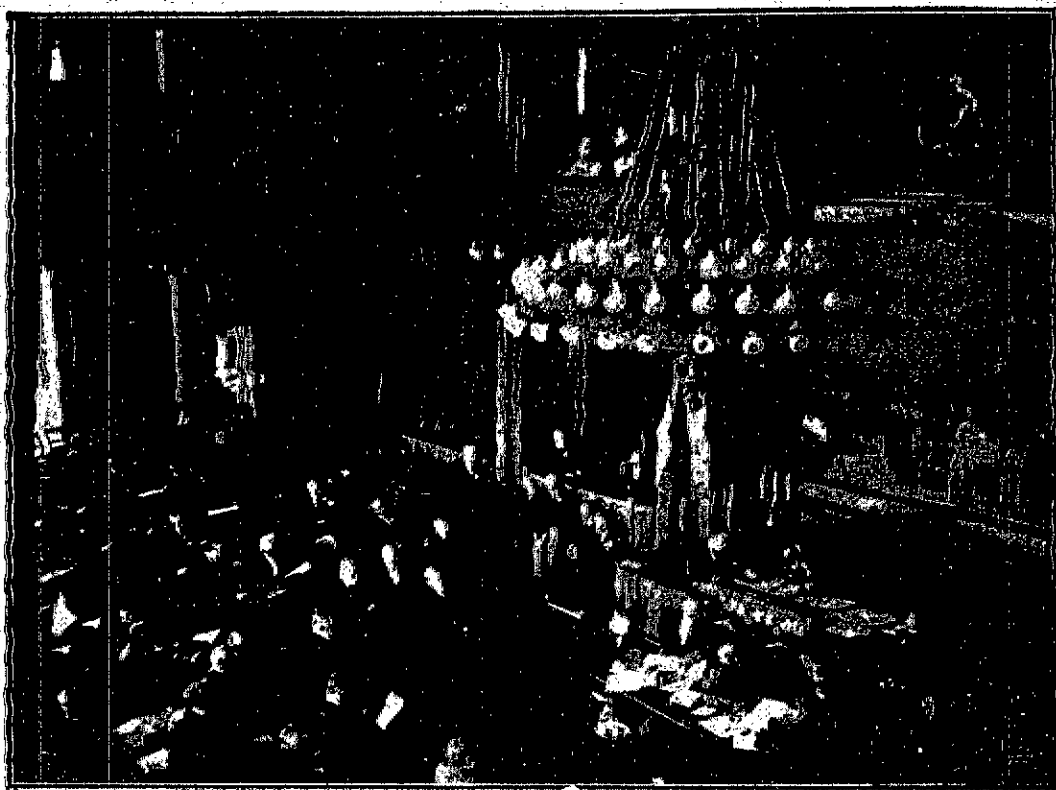
Przy rozprawach nad zmianami statutu „Związku międzyparlamentarnego“, wywiązała się żywa dyskusja nad artykułem 6 (ostatecznie przyjętym), który do udziału w konferencji parlamentarnej dopuszcza przedstawicieli państw, nie posiadających instytucji tego rodzaju, a mianowicie „członków senatów i ciał doradczych, posiadających upoważnienie swych rządów“.

Z polaków brali udział w obradach pp.: dr. Roszkowski, dr. Lewakowski i Wład Gniewosz z Austrii, — z Prus: ks. Tasch i major Szmula. P. Gniewosz popierał

wniosek Bajera, o którym niżej, i zabierał głos w każdej ważniejszej sprawie; p. Lewakowski, mający prawo głosu, jako były deputowany, podniósł kwestję ułożenia międzynarodowego kodeksu, określającego prawa i obowiązki poszczególnych narodowości, oraz rozszerzenia zakresu prawa międzynarodowego. Projekt jego spotkał się jednak z zaciętą opozycją niemieckiej grupy (dr. Bahr) i z rzeczywistymi trudnościami technicznymi. Poseł Gniewosz określił stanowisko polaków na konferencji w sposób następujący: „Nie chcemy naśladować Czechów (drażniąc mowa posła d-ra Herolda) i nie mamy zamiaru wywoływać rozgoryczenia. Jesteśmy tu wszyscy tylko przedstawicielami poszczególnych państw i pragniemy wspólnie pracować nad zaprowadzeniem sądów rozjemczych i powszechnego pokoju, w tem przekonaniu, że służymy dobrej i szlachetnej sprawie, która i dla nas będzie miała wielkie znaczenie“.

Oprócz wniosków przyjętych, zasługują również na uwagę niektóre odrzucone lub cofnięte, jako symptom usposobienia konferencji. Do takich zaliczam np. wniosek p. Pirqueta, domagający się rezolucji, zalecającej państwom ogłoszenie swej „stałej neutralności“ i zaprowadzenie armji jedynie obronnych, na wzór Szwajcarii i Norwegji. Sam wnioskodawca wniosek swój pogrzebał.

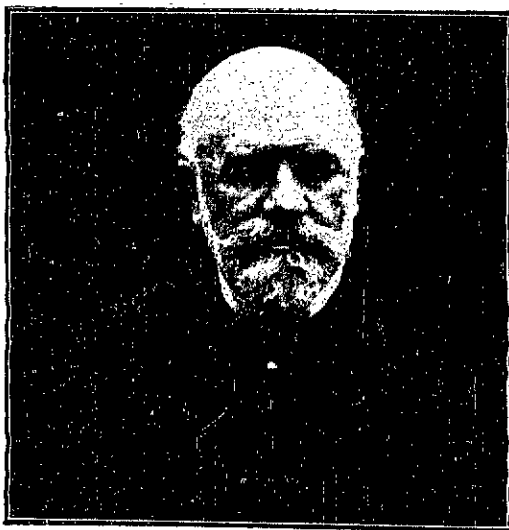
Każdy zresztą wniosek, idący trochę dalej, spotykał się z protestem węgrov, a przede wszystkim Niemców. Niemcy zorganizowani byli w karną grupę parlamentarną, w której wybitną rolę odgrywali: doskonały mówca i profesor prawa międzynarodowego dr. Bahr, sekretarz niemieckiej grupy dr. Hirsch oraz bar. Hammerstein. Głosowali zawsze razem i przemawiali jednomyślnie; swoimi głosami przechylili też szalę na korzyść jednego dodatniego wniosku markiza Pandolfiniego, który żądał kontynuowania konferencji dyplomatycznych (na wzór haagskiej) i przeprowadzenia reformy prawa



Posiedzenie konferencji parlamentarnej w sali parlamentu w Chrystjanji. Obok przewodniczącego siedzi poseł Gniewosz; mowę wygłasza dr. Gobat. Obraz na ścianie, pendzla Eidsvolda, przedstawia nadanie konstytucji d. 17 maja 1814 r. Zdjęcie fotogr. F. W. Nielsen'a.

międzynarodowego, z uwzględnieniem rozjemstwa i idei powszechnego pokoju.

Obok tych zagadnień, zajmowano się również sposobami, mającymi na celu poruszenie opinii publicznej przez odpowiednią agitację, wybory do parlamentu, odczyty, broszury i książki. Nieobecny deputowany duński, Fr. Bajer, nadesłał drukowany wniosek, domagający się, by członkowie konferencji wymogli od swych rządów „przestudjowa-



Jan Bloch.

nie dzieła p. Blocha o skutkach przyszłej wojny i ogłoszenie rezultatów tych studjów“. Wniosek p. Bajera, popierany przez p. Gniewosza, upadł jedynie dlatego, że „mieliśmy za dużo pedantów, historyków i biurokratów“, dla których ta myśl nie układała się w żadną z formułek, które z sobą przywieźli.

Głośny autor „Przyszłej wojny“ chciał wyniki pracy swojej i projekt utworzenia pawilonu na wystawie paryskiej, przedstawiającego plastycznie niemożliwość wojny i jej skutki, zarówno dla zwycięzców jak i zwyciężonych—odziać w formę uchwały konferencji, aby tem skuteczniej oddziaływać na opinię publiczną. Sprawa ta została odroczone i nie była przedmiotem obrad; p. Bloch prze-

prowadzi więc swój projekt samoistnie, a znając jego energję, nie można wątpić o dobrym rezultacie tego zabiegów. Wkrótce ukaze się w jednym z pism francuskich obszerny artykuł p. Blocha, omawiający projekt pawilonu i sposób jego urządzania; p. Bloch położy w nim nacisk na konieczność obznajomienia jaknajszerszych kół z wszystkimi szczegółami przyszłej wojny, bo tylko nieznaną grożącą światu klęskę powodować może niedość energiczne zajęcie się opinii środkami zapobiegawczymi.

Członkowie konferencji w Chrystjanji mieli sposobność poznania jednej z najbardziej czynnych propagatorek idei po-

koku, w osobie baronowej Berty Suttner, córki austriackiego marszałka polnego, hr. Franciszka Kinsky'ego. Autorka słynnego dzieła „Die Waffen nieder!“ (1889—13 wydań), oraz całego szeregu powieści: „Zły człowiek“, „High life“, „Na Riwierze“, „Hanna“ i t. d., zajmowała się żywo przebiegiem konferencji. Łoża jej była ustawicznie przepełnione. I mnie spotkał zaszczyt poznania p. Suttner, która zwróciła moją uwagę na doniosły fakt współdziałania rządów, stojących dotychczas na uboczu. „Die Grösse der Idee wurde verstanden“, obecnie chodzi tylko o jej rozszerzenie i spopularyzowanie. Nie należy zaniedbać żadnego środka, który prowadzi do tego celu.

— Jakie wrażenie wywarła na pani cała konferencja? — spytałem ostatniego dnia.

— Bardzo dodatnie. Nie wiem, co p. Björnson powie w czasie pożegnalnej uczty, ale cieszą mnie te ogólne objawy sympatji, z jaką spotyka się tutaj nasza praca. Muszę również wyrazić podziw dla norweskiej armji, która powitała nas z taką życzliwością. Jest to ogromnie ważny dowód coraz lepszego zrozumienia znaczenia sądów rozjemczych i pokoju!

Pani Suttner wyda wkrótce wrażenia swoje z obu konferencyj: w Haadze i Chrystjanji, w formie pamiętnika—będzie to niezawodnie jeden z ciekawych dokumentów tego stulecia, zbliżony myślą przewodnią do ostatniej jej powieści: „Schach der Qual“ (Drezno, 1898), która wywołała ogromne zainteresowanie w kołach literackich i—wojskowych.

O postępach idei pokojowej optymistycznie wyrażał się również znany p. Stead, jeden z najodważniejszych szermierzy tej idei i redaktor czasopisma: „Wojna—wojnie“. Zaznaczył on też to w przemowie swej: „Położone zostały pierwsze cegły do wiekopomnej budowli, a marzenia nasze, które przed 15 laty zaledwie uśmiech politowania



Baronowa Berta Suttner.

wzbudzić mogły—stały się dzisiaj przez cały świat uznanym faktem! Konferencja dyplomatyczna w Haadze stanowić będzie nową erę w ogólnym rozwoju ludzkości. Sady rozjemcze wykluczą wszelką waśń i zniweczą brutalne prawo pięści, które, w różnych fazach i odmianach, do naszych utrzymało się czasów“.

Konferencja zakończona została nczną pożegnalną w loży wolnomularskiej i mową Björnsona. Zapowiedzianej z góry, jako ważny wypadek, mowy tej oczekiwali i śmy wszyscy z niecierpliwością. Jednak Björnson, poeta i zago r z a l y polityk norweżki, zawiódł nadzieje nawet przyjaciół, których rad nie posłuchał: zbył nas kilkoma silnie brzmiącymi frazesami w rodzaju: „kłamstwo jest wrogiem pokoju“—a w mowie swej poruszył silniej tylko struny nienawiści do szwedów... i polityki partyjnej.



Björnson.

Wśród potoków szampana wzniesiono okrzyk na cześć wolnej Norwegji — na cześć rozjemstwa i pokoju — i pożegnano się słowami: do widzenia — w Paryżu, w roku 1900!

Alfred Wysocki.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XIV.

Wpływów i protekcji miał szukać Niechludow w Petersburgu dla czterech spraw: dla kasacyjnej prośby Masłowej,

przesłanej do Senatu, dla sprawy Teodozji Birjukowej, leżącej w Komitecie prośb, stosownie do życzenia Wiery Bogoduchowskiej, dla sprawy o oswobodzenie Szustowej, znajdującej się w rękach zarządu żandarmerji, i dla sprawy owej matki, niemogącej widywać się z synem zamkniętym w więzieniu, o którym notatkę wręczyła mu wspomniana już Bogoduchowska.

Od czasu ostatniej wizyty swojej u Maslennikowa, zwłaszcza po odwiedzeniu wiejskich majątków swoich, poczuł Niechludow głęboki wstręt do środowiska, wśród którego żył dotychczas—do tego środowiska, gązie, zdaniem jego, tak starannie ukrywano cierpienia, ponoszone przez miliony ludzi dla zabezpieczenia wygod i przyjemności nieznacznej liczby osób, że nikt nie widzi i widzieć nie może w środowisku tem cierpień owych, a zarazem i okrucieństwa, oraz przestępczości własnego życia. Niechludow nie mógł już teraz bez zażenowania i wyrzutów, sobie czynionych, obracać się wśród ludzi tej sfery. A tymczasem do środowiska tego ciągnęły go przyzwyczajenia minionego życia, ciągnęły go związki pokrewieństwa i przyjaźni, a zwłaszcza to, iż aby pomódz i Masłowej i wszystkim innym cierpiącym, aby dopełnić tego, co zajmowało go teraz nadewszystko, potrzeba było właśnie prosić o pomoc i usługę ludzi tej sfery, nie tylko przezeń nie szanowanych, lecz i takich, którzy budzili w nim często niezadowolenie i pogardę.

Przybywszy do Petersburga, zamieszkał Niechludow u ciotki swojej po matce, u hrabiny Czarskiej, żony byłego ministra, i znalazł się odrazu w samem ognisku tak zobojętniałego dlań, arystokratycznego towarzystwa. Nieprzyjemnem mu to było, a nie było sposobu postąpić inaczej. Zamieszkać w hotelu, a nie u ciotki, znaczyłoby to obrazić ją. Przytem ciotka miała wielkie stosunki i mogła w wysokim stopniu pożyteczna być dla tych wszystkich spraw, które Niechludow chciał doprowadzić do dobrego końca.

— Powiedz, co też to ludzie mówią o tobie? Istne cuda! — mówiła mu hrabina Katarzyna Iwanowna natychmiast po przyjeździe, pojąc go kawą. — *Vous posez pour un Howard* ¹⁾. Wyciągasz z biedy przestępców. Rozjeżdżasz się po więzieniach. Nawracasz“.

— Ależ gdzie tam.

— Ani słowa, to dobrze. Ale jest

¹⁾ John Howard, ur. 1725 w Anglii, wielki filantrop i reformator więziennego prawodawstwa. Znakomite jego dzieło: *„The states of prisons in England“*. owoc długich po Europie całej podróży, i oparte na zasadzie nie tylko karania, ale i umoralniania skazanych na karę więzienną, wielki wywarło wpływ i przyczyniło się niemało do złagodzenia niedoli więziennych. Sam żył jak anachoreta, nie używał żadnych trunków, karmił się strawą roślinną, uchodził za oryginała i odludka, i wogóle pod względem sposobu życia oraz nastroju moralnego, wiele w nim pokrewieństwa z autorem *„Wskrzeszenia“*. Umarł w Chersonie w 1790 r., odbywając podróż po Rosji. Trzy o nim obszernie studia znajdują się w wydawnictwie: *„Actes du congrès pénitentiaire international, de St.-Petersbourg 1890“*. (1892).

w tem podobno jakaś romantyczna historia. Proszę cię, opowiadaj.

Niechludow opowiedział jej o stosunkach swych z Masłową—wszystko, tak jak było.

— Pamiętam, pamiętam. Biedna ta Helenka mówiła coś o tem kiedyś wówczas, gdyś ty mieszkał u staruszek; one ciebie podobno chciały ożenić ze swoją wychowanką (Hrabina Katarzyna Iwanowna traktowała zawsze przez ramię ciotki Niechludowa po ojcu)...—Wiec to ona? *Elle est encore jolie?*

Ciotka Katarzyna Iwanowna była to kobieta sześćdziesięcioletnia, zdrowa, wesola, energiczna, gadatliwa. Była wysokiego wzrostu, otyła, na górnej wardze miała lekki czarny zarost. Niechludow lubił ją i przywykł od dziecka poddawać się wpływowi jej energii i wesołego usposobienia.

— Nie, *ma tante*, to już wszystko skończone. Chciałem tylko pomódz jej, ponieważ niewinnie skazaną została, a w tem winna moja; mam na sumieniu całą jej dolę. Czując się w obowiązku zrobić dla niej wszystko, co w mojej jest mocy...

— Ale wszak mówiono mi, że ty się chcesz z nią żenić?

— Tak, ja chcę, ale ona nie chce.

Katarzyna Iwanowna podniosła głowę i zdziwiona, milcząc, wpatrzyła się w siostrzeńca. Nagle twarz jej przybrała inny wyraz i odmalowało się na niej zadowolenie.

— No, to ona mądrzejsza od ciebie. Ach, jakiś ty głupi! I tybys chciał ożenić się z nią?

— Nieodmiennie.

— Bez względu na to, czem była?

— Tembardziej. Przecie to ja ją ku temu popchnąłem.

— Nie, z ciebie poprostu szalona pałka! — rzekła ciotka, powstrzymując śmiech — co się zowie szalona pałka! Ale ja właśnie za to ciebie lubię, że ty taka szalona pałka! — powtórzyła raz jeszcze, gdyż widocznie przypadło jej do gustu słowo, wiernie malujące stan moralny i umysłowy siostrzana. — Wiesz, tak dobrze się składa — ciągnęła dalej. *Aline* ma znakomity przytułek u Magdaleny. Byłam tam raz. One wszystkie obrzydliwe. Musiałam potem myć się i myć się. Ale *Aline* zajęta tem *corps et ame*. My ją, tę twoją, tam oddamy. Jeżeli już kto ją nawróci, to *Aline*.

— Ależ ona zasądzona do katorgi. Dlatego właśnie przyjechałem, aby postarać się o odmienienie wyroku. To nawet mój najważniejszy do cioci interes.

— Patrzcie... A w jakiej instancji jej sprawa?

— W senacie.

— W senacie? Aha, mój kochany *cousin* Leos w senacie. Wprawdzie on w departamencie heroldji. No, a z tych rzeczywistych, to nikogo nie znam. Wszystko to Bóg raczy wiedzieć kto — albo niemcy: Ge, Je, De—*tout l'alphabet*,

albo jacyś Iwanowy, Siemienowy, Nikitiny, albo Iwanienko, Simonienko, Nikitienko, *pour varier. Des gens de l'autre monde.* Ale jednak powiem mężowi. On ich zna. On zna różne figury. Ja powiem mu. Ty tylko jemu wytłumacz, bo on nigdy nie rozumie, co ja mówię. Mogę mówić, co chcę, on powiada, że nic i nic nie rozumie. *C'est un parti pris.* Wszyscy rozumieją, on jeden tylko nie rozumie.

W tej chwili lokaj w pończochach podał na srebrnej tacy list.

— Akurāt od Aline. Ot, ty i Kisiwettera posłyszysz.

— Kto to Kisiwetter?

— Kisiwetter? Ty już tylko przychodź. Dowiesz się, kto to taki. On tak mówi, że najzatatwardzieli przestępcy rzucają się na kolana, płaczą i przyrzekają poprawę.

Hrabina Katarzyna Iwanowna — choć dziwnem to się zdawać mogło i nie harmonizowało z jej charakterem — gorącą była zwolenniczką nauki, głoszącej, że istotę Chrystjanizmu stanowi wiara w odkupienie. Jeździła na zebrania, gdzie propagowano tę naukę, modną wówczas, i zgromadzała u siebie jej adeptów. Pomimo, iż nauka ta odrzucała nie tylko wszystkie obrządki, obrazy święte, ale nawet i tajemnice, miała u siebie hrabina Katarzyna Iwanowna we wszystkich pokojach, a nawet nad łóżkiem święte obrazy i wypełniała ściśle wszystkie przepisy kościelne, nie widząc w tem żadnej sprzeczności.

— Ot i twoja „magdalenka“ posłuchałaby Kisiwettera; nawróciłaby się — rzekła hrabina. — A ty koniecznie bądź w domu wieczorem. Posłyszysz go. To nadzwyczajny człowiek.

— Mnie to nic a nic nie obchodzi, *ma tante.*

— A ja ci mówię, że to bardzo interesujące. I ty koniecznie bądź. No, mów, czego jeszcze ci odemnie potrzeba? *Videz votre sac.*

— Mam jeszcze sprawę w twierdzy.

— W twierdzy? No to ja ci mogę dać dwa słowa do barona Krigsmuth'a. *C'est un très brave homme.* Ty sam go zresztą znasz. Kolegował z ojcem twoim. *Il donne dans le spiritisme.* Ale to nic nie szkodzi. To dobry człowiek. O cóż ci tam chodzi?

— Trzeba postarać się o pozwolenie na widzenie się matki z synem, który tam siedzi. Ale mówiono mi, że to nie zależy od Krigsmuth'a, ale od Czerwiańskiego.

— Czerwiańskiego ja nie lubię, ale wszak to mąż *Mariette.* Możnaby ją poprosić. Ona to dla mnie zrobi. *Elle est très gentille.*

— I jeszcze trzeba poprzeć sprawę jednej kobiety: siedzi już miesiące kilka, a nikt nie wie za co.

— Wybacz, ona sama aż nadto wie za co. One wszystkie doskonale wiedzą. I dobrze im tak, tym strzyżonym głowom.

— Nie wiem, dobrze im tak, czy nie dobrze, wiem tylko, że one cierpią. Ciocia wszak chrześcijanka, prawda? i wierzy w Ewangelię, a taka bezlitośna...

— Jedno drugiemu nie przeszkadza. Ewangelię Ewangelią, a co wstrętne, to wstrętne! Gorzej byłoby udawać, że lubię nihilistów, a zwłaszcza strzyżone nihilistki, kiedy ja ich cierpieć nie mogę!

— Za cóż ciocia ich cierpieć nie może?

— Za to, że mieszają się w nie swoje. To nie kobieca rzecz.

— A jednak ciocia znajduje, że *Mariette* może zajmować się interesami... — rzekł Niechludow.

— *Mariette? Mariette? Mariette?* A to Bóg raczy wiedzieć, kto taki: Chałtykina jakaś chce wszystkich rozumu uczyć.

— Nie uczyć, a tylko chcą ludowi dopomódz.

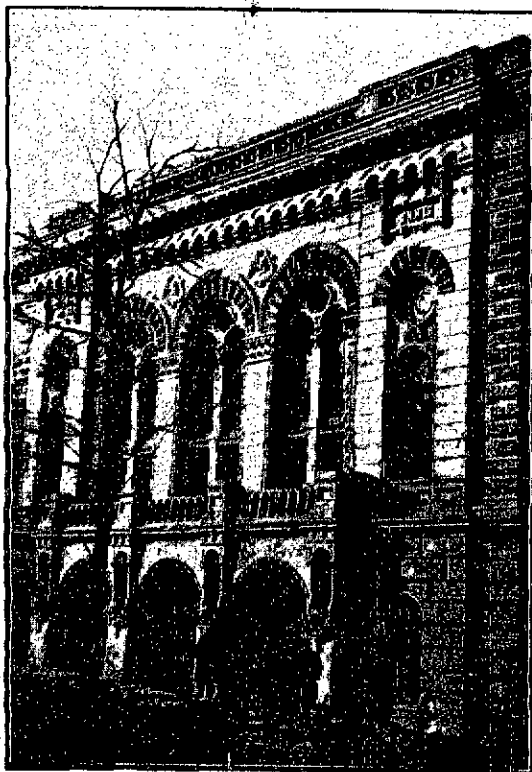
— Bez nich wiadomo, komu pomódz, a komu nie trzeba pomagać.

— Ale przecież lud w nędzy. Oto wróciłem co tylko ze wsi. Czyż to słuszną, aby chłopci zapracowywali się na śmierć i nie jedli do syta, a my opływali we wszelkie zbytki? — mówił Niechludow, którego dobroduszość ciotki pomimowoli pobudzała do wypowiedzenia jej wszystkiego, co miał na myśli.

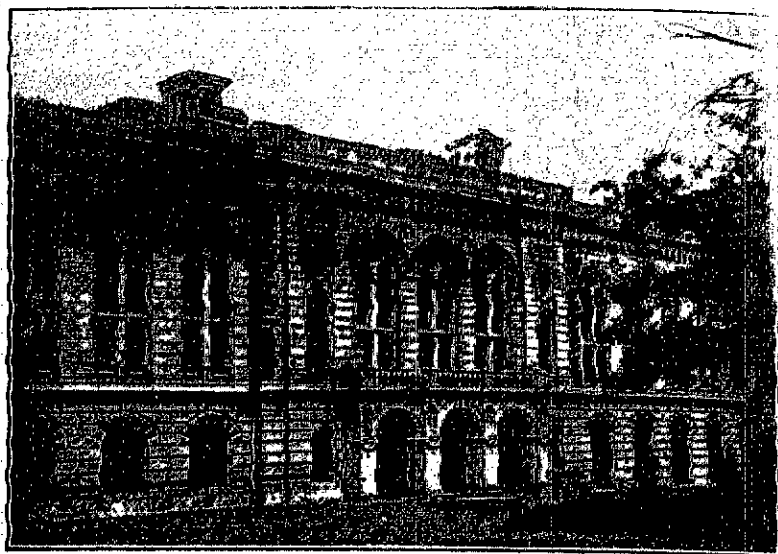
— A tybys czego chciał: żebym ja pracowała i nic nie jadła?

— Broń Boże! nie chciałbym, aby ciocia nic nie jadła — odrzekł Niechludow, uśmiechając się mimowoli — pragnąłbym tylko, abyśmy wszyscy pracowali i wszyscy jedli.

DCN



Wejście główne do fizyko-chemicznego instytutu. Budowa akad. archit. M. Tołwińskiego, według własnego projektu.

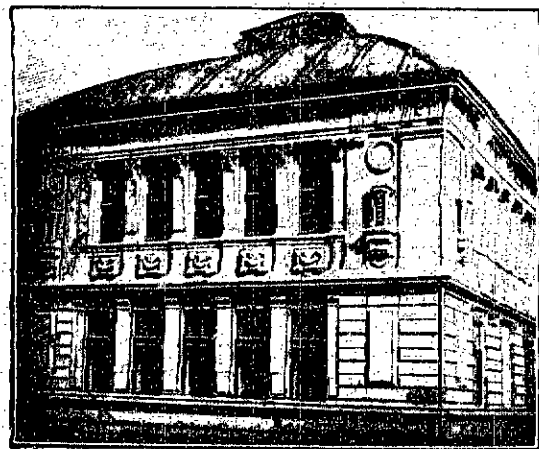


Instytut fizyko-chemiczny w Odesie. Budowa akad. archit. M. Tołwińskiego, według własnego projektu.

FAKULTET MEDYCZNY W ODESIE.

Odesa, w lipcu.

W roku 1896 został Najwyżej zatwierdzony projekt budowy gmachów medycznego fakultetu przy Cesarskim noworosyjskim uniwersytecie. Zarząd miasta Odesy ofiarował na ów cel cały plac, zwany „Bezimiennyj“, o powierzchni więcej niż trzy dziesięciny ziemi, i oprócz tego kapitał 500 tys. rb. Ministerstwo oświaty wyznaczyło specjalną komisję, która opracowała plan żądanych gmachów, a budowniczy uniwersytetu, akademik architektury M. Tołwiński, sporządził szkice i kosztorysy, podług których na budowę tych gmachów potrzebny jest kapitał 1,136,875 rb. Oprócz tej sumy, Rada państwa wyznaczy-



Audytorjum anatomicznego instytutu w Odesie. Budowa akad. archit. M. Tołwińskiego, według własnego projektu.

ła 250 tys. rb. na urządzenia wewnętrzne i 360 tys. na kupno sąsiednich gruntów potrzebnych dla powiększenia terytorjum. Budowy rozpoczęte były w roku 1896, z zamiarem otworzenia pierwszego kursu fakultetu medycznego najpóźniej w r. 1900. Ponieważ kliniki będą potrzebne dopiero dla studentów III kursu, zatem obecnie budują się tylko gmachy, konieczne dla wykładow I i II kursów. Mianowicie: instytut anatomiczny, instytut fizyko-chemiczny i budynki służbowe: centralna kotłownia, mieszkania dla służby i t. p. Wszystkie te gmachy obecnie są na ukończeniu. W roku bieżącym będzie też pod dachem i największy gmach dla laboratoriów medycznych, podług kosztorysu na sumę 343 tys., w którym mieścić się będą gabinety, laboratorja oraz dwa duże audytoria. Ministerstwo oświaty wkrótce ma wyznaczyć profesorów, którzy na początku roku 1900 utworzą nowy fakultet medyczny. Prośby od studentów przyjmowane będą od roku szkolnego 1900.

M. T.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

ALBUM „KRAJU”.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Treake i Fasnot.

UPOJENIE.

OBRAZ NONNENBRUCHA.

AKTYWA.

Z D. 1 LIPCA 1899 roku.

BILANS

PASYWA.

BILANS

(6905)

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:

ziem.	48 ⁸ / ₁₂	500	—
	51 ⁹ / ₁₂	3,900	—
	61 ⁸ / ₁₂	10,800	—
miejs.	38 ² / ₁₂	4,000	—
	Razem	42,500	—

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

(63)

(„Charbonnages de Bielaïa“).

◆ **Kapitał zakładowy 4,000,000 frank.** ◆

Adres dla obywateli: St. Biełaja, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

w Charkowie, Jekaterynostawska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych.

(64)

„W. G. PONOMAREW i P. P. RYŻOW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, kątownego, kotłowego; belek dwutawrowych i „Schwellera“; szyn stalowych różnych typów; stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; lin stalowych, rur żelaznych wodociagowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni artezyjskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schüchtermann & Kremer w Dortmundzie”—Budowa różnych maszyn, płóczkarni i segregatorów dla kopalń węgla i rudy. „Zgorzelickiej fabryki maszyn w Zgorzelicach (Görlitz) na Szląsku”—Budowa różnych maszyn parowych. „Weise & Monski w Halli”—Pompy parowe wszelkich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie”—Budowa kominów fabrycznych. Skład różnych maszyn i wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych; instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i okien; pieców żelaznych przenośnych, łóżek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego. (62)

IV. Skład wyrobów siodlarskich i rymarskich.
V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowgorodzie.

Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Pol-
skiego, p. Marjan Cwierzdzinski, Warszawa, Tlomackie. 2.

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opału i specjalnie dla gazowych motorów.

Sprzedż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej za-
twierdzonego Towarzystwa Semeniewsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewki 3.

Reprezentacje: **Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturinińc.**

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe
i t. d., szkło do szyb i dachów. (55)

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2328e)

(2386a)

SKŁADY WŁASNE:

W Petersburgu,
„ Moskwie,
„ Warszawie,
„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
w Odesie,
na jarmarku w Niznim-
Nowgorodzie.

W zakładzie Naukowym VI-klasowym ANNY JASIEŃSKIEJ

Krakowskie Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego).
Zapis uczennic powakacyjny rozpocznie się d. 21 sierpnia. Egzaminu wstępne odby-
wać się będą d. 2 i 4 września. Lekcje rozpoczną się d. 5 września. (2619)

W 6-klasowym zakładzie naukowym
z pensjonatem i klasą przygotowawczą **PAULINY HEWELKE w Warszawie,**
Marszałkowska № 122, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się
będą w końcu maja i na początku września. (2491)

W Zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim Florjana Łagowskiego

W WARSZAWIE, przy ulicy Pięknej, 15.
Zapisy uczniów odbywają się codziennie, od godz. 9 rano do 12.
Egzaminy wstępne zaczną się d. 20 sierpnia. (2638)

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIEC

K. Maczyńskiej

ul. Mazowiecka 11, m. 8, w Warszawie.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na krój, szyte krawiecczyni i
bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki.
Pończosznictwo, roboty włóczkowe, kroje, koszykarstwo. Uczennice otrzy-
mują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. (2643)

W 6-klasowym zakładzie naukowym żeńskim z klasą przygo-
towawczą i pensjonatem

Jadwigi Kotwickiej

(przy ulicy Brackiej № 18, w Warszawie)

zapis uczennic rozpocznie się 21 (19) sierpnia. Dawne uczennice obowiązane są do-
pełnić zapisu osobiście lub listownie przed 31 (19) sierpnia. Egzamin dla nowo
wstępujących i dla warunkowo promowanych odbędzie się 1 i 2 września (20 i
21 sierpnia). Początek roku szkolnego 4 września (23 sierpnia). (2649)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inżyn. Górn. Mirecki i S-ka

W WARSZAWIE, Ordynacka 8. Prowadzi działy: 1) Poszukiwań górniczych i ba-
dań gruntu; 2) Budowy studzien górniczych. Roboty prowadzi za wynagrodzenie
od stopy i za ogólną cenę. W specjalnych wypadkach przyjmuje na siebie ryzyko
i udział w kosztach; również przyjmuje gwarancję wydajności wody. Roboty pro-
wadzą się bez przerwy, zimą i latem. (2650)

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i
kosiarki **MAC CORMICKA**, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie go-
bienie. Cenniki się wysyłają. (6494)

„Biuro handlowe Stanisława Trzaskowskiego w Libu-
wie. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów. Sprzedaż
superfosfatów, żużli Thomasa, kałinitu, maszyn i narzędzi rolniczych.
Na zlecenie pp. rolników kupno koni roboczej rasy duńskiej i krów
znanej ze swej mleczności i dla naszych warunków odpowiedniej
rasy Fünne”. (6791)

Studia Agronomiczne

PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.

Zimowy semestr zaczyna się d. 16 października.

Prelekcje d. 24 października.

Plan godzin, rozkład zajęć i prospekt wysyłają i wszelkich bliższych objaśnień
o studiach i formalnościach przyjęcia, udzielają: (6906)

Breslau, Mattiasplatz, 5.

Prof. Dr. Holdeffels, dyr. Instytut. agron. Prof. Dr. v. Rümker, dyr. Instytut. agron.
(prel. o hodow. zwierząt). (prel. o hodow. roślin).

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

W Warszawie, ul. Senatorska № 83.

(2363)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa № 4.

(2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8.

(2528)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszehrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszehrosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
teryński dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyby profilów lekkich dla kopalń etc.
Szyby łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Kury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekale i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;
w Kijowie: Kreszczatik 12; — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryński dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

PATENTY na wynalazki

wyrobia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe.

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

LEGITYMACJE

w Królestwie i Cesarstwie, kwerendy—
informacje. St. A. Koźłowski, adwo-
kat przysięgły. Warszawa, Chmielna 27.
(6643)

PETERSBURSKA SZKOŁA

Lekarsko-

(616)

Dentystyczna

Nowski, № 26, m. 20.

Przyjęcie prośb codziennie od g. 2 do 4.

Założycielka E. S. WONG.

Żądajcie wszędzie!

odznaczający się wytwor-
nym aromatem i smakiem,
naturalny

KONIAK

FABRYKI

„IMPERIAL”

W WARSZAWIE.

(2345a)

